GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 2go Lutego 1911 roku. — Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Sufrażystki grożą.

Zawsze niespokojne sufrażystki angielskie grożą, że w razie, gdy ich żądania nie zostaną w najbliższej przyszłości spełnione, urządzą wielką awanturę w czasie uroczystości koronacyjnych; przed bramami pałacu Buckingham i wzdłuż całej drogi do Westminster. Na czele tego ruchu stoi, jak wiadomo, pani Pankhurst.

Z CAŁEGO SWIATA.

Nowa organizacya w Ameryce. — Roosevelt głównym fundatorem. — Partya republikańska stanowczo rozdwojona. — Zaniepokojenie we Francyi. — Zawieszenie broni między Anglią i Niemcami. — Berlińskie zaloty. — Kwestya środkowo azyatycka. — Klin wbity. — Potrzebne rozruchy. — Anglia nad zatoką perską. — Awantura w parlamencie tureckim. — Dalszy ciąg rewolucyi portugalskiej.

Cała prasa amerykańska dużo miejsca poświęca obecnie nowej organizacyi politycznej, która się pojawiła w Washingtonie pod nazwą "National Progresive Republican League", a której jednym z założycieli jest były prezydent Roosevelt, chociaż nazwisko jego nie figuruje pomiędzy tymi, którzy zasady "Ligi" podpisali.

Że pan Roosevelt nie przystąpił do Ligi otwarcie jako jej członek, tłumaczy się tem, iż wszyscy bez wyjątku członkowie Ligi zobowiązali się sprzeciwiać ponownej nominacyi Tafta na prezydenta, a panu Rooseveltowi tego otwarcie uczynić żadną miarą nie wypada. Ale na dowód, że cele Ligi doznają najzupełniejszego moralnego poparcia pana Roosevelta, przytaczają fakt bardzo znamienny, iż w ostatnim numerze pisma "Outlook" pojawił się artykuł pióra Roosevelta pt. "National and the Popular Rule", w którym wyrażone są zapatrywania najzupełniej identyczne z zapatrywaniami ogłoszonemi w programie Ligi. Nadto od dawna zwracano na to uwagę, że pomiędzy panem Rooseveltem a głównym organizatorem Ligi w ostatnich tygodniach odbywała się bardzo żywa wymiana listów. Wielu przypuszcza, że Roosevelt jest "duchownym ojcem" całego prawie programu Ligi.

Wypada się zaznajomić z tym programem. Brzmi on w tłumaczeniu jak następuje:

"My, niżej podpisani, łączymy się w organizacyę pod nazwą 'National Progressive Republican League".

Celem Ligi jest dążenie do rządu ludu i ustawodawstwa postępowego.

Rząd ludu w Ameryce został pokrzyżowany, a ustawodawstwo postępowe zduszone przez specyalne interesa, które kontrolują kaukusy, delegatów, konwencye i organizacye partyi, a kontrolując maszyneryę rządową narzucają nominacyę i programy, obierają administracyę, legislatury, reprezentantów w kongresie i senatorów Stanów Zjednoczonych, a także kontrolują członków gabinetu.

Pośród istniejących stosunków ustawodawstwo w interesie ogółu zostało ukoszlawione i zniweczone.

Dowodzą tego długie walki przy stanowieniu ustaw tylko częściowo skutecznych, w sprawie kontroli nad ratami kolejowemi i usług kolejowych, w sprawie rewizyi taryfy w interesie producenta i konsumenta, ustaw tyczących się trustów i kombinacyi opartych na zdrowych zasadach ekonomicznych i zastosowanych do nowożytnych warunków przemysłowych i handlowych, w sprawach mądrego, zrozumiałego i bezstronnego reformowania ustaw bankowych i monetarnych, w sprawie zachowywania węgla, nafty, drzewa, sił wodnych i innych zasobów naturalnych należących do narodu i w ogóle w formowaniu ustawodawstwa wyłącznie dla dobra publicznego.

Właśnie w miarę tego, jak w niektórych Stanach rząd ludu wszedł na miejsce systemów konwencyi delegatów, a naród objął kontrolę maszyneryi rządu — rząd stał się odpowiedzialnym wobec woli ogółu i przyszło do ustawodawstwa postępowego.

Postępowa Liga Republikańska wierzy w to, że rząd ludu jest zasadniczą pomiędzy wszelkiemi innemi kwestyami. W tym zatem celu popiera:

"Obieranie senatorów Stanów Zjednoczonych przez głosowanie bezpośrednie narodu.

Bezpośrednie prawybory celem nominowania wszystkich urzędników obieralnych.

Bezpośrednie obieranie delegatów do konwencyi krajowych i danie sposobności wyborcy, by oznajmił, kogo popiera na prezydenta i wice prezydenta.

Poprawki do stanowych konstytucyi tyczące się inicyatywy, referendum i odwołania.

Najszczegółowsze ustawodawstwo tyczące się praktyk korrupcyjnych.

Liga będzie działała z postępowymi w poszczególnych Stanach, a gdziekolwiek to się da zrobić, będzie dopomagała w rozwoju lig stanowych.

Na wszelkie żądanie jakiejkolwiek ligi stanowej lub postępowych przywódców w legislaturach stanowych, Krajowa Postępowa Liga Republikańska będzie dopomagała w układaniu odpowiednich nowel i rezolucyi i będzie dostarczała mówców i literatury dla popierania akcyi ustawodawczej w celach wyliczonych powyżej w pięciu ustępach tyczących się zasad i celów ligi."

Jak widzimy, plan to szeroko zakreślony, ale w tem głównie sensacyjny, że od góry do dołu zawiera surową krytykę działalności "standpatter'ów" i zapowiada niedwuznacznie walkę z nimi w Kongresie Stanów Zjednoczonych, jak i w legislaturach różnych Stanów. Że walki tej lekceważyć nie podobna, dowodzą tego podpisy nietylko owych senatorów związkowych i członków izby w Kongresie, których może jeszcze lekceważąco, zwano "insurgentami" i jako takich traktowano, ale także gubernatorów sześciu Stanów, których wpływ na legislatury jest niewątpliwie prawie absolutny i wielu innych wybitnych polityków z najrozmaitszych Stanów. Również wątpić niepodobna, że akcya w taki sposób rozpoczęta i zakreślona, szybko rozwinie się w przeważnej części Stanów uważanych za twierdze republikańskie.

* * *

Zwrot dający się obecnie zauważyć w stosunkach angielsko-niemieckich, jakoteż ogólny wzrost powagi Berlina w polityce międzynarodowej niepokoi mocno opinię francuską. Korzystając z pobytu Lloyd George'a na Rivierze, gdzie ruchliwy minister wypoczywa po trudach kampanii wyborczej, pośpieszyli tam czemprędzej dziennikarze paryscy, by z kompetentnych ust posłyszeć, jak stoi naprawdę sojusz Albionu z Republiką i czy ta ostatnia nie postradała czego z sympatyi Londynu.

Z dokonanego wywiadu zdaje sprawę socyalistyczna "Humanite". Angielski minister skarbu zapewnił ją, że mniemanie, jakoby gabinet liberalny nie był dość przychylnie względem Francyi usposobiony, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Anglia szczerze miłuje swą aliantkę i kochała ją nawet wówczas, gdy uczuciu temu dawać nie mogła nawet żadnego oficyalnego wyrazu. Nadto mylą się Francuzi, jeżeli sądzą, że zawikłania wewnętrzne mogą W. Brytanię odwieźć od dalszych starań o postęp jej potęgi zbrojnej. "W moim budżecie — mówi Lloyd G. — dodano 25 miljonów na flotę wojenną i żadne nie przestraszą nas ofiary dla utrzymania nadal stanowiska przodującego".

Czy zapewnienia te rozprószą obawy polityków francuskich? Można mieć w tym względzie pewne wątpliwości. Berlin krząta się żwawo, by wbić klin w trójporozumienie i ta jego robota nie pozbawiona jest szans doraźnego co najmniej powodzenia.

Na złagodzenie bowiem spółzawodnictwa angielsko-niemieckiego wpływa nie takie lub owakie usposobienie tego lub owego rządu, albo stojącego u władzy stronnictwa, lecz względy ekonomiczne, jedynie tu decydujące. Na ten temat bardzo ciekawe uwagi przedstawił P. Jan Purwin w "Gazecie Warszawskiej". Opierając się na źródłowych datach statystycznych wykazał on, że od r. 1872 do 1902 konkurencya handlowa Niemiec odbijała się nader szkodliwie na interesach Anglii. Jej eksport upadał. Ten stan rzeczy zmienił się jednak od r. 1905. Wywóz towarów angielskich znów się podnosi i w r. b. dosięga rozmiarów, nigdy dawniej nie obserwowanych. Stąd wniosek, że na razie spółzawodnicy mogą dojść do porozumienia i utworzyć coś w rodzaju trustu kosztem potęg trzecich. Idzie jeszcze tylko o to, czy Niemcy zechcą w dalszym ciągu nastawać na odebranie Albionowi jego panowania na morzu. Odpowiedź na to pytanie ma dać rok 1912, w którym upływa pierwszy okres zbrojeń morskich Niemiec. Wówczas to wniesiony będzie do parlamentu plan budowy drugiej seryi Dreadnoughtów i od uchwał odnośnych zależeć będzie następna faza stosunków anglo-niemieckich.

W każdym razie zawieszenie broni w zasadzie jest dziś możliwe. Akcyi w tym właśnie duchu towarzyszy ze strony dyplomacyi berlińskiej co raz natarczywsze kokietowanie Petersburga w czem flirt "Now. Wrem." z "Koeln Ztg." niepoślednią gra rolę. Z szeptów miłosnych tych dwu zaprzyjaźnionych organów reakcyi europejskiej dowiadujemy się, iż układy, zadzierżgnięte w Poczdamie, podlegają stopniowo uzupełnieniom, nabierając coraz większej wyrazitości i precyzyi.

Dotyczą one przedewszystkiem terenu, na którym powstała umowa rosyjsko-angielska, tj. Azyi środkowej. Wkrótce po zawarciu odnośnego porozumienia w r. 1907 Niemcy wystosowały do Petersburga notę, zapytując, jak Rosya traktować będzie ich interesy w krajach, objętych rzeczoną umową. Odpowiedzią było — milczenie. Uważano, iż umowa rosyjsko-angielska bynajmniej Niemiec nie dotyczy, więc niema tu o czem dyskutować. Dopiero zjazd poczdamski wpłynął na zmianę tego zapatrywania. Odtąd Rosya obiecała i w Azyi środkowej pamiętać o swej nieoficyalnej przyjaciółce. Zastrzegając się — rzecz prosta — iż nadal pozostanie w teraźniejszej konstelacyi — bo "obecna konsolidacya ma być niewzruszona" — Rosya zapewnia Niemcy, że na przyszłość tylko takie kroki popierać będzie, które dla nich nie okażą się szkodliwe.

Klin zatem wbity.

Wobec tego, wcale dziwić nas nie powinny depesze, donoszące o nowych rozruchach w Persyi i to w Persyi Południowej. Termin angielskiego ultimatum, w kwestyi przywrócenia porządku na ziemiach szacha, właśnie upływa; i gdyby nie było żadnych awantur, groźba mogłaby nie pociągnąć za sobą pozytywnych skutków. Oczywiście więc zaburzenia były epizodem koniecznym. Postarał się o nie Londyn. Wojsko angielskie starło się nad zatoką perską z rewolucyonistami, stoczyło krwawą walkę, a obecnie dyplomacya angielska będzie już mogła z "czystem sumieniem" zabrać się śmiało do roboty. Zamierza też — jak słychać — wysłać tam znaczną siłę zbrojną pod wodzą kontr-admirała Slide i majora Coxa, regenta angielskiego w Buszirze. Że zaś mocarstwo humanitarne musi mieć zawsze, na usprawiedliwienie swych rozbojów, tytuły oraz argumenty prawne, historyczne i kulturalne, więc prasa londyńska przypomina, że Anglia z początkiem XIX wieku poniosła ogromne ofiary, by zapewnić porządek w zatoce Perskiej i uprzystępnić ją mocarstwom europejskim. Poskromiono wówczas piratów perskich, przedsięwzięto pomiary morza, wzniesiono latarnie morskie, oznaczono drogi, wiodące do portów. Zatoka stała się faktycznie morzem angielskiem. Gdy później wzrosły tu wpływy perskie i tureckie, stosunki zmieniły się na niekorzyść Anglii. Koncesya na kolej Bagdadzką, której linia miała się skończyć w zatoce Perskiej oddała przewagę w ręce niemieckie, z zupełnem pominięciem interesów angielskich. Obecnie jednak, zdaniem wspomnianych pism, Anglia musi odzyskać utracone wpływy i zapewnić sobie szacunek należny jej potędze.

Prawdopodobnie będzie się też ona starała odzyskać dawny wpływ na politykę Konstantynopola, gdzie gospodarka młodoturków drażni ją nietylko swem ciążeniem ku trójprzymierzu, ale i faktycznymi błędami każdej polityki nacyonalistycznej. Rząd Mahometa II dotąd nie zdołał wyemancypować się z pod zależności od nieodpowiedzialnego, tajemniczego komitetu, co powoduje stałe przesilenia. Ostatnio znów nastąpił na tem właśnie tle ostry konflikt z ministrem spraw wewnętrznych, Talaat-bejem, który zdemaskował w parlamencie szantaże młodoturków, dowiedział się od nich, że jest kłamcą i oświadczył, iż w tych warunkach dziękuje za służbę.

Tak więc "odrodzenie" Turcyi jest wciąż jeszcze kwestyą przyszłości, a nowe przewroty, nawet niespodzianki w nich, bynajmniej wykluczone nie są.

Podobnie też i w Portugalii przedwcześnie mniemał zwycięski republikanizm, że dzieła swego już dokonał. Mimo surowej cenzury, z kraju tego przedostają się wciąż wiadomości o nieustającem wrzeniu rewolucyjnem, które z dwu stron atakuje obecny, prowizoryczny, rząd republikański. Zdaje się tam mianowicie przygotowywać rewolucya robotnicza, socyalistyczna pod dowództwem kapitana Santosa; a równocześnie chnie za mniej niebezpieczne uwastroju pracują rojaliści. Powszechnie za mniej niebezpiecznee uważane są spiski tych ostatnich i więcej szans powodzenia przypisuje się tz. "jakobinom", których partya zdobywa coraz więcej zwolenników zarówno w kołach cywilnych, jak i wojskowych. Atoli i król Manuel również dotąd nadziei nie traci. Miał on podobno wydać odezwę, zaadresowaną do swego ostatniego prezesa ministrów, Texeira de Souza, w której oświadcza, że praw swych zrzekać się nie myśli. Odbyły się też w Londynie pięciodniowe narady zdetronizowanego monarchy z jego zwolennikami. Nadto z pretensyami do tronu wysuwa się obecnie książę Miguel Braganza, który gościł w zamku Seebenstein, przyjęty był na audyencyi przez Franciszka Józefa, a ostatnio wybrał się do Hiszpanii, skąd śledzić zamierza dalszy rozwój wypadków w Portugalii.

Wypadki te zaniepokoiły tak dalece władze madryckie, iż postanowiły wyprawić nad granicę wojsko, aczkolwiek tamtejszy rząd liberalny nie kwapi się z orędowaniem na rzecz domu Braganza [illegible] wyłącznie [illegible] własną skórę. Swoją drogą rewolucya portugalska gabinetowi Canalejasa na dobre tylko wyszła. Groźne memento z Lizbony odebrało Alfonsowi XIII wszelką chęć wchodzenia w układy z konserwatystami. Dał on premierowi liberalnemu carte blanche na wszelkie reformy, które za potrzebne uzna i na uformowanie — po ostatniem przesileniu — gabinetu, najlepiej do przekonań prezesa dopasowanego.

Telegramy Zagraniczne.

TRUDNOŚCI PORTUGALSKIEGO RZĄDU.

LIZBONA. — Nowy rząd napotyka pewne trudności na prowincyi. W Leira o 75 mil na północny wschód od Lizbony uwięziono księdza katolickiego nazwiskiem Fariach, pod zarzutem zdrady stanu, gdyż podobno podburzał żołnierzy do buntu w celu przywrócenia monarchii. Wielu monarchistów, w tem sporo dziennikarzy wypędzono z kraju.

Aveiro, mieście portowem w prowincyi Beiro redaktor naczelny i współpracownik pisma, które napada rząd — zabarykadowali się w redakcyi i uzbrojeni w broń palną, w strzelby i bomby, są przygotowani na przyjęcie wojska, które przeciwko nim posłano.

Anglia, Włochy i inne mocarstwa interpelują rząd portugalski w sprawie licznych dóbr zakonnych skonfiskowanych przezeń, gdy zakony skazano na wygnanie z kraju. Mocarstwa te oświadczają, że właściciele tych dóbr są ich poddanymi i żądają zwrotu skonfiskowanych realności. Rząd prawdopodobnie żądaniom tym zadość uczyni.

PRZECIW MOŻLIWEMU ZAMACHOWI.

LONDYN. — Superintendent Froest ze Scotland Yard robi wielkie przygotowania, aby uporać się zawczasu ze wszystkiemi podejrzanemi indywiduami tak z kontynentu europejskiego, jak z Ameryki, które pragną skorzystać z koronacyi króla Jerzego, aby dokonać zamachu. Zorganizował on specyalne oddziały policyi, która strzeże portów, a każdy z hoteli otrzyma specyalnego stróża policyjnego. Wszyscy niepożądani lub podejrzani imigranci będą ujęci i uwięzieni na przeciąg trzech miesięcy, albo też dopóki nie będą ukończone uroczystości koronacyjne, poczem indywidua te zostaną deportowane.

HISZPANIA A SPRAWY RELIGIJNE.

MADRYT. — Gabinet hiszpański postanowił w czasie najkrótszym przedłożyć parlamentowi swoje wnioski, dotyczące uregulowania w Hiszpanii stosunków religijnych i kwestyi z nimi związanych.

ZARAZA W PEKINIE.

Cudzoziemcy opuszczają miasto. — Popłoch.

PEKIN. — Kto tylko z cudzoziemców, zamieszkałych w stolicy Chin, ma jakie takie środki pieniężne, ucieka czem prędzej z miasta dotkniętego zarazą morową. Pociągi ekspresowe przepełnione są uciekinierami.

We wtorek w Pekinie nie doniesiono o żadnym wypadku zarazy, ale przedstawiciele obcych rządów twierdzą, że Chińczycy nienawidząc lekarzy obcych, umyślnie nie donoszą o zasłabnięciu pacyentów, chowając ciała ich pokryjomu. Rząd chiński dał pozwolenie lekarzom zagranicznym na przedsięwzięcie daleko idących środków ostrożności.

Reprezentanci rządów angielskiego, austryackiego i niemieckiego, są za tem, ażeby dzielnice poselstw oddzielono kwarantanną — tj. żeby przez nie Chińczykom przechodzić nie było wolno. Ambasador rosyjski i japoński z powodu [illegible] zdania, że ważnym byłoby utrzymać komunikacyę z rządem chińskim spraw zagranicznych.

Pomiędzy Chińczykami chodzą głuche pogłoski, że Rosyanie wrzucają ciała zmarłych Chińczyków do głębokiej, zatrutej studni. Pogłoska ta ma swój początek prawdopodobnie w tem, że ciała zmarłych na dżumę chowane są we wspólnym grobie, wyłożonym wapnem.

ZBRODNIA W PETERSBURGU.

Kuzyna cesarza koreańskiego znaziono powieszonego na haku.

PETERSBURG. — Tajemnica otacza zgon księcia Tchin Pomii, kuzyna cesarza koreańskiego. W mieszkaniu, które zajmował, odkryto zwłoki jego wiszące na haku.

Sądzono pierwotnie, że popełnił on samobójstwo; znaleziono bowiem na stole obok zwłok listy zaadresowane do cesarzy: koreańskiego i rosyjskiego, wraz z kartką wyjaśniającą powód samobójstwa.

Policya atoli jest innego zdania; posądza bowiem, że zaszło w tym wypadku morderstwo i dla pokrycia zbrodni, powieszono zwłoki. Sekretarz księcia zeznał, że słyszał huk wystrzałów, w mieszkaniu księcia.

Po wyważeniu drzwi od mieszkania, znaleziono zwłoki księcia wiszące na haku, umieszczonym w suficie dla lampy.

W jednej ręce trzymała ofiara rewolwer. Trzy dziury od kul rewolwerowych dostrzeżono w suficie. Oględziny lekarskie wykazały, że krzyż pacierzowy jest złamany.

W kieszeni ubrania znaleziono rachunek przedsiębiorcy pogrzebowego, w którym pokwitował odbiór znacznej sumy, za przewóz zwłok księcia do Władywostoku. Pogrzebowy zeznał, że pieniądze wręczył mu jakiś nieznany mężczyzna, który się przedstawił za księcia japońskiego. Stwierdzono również, że książę rzekomy, nie był podobny do ofiary.

Kartka objaśniająca powód samobójstwa, jest napisana w języku angielskim, którym książę Pomii wcale nie władał.

Autor tej kartki objaśnia, iż książę nie mógł znesić dłużej niegościnności Rosyi i utraty niepodległości swojej ojczyzny.

Książę Pomii był bliskim kuzynem cesarza koreańskiego i żył skromnie w stolicy rosyjskiej.



Pogrzeb ofiar dżumy w Mandżuryi.

Dżuma szerzy się w Mandżuryi w sposób zastraszający, a zaraza wzmaga się co raz bardziej głównie dla tego, że mieszkańcy nie pozwalają na palenie ciał i dezynfekcyę domów, bo to sprzeciwia się ich religijnym przepisom. Biorą też tłumnie udział w pogrzebach ofiar i zarażają się tysiącami.

Telegramy Zagraniczne.

JUBILEUSZ W RZYMIE.

Pięćdziesiąta rocznica proklamacyi Zjednoczonych Włoch. Wspaniałe uroczystości, wystawy itp.

RZYM. — Rok bieżący jest dla Włoch rokiem jubileuszowym, jest pięćdziesiątą rocznicą proklamacyi zjednoczonych Włoch królestwem. W całym kraju odbędą się liczne uroczystości, a miasta Turyn i Rzym święcić będą jubileusz wspaniałemi wystawami. Oczywiście uroczystości i wystawa, rozpoczynające się w Wiecznem Mieście już w lutym, przewyższą wszelkie inne świetnością.

Terenem wystawy rzymskiej jest Piazza d'Armi, olbrzymie pole ćwiczeń wojskowych tuż nad Tybrem, połączone nowym mostem Ponte Flamino z Willą Borghese, w której i obok której mieścić się będzie wystawa dzieł sztuki. Na głównym placu wznoszą się pawilony wszystkich prowincyi włoskich, niezależnie od wystawy etnograficznej, gdzie można oglądać mieszkańców tychże prowincyi w ich oryginalnych budynkach i przy codziennej pracy. Nie zabraknie też i miejsc rozrywek, restauracyi itp. obok poważnych i pouczających eksponatów.

Jednym z bardziej zajmujących na wystawie będzie dział tak zw. "Risorgimento", w którym mieścić się będą pamiątki z czasów ostatnich walk o niepodległość, odnoszące się do spisków karbonarskich, a przeważnie z lat 60-tych. Ze Lwowa wysłano nań dwie pamiątki: miecz symboliczny karbonarski z napisami krótkimi, lecz dość mówiącymi: "Vincere o morire" i "Italia una", oraz niemiecko-polskie "Kreisschreiben des Gallizischen Guberniums" z 24go listopada 1821. Jest to drukowany okólnik, "ostrzegający względem sekty tak zwanych carbonari, którzy powszechnie szkodliwe nauki, zwodnictwo i niegodziwości swoje rozpościerają i zbrodnicze zamiary, które nawet wszystkim członkom od naczelników objawiane nie bywają." Dalej zapewnia to Kreisschreiben nagrodę i "zmilczenie uczynionego doniesienia" — denuncyantom. Podpisani von Hauer, Taaffe, von Krieg i Van Roy...

Tegoroczna wystawa w Rzymie różnić się będzie zasadniczo od urządzanych w innych miastach przedewszystkiem tem, że poza właściwym terenem wystawowym całe miasto będzie niejako jedną wystawą w tym roku jubileuszowym. I tak, nie mówiąc o zwykle dostępnych pamiątkach starożytnej Romy, a więc Forum, Collosseum, łukach tryumfalnych Cezarów i Palatynie, na którym w tym roku przedstawiane będą archaiczne tragedye, dalej "Rzymu papieży" z bazylikami, Watykanem, kościołem św. Piotra itp., — dotąd dla publiczności niedostępny Zamek św. Anioła, dawne mauzoleum Hadryana, zamieniony zostanie na wystawę dzieł sztuki średniowiecza i czasów Odrodzenia. W zamku tym urządzono też wspaniałą salę na zebrania i kongresy, których zgłoszono dotąd około 60!

Generalny konsulat rzymski międzynarodowego "The Cosmopolitan Correspondence Club" wyda wkrótce prospekty o wystawie w kilkunastu językach, między innymi bezpłatny w języku polskim, gdzie poda też informacye o zniżkach kolejowych i inne wiadomości, zachęcające do odwiedzenia Rzymu w czasie wystawy. Zachęty wszelkie są właściwie nawet zbyteczne: kto tam będzie, temu pozostanie wspomnienie na całe życie, wspomnienie potrójnego miasta: Romy cezarów, średniowiecznego miasta papieży i nowożytnego — wspaniałej "stolicy świata."

PAPIEŻ OPUSZCZA RZYM NA CZAS UROCZYSTOŚCI WŁOSKICH.

PARYŻ. — Utrzymuje się tutaj uporczywie w kołach katolickich pogłoska, że papież Pius X, zerwie z tradycyą "więzienia" watykańskiego i przeniesie swą rezydencyę na czas trwania uroczystości włoskich do Lourdes, połud. Francyi. Jego Świątobliwość bowiem— jak donoszą — nie może już dłużej wytrzymać wyzywającego zachowania się włoskiej masoneryi, która zamierza urządzić uroczystość na pamiątkę zjednoczenia Włoch w Rzymie.

(Byłoby to coś nadzwyczajnego, gdyż od r. 1870, t. zn. od czasu zabrania państwa kościelnego, żaden z papieży nie opuścił ani na chwilę siedziby watykańskiej. — Przypisek Redakcyi).

NOWY GABINET AUSTRYACKI.

Krótkie życiorysy nowych ministrów dra Stanisława Głąbińskiego i Wacława Zaleskiego.

WIEDEŃ.—"Wiener Zeitung" ogłosiła następujące pismo odręczne cesarza:

Kochany baronie Bienerth!

Mianuję pana ponownie moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Dalej mianuję fm. por. Fryderyka Georgi ponownie moim ministrem obrony krajowej, taj. rad. hr. Stuergkha moim ministrem wyznań i oświaty, tj. r. dra Weiskirchnera moim ministrem handlu, taj. rad. dra Hochenburgera moim ministrem sprawiedliwości, taj. r. dra Roberta Meyera moim ministrem skarbu, tj. r. hr. Wickenburga moim ministrem spraw wewnętrznych, szefa sekcyi Wacława Zaleskiego moim ministrem robót publicznych, radcę dworu bar. Widmana moim ministrem rolnictwa, posła do Rady państwa i profesora Głąbińskiego moim ministrem kolei.

Wiedeń, 9 stycznia 1911.

Franciszek Józef m. p.
Bienerth m. p.

Dalej ogłasza 'Wiener Zeitung' odręczne pisma cesarskie do mianowanych ministrów, donoszące im o nominacyi.

* * *

Nowy minister kolei żelaznych, były prezes Koła polskiego dr. Stanisław Głąbiński, urodził się w r. 1862 w Skolem. Po ukończeniu studyów prawniczych, poświęcił się działalności profesorskiej. Habilitował się jako docent prywatny ekonomii politycznej i nauk skarbowych na uniwersytecie lwowskim, później został zwyczajnym profesorem nauk skarbowych jako następca Bilińskiego. Działalność polityczną rozpoczął w lwowskiej radzie miejskiej i w Sejmie galicyjskim, a od roku 1902 zasiadał w Radzie państwa, gdzie przyłączył się do grupy narodowo-demokratycznej w Kole polskiem. W roku 1908 wybrany został wice-prezesem — a w roku 1909 prezesem Koła.

Działalność jego na tem stanowisku jest ogólnie znana.

Minister dla Galicyi Wacław Zaleski, jest synem byłego namiestnika i ministra dla Galicyi i prezesa Koła polskiego, Filipa Zaleskiego. Gimnazyum ukończył we Lwowie. Większa część swojej dotychczasowej działalności spędził przy władzach administracyjnych w Galicyi i w ministeryum rolnictwa. Urodzony w r. 1868, wstąpił w r. 1890 do służby państwowej i po krótkiej służbie w Austryi Dolnej wstąpił do administracyi politycznej w Galicyi, gdzie służył jakiś czas jako komisarz powiatowy. W r. 1893 został mianowany koncepistą ministeryalnym w ministeryum rolnictwa. Należał do tego działu do r. 1896, w którym jako sekretarz namiestnictwa ponownie przeszedł do namiestnictwa lwowskiego.

Powołany do biura prezydyalnego wkrótce zaawansował na starostę, a po 5-letniej działalności przy namiestnictwie w r. 1901 przeniesiony został do ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1903 stanął jako radca namiestnictwa na czele biura prezydyalnego namiestnictwa we Lwowie. Z początkiem r. 1906 został radcą dworu, a jeszcze w tym samym roku mianowano go szefem sekcyi w ministeryum rolnictwa, skąd obecnie powołany został na stanowisko ministra rodaka.

* * *

Ustąpili następujący ministrowie: Biliński — skarbu, Dulęba — dla Galicyi, Haerdt — spraw wewnętrznych, Vrba — kolei, Ritt — robót publicznych.

"KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY".

Biskupi usuwają księży, którzy nie złożyli przysięgi na antymodernistycznej.

BERLIN. — "Local-Anzeiger" donosi z Augsburga, że tamtejszy profesor teologii Wieland został przez biskupa augsburskiego usunięty z urzędu, ponieważ nie chciał złożyć przysięgi antymodernistycznej. Również brata Wielanda, pełniącego obowiązki kooperatora usunął biskup z urzędu za nie złożenie przysięgi antymodernistycznej. W najbliższych dniach mają obaj bracia ogłosić broszurę w obronie modernizmu i własnej, a skierowaną przeciw biskupowi augsburskiemu.

WIEDEŃ. — "N. Fr. Presse" donosi z Rzymu, że niejaki Scotton, znany pobożniś, oskarżył był biskupa Ferrary, że popiera w seminaryum medyolańskiem szerzący się modernizm. Biskup Ferrary ogłosił list pasterski w którym odpiera zarzuty Scottona.

Równocześnie sekretarz stanu, przy kuryi watykańskiej, kardynał Merry de Val opublikował w "Unione" list, w którym imieniem papieża dziękuje Scottonowi za okazaną gorliwość w strzeżeniu czystości wiary katolickiej.

STANY ZJEDNOCZONE I ANGLIA.

Traktat rozjemczy i polubowe rozstrzyganie sporów.

LONDYN. — "Temps" donosi, że prezydent Stanów Zjedn. Taft chce doprowadzić do zawarcia traktatu między Anglią a Stanami, na którego mocy wszystkie kwestye sporne pomiędzy temi państwami rozstrzygane byłyby w drodze polubownej. Traktat z r. 1908 oddaje sądowi międzynarodowemu w Hadze do rozstrzygnięcia te tylko kwestye prawne, które nie dotyczą interesów najżywotniejszych, niezawisłości i honoru obydwóch stron.

Prezydent Taft wygłosił w stowarzyszeniu amerykańskiem sądowego regulowania kwestyi międzynarodowych przemówienie, w którem uznał za wielki krok naprzód w urzeczywistnieniu celów towarzystwa zawarcie traktatu z jednem z mocarstw, oddającego sprawy, dotyczące godności, terytoryum lub pieniędzy narodu sądowi rozjemczemu.

Taft konferował już z członkami komisyi do spraw zagranicznych Senatu amerykańskiego w sprawie zmiany traktatu z r. 1908. Projekt z r. 1897, przyjęty przez W. Brytanię, oddawał sprawy sporne polubownemu porozumieniu stron, ewentualnie sądowi rozjemczemu państwa neutralnego. Wówczas Senat amerykański odrzucił projekt. Nowy projekt wzorowałby się na poprzednim. Taft dopiero po uzyskaniu zgody senatu, zwróciłby się do Anglii, która bez wątpienia zaakceptowałaby jego propozycye. Leży bowiem w tradycyach angielskich szukanie zbliżenia ze Stanami Zjednoczonymi, które jedynie mogą zagrażać samodzielności Kanady.

SĄD NAD ILNICKIM.

Ciekawy awanturnik, Polak, przed sądem w Paryżu.

PARYŻ. — Stawał tu przed sądem przysięgłych Józef Serafin Ilnicki, oskarżony o morderczy zamach. Józef Serafin Ilnicki, osobistość psychopatyczna niepokoi od wielu lat ogół, sądy i zakłady dla obłąkanych w Europie. Wydalony w 1890 r. z Rosyi, szukał naprzód zemsty na państwie carów, usiłował więc wykonać zamach na rosyjskiego posła w Szwajcaryi. Uznali go wówczas psychiatrzy za waryata i miast do więzienia zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych. Uciekł stamtąd jednak i grasował pewien czas po Austryi, aż wreszcie internowano go w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie. Uciekł jednak ponownie i schronił się do Paryża, skąd "bombardował" rząd szwajcarski memoryałami i skargami o odszkodowanie stron na opinii, jakie poniósł skutkiem procesu i internowania go w zakładzie dla obłąkanych. Widząc, iż rząd szwajcarski nie reaguje na jego pretensye, znowu poszukał zemsty i strzelił do sekretarza szwajcarskiego poselstwa w Paryżu Sagasseura. Zranił go lekko. Ujęty na miejscu czynu oświadczył, że nie miał zamiaru wywołać zawikłań dyplomatycznych, ale chciał tylko zwrócić na siebie i swoją sprawę uwagę Europy.

Lekarze sądowi paryscy skonstatowali wprawdzie chorobliwy stan umysłu Ilnickiego i stwierdzili symptomy manii prześladowczej — jednakże uznali jego odpowiedzialnym za czyn popełniony.

Przysięgli nie potwierdzili wszakże zapytania co do usiłowanego morderstwa, a tylko pytanie co do nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Trybunał skazał na tej podstawie Ilnickiego na 6 miesięcy więzienia i 16 franków kary. Wyrok ten tak podobał się Ilnickiemu, że wzniósł okrzyk: "Niech żyje sprawiedliwość francuska! Niech żyje Francya!"

ZNOWU NA SŁUŻBIE.

PARYŻ. — W tych dniach spuszczono znowu na morze łódź podwodną marynarki francuskiej "Pluviose" pamiętną katastrofą z dnia 27 maja roku zeszłego. Jak wiadomo łódź wraz z załogą zatonęła. Straszny wypadek zakończył się śmiercią całej załogi na dnie morza i obudził zgrozę na całym świecie. Dzisiaj po pięciomiesięcznej reperacyi statku, usunięto wszystkie uszkodzenia, spowodowane przez katastrofę i łódź podwodna zajęła już swoje miejsce w jednej ze stacyi obrony podmorskiej.

ZŁODZIEJE AUTOMOBILÓW.

PARYŻ. — Policya paryska wykryła bandę, która uprawiała systematyczne okradanie automobilów. Banda była doskonale zorganizowana i składała się z ludzi dobrze obeznanych z automobilami. Złodzieje operowali to w tej, to w innej dzielnicy Paryża. Upatrzywszy chwilę, kiedy chauffeur odszedł od automobilu, momentalnie rzucali się na powóz, puszczali w ruch motor i umykali. Za miastem odzierano automobil, pozostawiając go w stanie zupełnej nieraz ruiny na drodze, a własnym już automobilem odwożono części zrabowane do głównego składu w pobliżu placu Pereire. Stamtąd, za pośrednictwem drugorzędnych handlarzy akcesoryów automobilowych, artykuły kradzione rozchodziły się po świecie. Jak stwierdzono dotychczas, przeszło 60 właścicieli automobilów padło ofiarą tych niezwykłych rabusiów. Policya aresztowała już 15 osób, należących do bandy.

SPOTKANIE SIĘ AEROPLANÓW.

PARYŻ. — W Jssy-Les-Moulineaux pod Paryżem wydarzył się przed kilku dniami rzadki wypadek spotkania się aeroplanów w czasie lotu. Szczególnym zbiegiem okoliczności spotkanie się nie miało następstw poważniejszych, tylko oba aeroplany uległy uszkodzeniu, a pilot jednego z nich p. eCi niu, a pilot jednego z nich p. Cei otrzymał lekką ranę.

ŚMIERĆ KS. PRAŁATA JAŻDŻEWSKIEGO.

ŚRODA, Wielkie się stwo Poznańskie. — Zmarł tu po krótkiej stosunkowo chorobie poseł do sejmu pruskiego i prezes Koła Polskiego, oraz były członek Rady państwa Rzeszy niemieckiej, profesor dr. Ludwik Jażdżewski, proboszcz w Środzie i papieski prałat domowy, w 73 roku swego życia. W sejmie reprezentował on 8 poznański okręg wyborczy i należał do Koła Polskiego w parlamencie niemieckim.

Ks. Ludwik Jażdżewski urodził się w Poznaniu w roku 1838. Teologiczne studya kończył w seminaryum poznańskiem, następnie na uniwersytecie w Monachium. Roku 1861 uzyskał stopień doktora teologii i święcenia kapłańskie. W r. 1862 był kaznodzieją przy katedrze warszawskiej i profesorem egzegezy w akademii duchownej. W końcu 1863 roku udał się jako misyonarz apostolski do Anglii, następnie do Rzymu. Był proboszczem w Zdunach, następnie w Środzie. Jako poseł do parlamentu niemieckiego brał żywy udział w dyskusyach z okazyi ustaw majowych a mowy jego odznaczały się głęboką erudycyą. W walce z niemczyzną, chociaż nie należał do skrajnych, i nie liczących się z niczem parlamentarystów, spraw polskich bronił dzielnie, a w parlamencie zdobył sobie we wrogich nawet obozach szacunek. W roku 1892 mianowany został domowym prałatem papieskim.

PENSYA DLA MANUELA.

LIZBONA. — Dziennik urzędowy "Diaro de Noticias" donosi, że rząd portugalski uchwalił wyasygnować byłemu królowi Manuelowi $3.300 na miesiąc. Pensya ma być płacona czekami.

Czeki za miesiące październik, listopad i grudzień już wysłano.

AWANTURNICZY KSIĄŻĘ.

BERLIN. — Skończonym awanturnikiem okazał się książę Egon Fuerstenberg, przyjaciel cesarza Wilhelma, jeden z najbogatszych magnatów niemieckich.

Oto w restauracyi hotelu Bristol, gdy się zebrała śmietanka towarzystwa berlińskiego, począł gwizdać na cały głos popularne arye z "Wesołej wdówki."

Niemcy, widząc, kto gwiżdże tolerowali to, natomiast obecni tam Amerykanie poczęli protestować przeciwko temu. Wezwali zarządcę hotelu i zażądali od niego wyproszenia brutala za drzwi. Ten zwrócił ich uwagę, że to przyjaciel cesarza i on mu nie zrobić nie może.

W końcu książę salę opuścił, gwiżdżąc do końca.

Amerykanie nie mogą się wydziwić że cesarz swego przyjaciela nie mógł nauczyć grzeczności.

PAPIEŻ A RZĄD NIEMIECKI.

BERLIN. — Zanosi się tu na walkę między papieżem, a rządem niemieckim. Idzie o mianowanie profesorów na fakultetach teologicznych.

Otóż papież w myśl swej encykliki o modernizmie napisał niedawno temu list do kardynała Fischera, arcybiskupa Kolonii, by niedopuszczał do mianowania profesorami tych księży, którzy nie złożą przysięgi, iż z ruchem modernistycznym nic nie będą mieć wspólnego.

Krok ten papieża oburzył ogromnie prasę, która uważa to za mięszanie się w sprawy domowe niemieckie i za wyzwanie rządu do walki.

NOWY PREZES KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEŃ. — W Kole Polskiem odbyły się wybory nowego prezesa. Stawiło się 66 członków Koła. Na prezesa wybrano jednogłośnie posła Łazarskiego.

Poseł Łazarski jest marszałkiem pow. bialskiego w Galicyi.

Niebywały Podarunek!

dla dobrze życzących naprzód płatnych Abonentów "Gazety Polskiej" w Chicago.

Agenci nie mają żadnego prawa do tego podarunku.

"Gazeta Polska w Chicago" zdobyła tak wielką liczbę nowych abonentów w przeciągu ostatnich dwóch lat iż zmuszeni byliśmy zakupić nową, szybką ROTACYJNĄ maszynę do drukowania, by Gazetę wydrukować na czas. Maszyna ta z przyrządami kosztować będzie przeszło $10,000 i aby zebrać potrzebną sumę pieniędzy, postanowiliśmy rozdać za **nowych abonentów CAŁY ZAPAS "ŻYCIORYSÓW ŚWIĘTYCH PAŃSKICH"** obejmujących 60 tomików, znajdujących się w naszej księgarni.

Podarunki są podzielone na trzy serye:

I serya obejmuje 15 książek zawierająca kilkadziesiąt Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $2.25.

II serya obejmuje 35 książek, zawierająca przeszło 100 życiorysów Świętych Pańskich, dotąd sprzedawanych za $5.25.

III serya obejmuje 60 książek, zawierająca pomiędzy 200 do 300 Życiorysów Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $9.00.

JAK MOŻNA DOSTAC PODARUNEK.

Każdy naprzód płatny abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do jednego z powyższych podarunków, jeżeli przyśle jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów wraz z pieniędzmi.

1. Za jednego nowego abonenta otrzyma I-szą seryę, (która warta jest $2.25 i składa się z 15 książek), za dopłaceniem 20 c. na przesyłkę.

2. Za dwóch nowych abonentów od razu przysłanych otrzyma II-gą seryę, (która warta jest $5.25 i składa się z 35 książek) za dopłaceniem 45 c. na przesyłkę.

3. Za trzech nowych abonentów od razu przysłanych, otrzyma III-cią seryę, (która warta jest $9.00 i składa się z 60 książek) za dopłaceniem 75 centów na przesyłkę.

Oferta powyższa jest dobra tylko na krótki czas tj. do czasu aż zbierzemy potrzebne pieniądze na nową maszynę. Nie wątpimy, iż w kilku tygodniach zbierzemy tę sumę, więc niech każdy nasz abonent zaraz weźmie się do pracy i zdobędzie dla "Gazety Polskiej" jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów.

Nie ma nic łatwiejszego jak zdobyć nowego abonenta na "Gazetę Polską". Weźcie tylko numer Gazety waszej, idźcie do znajomych, krewnych lub sąsiadów, pokażcie im Gazetę. Powiedzcie im, że "Gazeta Polska" jest najlepszą gazetą polską w Ameryce, że kosztuje tylko $2.00 na rok i że każdy abonent otrzyma w prezencie jako premium do Gazety za $1.00 książek za dopłaceniem 10 c. na przesyłkę. Wcale nie wątpimy, że w **przeciągu jednego wieczora** zyskacie trzech nowych abonentów.

A więc spieszcie się! drugiej takiej sposobności nie będziecie mieli. Za parę minut pracy zdobędziecie piękną biblioteczkę domową, która przyniesie wam i waszym dzieciom wiele przyjemnych chwil.

Nam są potrzebne pieniądze na nową maszynę rotacyjną, was to nic nie będzie kosztować; odbierzecie podarunek, który żadna polska gazeta nie może ofiarować, a wasi przyjaciele odbiorą najlepszą "Gazetę Polską" w Ameryce.

Pieniądze należy przesyłać w liście Registrowanym lub przez Money Order pod adresem:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str., Chicago Ill.

N. B. Kto nie może zdobyć nowych abonentów, a chce za pieniądze sprowadzić powyższe serye książek, niechaj przyśle na I-szą seryę $2.25. za II-gą $5.25 a za III-cią $9.00.

Jeszcze raz powtarzamy, iż agenci nie mogą brać udziału w powyższej ofercie.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Tygodnik Ilustrowany.

Niezwykle okazale pod każdym względem przedstawia się pierwszy, noworoczny poszyt "Tygodnika Ilustrowanego." Piękny karton p. Konstantego Gorskiego "Waligóra" i "Wyrwidąb" |z cyklu "Baśni polskich"| na czele numeru jest jakby symbolem utajonych sił narodowych, o których mówi p. Ignacy Grabowski w artykule wstępnym pod tyt. "Energia narodowa." Dalej czytamy stylowy wiersz Z. Dębickiego "Anno Domini"|, piękny przekład z Heinego J. Weyssenhoffa |"Małostwo"|, początek ciekawej pracy p. T. Szpotańskiego |"W przededniu"|, charakteryzującej nastroje i ludzi w W. Ks. Poznańskiem przed r. 1848, prof. T. Korzona rzecz "O mazurku Dąbrowskiego" itp.

Na szczególną zaś uwagę zasługuje dbałość redakcyi "Tygodnika" o aktualność w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, wobec rozpraw o samorządzie Królestwa Polskiego w komisyi Dumy, redakcya zamieszcza artykuł prof. S. Askenazego pt. "Uwagi porównawcze", a wobec spodziewanego w tych dniach przyjazdu prof. Dalcroze z Hallerau do Warszawy podaje niezmiernie ciekawą rzecz T. Micińskiego o Hellerau "W poszukiwaniu życia nowego"|, słowem, do spraw bieżących redakcya wyszukuje najwybitniejszych, najbardziej utalentowanych referentów.

W dziale powieść i nowela czytamy świetną humoreskę B. Prusa, przypominającą najlepsze ustępy "Lalki" i "Emancypantek" |"Czego Faust narobił w pewnej aptece"|, wysoce poetycką, nastrojową nowelę Wł. Orkana-Smreczyńskiego |"Świt"|, odznaczoną na ostatnim konkursie Tygodnika z ilustracyami J. Rapackiego, wreszcie początek powieści popularnej autorki "Płomyka" i "Doli" p. Eugenii Żmijewskiej pt. "Młodiz", oraz doskonałą sylwetkę pióra ulubieńca Warszawy M. Frenkla pt. "Mój kolega" |z cyklu "Gawędy o wiarusach"|.

Dział ilustracyjny, prócz K. Gorskiego, zdobią: Ign. Pieńkowski, Z. Stachiewiczówna, W. Kossak i inni.

Z całości układu numeru znać staranność i umiłowanie pracy.

Sprawa Macocha.

Onegdaj doręczono w więzieniu piotrkowskiem Damazemu Macochowi akt oskarżenia, który opiewa, że oprócz niego są oskarżonymi równie zakonnicy, Olesiński i Starczewski.

Akt oskarżenia obejmuje 5 arkuszy pisanych na maszynie. Kopia została przesłana biskupowi, ze względu na to, że skazanie księdza przez sąd cywilny musi pociągnąć proces kanoniczny, który winien zdjąć ze skazanego święcenia kapłańskie.

Macoch oskarżony jest z siedmiu artykułów, z których każdy, grozi robotami ciężkiemi.

* * *

Z powodu zbrodni jasnogórskich hakatystyczna "Taegliche Rundschau" zamieściła artykuł p. n. "Dlaczego Pius X. stracił sympatyę do Polaków?" w którym na swój sposób opisując sprawy jasnogórskie, twierdzi, że Polacy przekupili duchowieństwo i prasę włoską, następnie, iż w razie nieobsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przez Polaka, grozili odłączeniem się od kościoła katolickiego.

A dalej: Pius X tak długo uginał się pod tyranią Polaków aż mu sami oczy otworzyli na swe bezgraniczne szalbierstwa i komedye.

I tu "Taegl. Rundsch." przytaczają, że Polacy postanowili użyć Piusa X za narzędzie do manifestacyi polskiej narodowej. Emisariusze polscy przekonywali Papieża, iż utrzymanie znaczenia katolicyzmu w Rosyi wymaga, aby ofiarował nowe korony królowej Polski. Pius dał się schwycić na lep i kazał z sum Świętopietrza — na które składają się nie sami tylko Polacy — wykonać korony, kosztujące przeszło 100,000 |?| franków i o tej łasce swej ogłosił "Urbi et Orbi."

Potem ściągnęli do Rzymu Polacy z Rosyi i Prus, by w imieniu narodu złożyć podziękę za dar. Na czele tej pielgrzymki stał znany ciemiężca Niemców i Rusinów ks. biskup |!| Bilczewski, który miał do Papieża przemowę o treści wielce patryotycznej polskiej.

Entuzyazm Polaków ostudził nieco kardynał Merry del Val, który wcześniej intencye i zamiary całej "sosjety" przeniknął.

Audyencya ta u Piusa X była ostatnim tryumfem Polaków w Watykanie. Wkrótce po wyjeździe delegacyi aureola bogobojności narodu polskiego rozwiała się i opadła z jego głowy. Nie bez tego by Papieża samego nie zraniła wieść, która doszła do Watykanu, iż z koron, które Papież przysłał wyłupiono prawdziwe brylanty, zastępując je sztucznymi.

Tego nie zrobił żaden inorodca, lecz rdzenny Polak, mnich, wspólnie z innymi mnichami, nie dlatego by brylantami Madonny łzy ocierać, wspomagać biednych, lecz by zdobić niemi swe metresy.

Doszła wieść dalej, że mnich ten zamordował własnego brata, by bez przeszkód utrzymywać stosunki miłosne z jego żoną, że on i współwinni zbrodni podejrzani są o zamordowanie kilku bogatych pielgrzymów.

W końcu 'Taegliche Rundschau' oświadcza, że ujawnienie tych faktorów godnych murzynów z Dahomeju, było dla Papieża tem boleśniejsze, iż dowodzi, jak wielką mieli racyę ci wszyscy, którzy zwracali uwagę na wykolejenie się duchowieństwa i szlachty, używających religii do celów narodowo-politycznych, wprowadzając naród na bezdroża. Jak taki stan rzeczy katolicyzmowi szkodzi widzi obecnie Papież, odkąd socyalni-demokraci ilustrowane broszury o zajściach częstochowskich dostarczyli wielu kardynałom z Kuryi.

Katolicyzm polski nie jest teraz religią chrześciańską!

I dlatego Papież, jak twierdzi organ hakatystów, przestał Polaków kochać.

Oczywiście cały artykuł obliczony jes na to, aby pozyskać centrum dla celów politycznych hakaty w stosunku do Polaków.

Żydzi w Ciechanowie.

Korespondent "Mazura" płockiego, opisując stosunki w Ciechanowie, maluje w barwach jaskrawych postępy żywiołu żydowskiego w tem mieście. Żydzi zagarnęli tam nietylko większość znaczną nieruchomości i cały handel, ale rozszerzyli też swą przedsiębiorczość na inne pola, rugując z nich ludność chrześciańską. Na rynku już tylko 2 domy są w rękach polskich, z czterech radnych miasta Ciechanowa trzech jest żydów, jeden tylko Polak. Przełożoną szpitala jest żydówka, na 24 muzykantów w straży ogniowej jest 9 żydów, kapelmistrz żyd.

Nie dość na tem. Wszystkie większe przedsiębiorstwa oraz warsztaty rzemieślnicze są w rękach żydowskich.

Cegielnia, wyrabiająca rocznie koło 5 milionów sztuk, jes w ręku żyda. Wszystkie sklepy hurtowe mają żydzi. Cały prawie handel łokciowizną, stanowiący w Ciechanowie rocznie około pół miliona obrotu, mają żydzi. Sto tysięcy pudów nafty do Ciechanowa dostarczają tylko żydzi.

Handel zbożem prowadzą żydzi, handel drzewem, żelazem — też żydzi. Nawet maszynami więcej handlują żydzi, niż Syndykat, Lenc, Król i Brzęczek razem wzięci. Na 120 szewców w Ciechanowie 90 jest żydów; na 100 krawców 1 tylko jest Polak, a reszta żydzi. Czterej zegarmistrze są żydzi. Jedną drukarnię w Ciechanowie utrzymuje żyd. Zakład fotograficzny założył żyd. Fabrykę guzików, zatrudniającą około 20 ludzi, prowadzi żyd. Fabrykę wody sodowej — żyd, maślarnię — żyd, zakład dentystyczny — żyd.

O tem, co robi, jaką przedsiębiorczość rozwija ludność chrześciańska, korespondent nic, niestety, nie napisał, czy też do napisania nie miał.

Okólnik ministra do biskupów.

Minister spraw wewnętrznych wystosował do biskupów rzymsko-katolickich okólnik treści następującej:

"Od czasu do czasu przez Jego Świątobliwość lub Kuryę Rzymską bywają wydawane różnego rodzaju encykliki, dekrety i inne tym podobne akty zawierające w sobie rozporządzenia, dotyczące różnych kwestyi rządzenia kościołem rzymsko-katolickim. Rozporządzenia tego rodzaju niekiedy bywają rządcom dyecezyi rzymsko-katolickich w państwie rosyjskiem zgodnie z art. 17 Ust. Obc. Wyzn., czyli za pośrednictwem naszego posła w Watykanie, do uprzedniego rozpatrzenia przez ministeryum spraw wewnętrznych. Bywa zaś i tak, że w wielu razach urząd papieski uznaje za dostateczne ogłoszenie wzmiankowanych aktów w "Acta Apostolicae Sedis."

W ten sposób, między innymi, ogłoszono we wspomnianym organie |No. 16 z dn. 31 sierpnia i No. 17 z d. 9 września rz.|: dekret kongregacyi konsystorskiej o trybie i warunkach usuwalności rzymsko-katolickiego duchowieństwa parafialnego z zajmowanych posad i Papieskie "Motu proprio" o modernizmie.

Wobec tego uważam za obowiązek ostrzedz waszą ekscelencyę, że w tych razach, gdy ogłoszenie rozporządzeń Watykanu nie będzie połączone z przesyłaniem odpowiednich aktów duchowieństwu rzymsko-katolickiemu za pośrednictwem ministeryum spraw wewnętrznych, wówczas rozporządzenia tego rodzaju będą uznawane w państwie rosyjskiem za nieważne, osoby zaś duchowne wyznania rzymsko-katolickiego w Rosyi, które stosowałyby się do tego rodzaju rozporządzeń, nie sankcyonowanych w trybie wskazanym przez rząd, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy te nie odpowiadają obowiązującym w państwie przepisom prawa — niechybnie ściągną na siebie surową odpowiedzialność, jako nieposłuszne prawu.

Podpisał minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu

Stołypin."

— Jedno z tutejszych pism rosyjskich donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów w Królestwie Polskiem przedstawienia wszystkich ustaw towarzystw dobroczynnych, zatwierdzonych w ciągu ostatnich lat 5. Otóż dowiadujemy się, że okólnik tej treści otrzymali wszyscy gubernatorowie nietylko w Królestwie, ale i w samem państwie.

Kary na księży.

Likwidacya kar, nałożonych w czasie wizytacyi biskupa Cieplaka, na księży, którzy dopuścić się mieli wykroczeń przeciw postanowieniom obowiązującym — odbywała się teraz — jak donosi o tem "Kuryer Wileński."

Ks. Harasimowicz, proboszcz w Klecku, miał zapłacić rb. 300, ks. Eysmont zaś w Niedźwiedzicach — rb. 50. Obaj ci księża uważali kary za niezasłużone i za przenoszące ich możność, postanowili zatem raczej odsiedzieć karę. Zwrócili się więc do konsystorza z zapytaniem co i jak mają robić.

Zanim jednak nadeszła odpowiedź |która wogóle długo nie nadchodziła|, przybyli urzędnicy policyjni albo też udadzą się do Słucka, gdzie osadzeni zostaną w ogólnym areszcie z innymi przestępcami.

—Komuż mam zdać kościół, księgi i komu powierzyć zarząd parafią?

— To nie moja rzecz! — odparł urzędnik i okazał rozporządzenie gubernatora mińskiego, który na mocy wyjaśnienia ministra spraw wewnętrznych komunikuje, że kary nakładane z mocy postanowień obowiązujących winny być egzekwowane bezzwłocznie, a w razie niewypłacalności ukaranych, ci ostatni winni odbywać areszt przy policy i to bez różnicy stanów, z tem tylko, że jeśli jest miejsce, to osobie duchownej należy dać pokój osobny; w braku zaś tego księża siedzą razem ze wszystkimi.

Ks. Harasimowicz, pod groząwywiezienia go etapem, zaciągnął dług u jednego ze swych parafian i karę zapłacił; podobnie uczynił i ks. Eysmont. Gdy się to jednak już stało i gdy już kary zostały zapłacone, obaj księża otrzymali od konsystorza mohylowskiego rozporządzenie takiej treści:

"W myśl postanowienia gubernatora mińskiego z dn. 26-go sier. 1910 r., konsystorz mohylowski, opierając się na paragrafie 86 procedury karnej, a także biorąc pod uwagę zawiadomienie ks. proboszcza, iż nie może zapłacić nałożonej nań kary w wysokości rb. 300 — wyznaczył księdzu na miejsce odbycia dwumiesięcznego aresztu dom plebański przy kościele w Słucku i poleca księdzu udać się na oznaczone miejsce, zawiadamiając, że proboszcz słucki otrzymał polecenie wzięcia pod zarząd kościoła i parafii w Klecku.

"Z powyższego wynika — dodaje "Kuryer Wileński" — że dwie władze w jednej i tej samej sprawie wydały dwa wręcz odmienne wyjaśnienia. W interesie jednak sprawy ogólnej stanowczo sfery kompetentne winny wyjaśnić, kto tutaj ma słuszność? Inaczej bowiem możliwy jest cały szereg dalszych i daleko idących przykrości.

Credo religijne Konopnickiej.

W numerze noworocznym "Kuryera Warszawskiego" ogłasza hr. Wodziński dwa listy Maryi Konopnickiej, w którym autorka "Pana Balcera" wypowiada między innemi swe credo religijne w tych słowach:

"Co do wierzeń moich, rzecz się tak przedstawia: Myśl moja nie godzi się z dogmatami chrystyanizmu, które zresztą były już dogmatami innych religii — z pewną różnicą form, zależną od czasu i rasy, wśród których powstały. Ale uczucie moje jest silnie religijne. Chrystusową naukę odróżniam od kultów, jakie z niej powstały, w żadnym bowiem kulcie nie widzę całej pełni jej idealnej czystości. Wiem, że katolicyzm jest może istotnie najbliższym cudowności tej nauki. Zresztą — jest w nim istotnie — jeśli nie źródło prawdy — to źródło pociechy i siły dla wielu, dla milionów dusz. Myślę też, że Polska tylko katolicką być może.

— Bóg mówił zawsze do mnie w naturze, jako moc, jako zasada bytu. Przyroda była mi zawsze objawieniem Boga. Wierzę też, że są dusze nieśmiertelne, inne zaś, że na śmiertelność pracują i wyrabiają ją w niebie. Napisałam niegdyś szereg paradoksów, które może trochę światła rzuciłyby na moje wierzenia. Ale nikt ich nie zna."

O język na kolejach w Królestwie.

"Now. Wremia" notuje pogłoskę, że ministeryum komunikacyi poruszyło ponownie sprawę używania języka rosyjskiego na kolejach żelaznych w Królestwie Polskiem. Z polecenia ministra komunikacyi utworzona została specyalna komisya w tej sprawie, złożona z przedstawicieli ministeryum komunikacyi, wojny, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych oraz przedstawiciela generał gubernatora warszawskiego. Obradom komisyi przewodniczyć ma członek Rady ministra komunikacyi, Paltow.

"Niebezpieczny krzyż."

"Mieszkańcy m. Orynina — pisze "Dz. Kij." — postanowili niedawno postawić krzyż kamienny przy wjeździe do miasteczka. O tym zamiarze swoim powiadomili miejscowego "stanowego", zapomnieli tylko nadmienić, że na krzyżu ma być napis: "Boże, błogosław tej ziemi." Gdy więc zaczęli murować podstawę pod krzyż i gdy na niej już był wyryty wyżej przytoczony napis, policya wówczas z powodu tego polskiego napisu zakazała kończyć roboty około krzyża i pomimo, że zainteresowani posłali prośbę do gubernatora, spisała protokół i pociągnęła do odpowiedzialności sądowej miejscowego księdza proboszcza i dwóch mieszkańców Borkowskiego i Maruszkiewicza, jako inicyatorów. Na sądzie wypadł taki wyrok: księdza proboszcza uniewinniono, a wyżej wspomnianych, B. i M., skazano na 3 rb. kary. Krzyż obecnie stoi niewykończony, a gubernator na złożone podanie nie daje żadnej odpowiedzi."

Trzy napady rozbójnicze.

Rozbójnictwo na ulicach Warszawy rozszalało znów z nową siłą. Wczoraj dokonano w obrębie miasta aż trzech napadów w różnych punktach. Padło kilka ofiar, bandyci we wszystkich trzech wypadkach zbiegli bezkarnie. Pierwszy z napadów był to akt zemsty na właścicielu kantoru weksli za nieposłuchanie wezwania do złożenia na rzecz "anarchistów" pewnej sumy.

Wezwanie takie otrzymał przed trzema tygodniami właściciel kantoru przy ul. Przechodniej No. 8 pod firmą S. Jungfermilch. Wezwanie to odesłał przedstawiciel firmy do policyi, która roztoczyła opiekę nad kantorem. Bandyci zauważyli to i kantor otrzymywał codziennie pogróżki złowrogie przez telefon. Z czasem czujność policyi osłabła, z czego wczoraj skorzystali bandyci. Około godz. 5 i pół wiecz. do kantoru wtargnęło 8-miu młodych ludzi, z których dwóch miało na głowie czapki studenckie, i rozpoczęli strzelaninę do obecnych w kantorze. Strzały były celne. Jednemu z pracowników firmy F. Menachesowi Zelnikierowi dwie kule przeszyły piersi, drugi A. Mendelson otrzymał dwa postrzały w szyję i dwa w brzuch. Trzeci z pracowników kantoru zdołał wymknąć się na ulicę. Zbóje strzelali za nim, lecz chybili Zelinkier wkrótce skonał. Gdy policya przybyła na miejsce, rozbójników już ani śladu nie było. Na mieście aresztowano sporo osób w nadziei, że tą drogą da się wpaść na trop zbrodniarzy.

Drugi napad rozegrał się na placu Broni około godz. 9ej wiecz. Na idącego z dworca kolei Nadwiślańskiej kupca z Ryk, Abrama Kotlara, napadło kilku ludzi i zażądali od niego pieniędzy. Gdy Kotlar chciał się bronić, położono go trupem. Przy zabitym znaleziono kilkaset rubli, zaszyte pod podszewką.

Ofiarą trzeciego napadu padł woźnica z piekarni St. Łady, F. Graczyński, gdy zajechał na podwórze piekarni przy ul. Leszno No. 108, z zainkasowanymi za pieczywo pieniędzmi, które miał w kasetce. Bandyci ogłuszyli go uderzeniem pięści i kasetkę zabrali.

Barbarzyństwo.

Z pod Wierzbna w pow. węgrowskim korespondent "Kuryera Warsz." donosi:

Niedawno zmarła w tutejszej okolicy włościanka. Jednocześnie rozeszła się wieść, jakoby nieboszczkę uduszono. Kobieta wprawdzie chorowała; nawet kapłan dysponował ją na śmierć. W tym więc razie trudno uwierzyć krążącym pogłoskom. Mają one jednakże swoje źródło. Przed kilku bowiem laty pierwszy mąż zmarłej znalazł był garnek dukatów. Dukaty błyszczące wzbudzały wielką pożądliwość w otoczeniu. Spodobały się mianowicie synowi, który ojcá biczyskiem udusił. Zbrodniarz nie odnalazł pieniędzy, a karę na osiedleniu dzisiaj jeszcze ponosi. Ponieważ upragnionego złota nie odnaleziono, padło podejrzenie, że wdowa skarby sobie przywłaszczyła. Później wyszła powtórnie za mąż. A podejrzenie w dalszym utrzymało się ciągu, powodując obecnie pogłoski o "doduszeniu" umierającej. Nieboszczka, po przyjęciu wiatyku, zeznała kapłanowi, iż skarbów żadnych nie posiada, a przeznacza na kościół i na wydatki pogrzebowe tylko czterdzieści rubli. Po jej śmierci proboszcz dopytywał się, czy owe pieniądze rozdzielono według woli nieboszczki. Wdowiec, nie znalazłszy owych rubli, twierdził, że umarła musiała je połknąć i zamierzał rozpocząć poszukiwania w jelitach. Dopiero energiczne wystąpienie proboszcza przeszkodziło tego rodzaju barbarzyńskim poszukiwaniom.

Smutne cyfry.

Na podstawie danych, zebranych przez zarząd Pogotowia ratunkowego, dr. Józef Zawadzki podaje statystykę zamachów samobójczych w Warszawie w ciągu roku ubiegłego. Rok ów wyjątkowo obfitował w samobójstwa. Ogółem kroniki Pogotowia zanotowały 564 wypadków targnięcia się na życie własne. Jest to największa cyfra, jaką dotąd notowano. W roku 1907 zarejestrowano 265 samobójstw, w r. 1908 — 293, w r. 1909 — 366. Innemi słowy w ciągu ostatnich lat 5-ciu liczba zamachów samobójczych w Warszawie wzrosła w dwójnasób.

W notowaniu przyczyn rozpaczliwych kroków dała się zauważyć znaczna a charakterystyczna różnica. Gdy w latach dawniejszych przyczyną tą bywała przeważnie miłość zawiedziona, teraz na pierwszem miejscu stanęła obawa przed walką o byt, głodem i nędzą.

Katastrofa.

Przed paru dniami na st. Koziatyn kolei Południowo-Zachodnich, pociąg kijowski stał bez lokomotywy na drugim torze, by przepuścić petersburski pociąg kuryerski. Zwrotniczy przez pomyłkę pociąg kuryerski wpuścił również na drugi tor. Wskutek mgły maszynista nie zauważył fatalnej pomyłki. Nastąpiło zderzenie pociągów. Ciężko raniony został nadkonduktor, który wkrótce zmarł, pomocnik maszynisty, palacz i jeden ze służby. Wśród pasażerów jest 29 osób ranionych. Zwrotniczy, który popełnił omyłkę, został aresztowany.

Tragiczna śmierć.

W Kijowie lekarz weterynaryi, Marcinkowski, który niedawno objął stanowisko lekarza w rzeźniach kijowskich, dowiedziawszy się, że gubernator kijowski nie zatwierdził go na stanowisku, rzucił się do Dniepru. Trup jego dotychczas nie został znaleziony.

Niewinnie skazana.

"Dziennik Kijowski" donosi:

"Sensacyą dnia w Łucku jest kradzież 100 rubli, jaką dostrzeżono w mieszkaniu pomocnika sprawnika Meleniewskiego. Podejrzenie padło na młodą służącę Nowicką. Pomimo braku poszlak, dziewczynę osadzono w areszcie. Tam jak fama niesie, różnymi dotkliwymi argumentami usiłowano wymusić na niej przyznanie się do winy.

Udział duchowieństwa w stowarzyszeniach współdzielczych.

"Dziennik Częstochowski" omawia w artykule specyalnym sprawę udziału duchowieństwa w zapoczątkowywaniu i prowadzeniu stowarzyszeń kooperacyjnych powstałych w ostatniem 5-cioleciu, przyczem dochodzi do wniosku, iż w pracy tej duchowieństwo, w niektórych przynajmniej okolicach kraju, wysunęło się na pierwsze miejsce, wyprzedziwszy ziemian, oraz całe rzesze inteligencyi zawodowej. Na dowód przytacza "Dz. Częst." następujące dane:

W gub. piotrkowskiej, na blisko 100 działających tam kółek rolniczych i 86 kas pożyczkowo-oszczędnościowych, z wyjątkiem powiatów piotrkowskiego i brzezińskiego, stosunek duchowieństwa i inteligencyi do ogółu członków tych stowarzyszeń, przedstawia się jak następuje: na 4,900 członków kółek rolniczych, w zarządzie tych zrzeszeń jest 28 przedstawicieli większej własności ziemskiej, 47 drobnej i 25 księży, co stosunkowo i procentowo do liczby ziemian i księży przedstawia energię duchowieństwa w pracy u podstaw bardzo korzystnie. W kasach pożyczkowo - oszczędnościowych gub. piotrkowskiej, po wyłączeniu większych ognisk, jak Łódź, Sosnowiec, Częstochowa, Tomaszów, Pabianice i Zgierz, stosunek inteligencyi ziemiańskiej do księży jest równomierny, z małemi wahaniami —w tym lub owym powiecie, natomast w zakresie ruchu organizacyjnego w stowarzyszeniach spożywczych we wszystkich powiatach gub. piotrkowskiej duchowieństwo posiada przewagę stanowczą.

Znalezienie trupa.

Na krańcach Płocka, na tak zw. "Błoniach" znaleziono w mieszkaniu dziwaka, znanego wszystkim, niejakiego Majewskiego. Zmarły leżał na łóżku już od kilku dni wraz z nim znaleziono trupy ptactwa, jak gołębi, kury itp. którymi zmarły lubił się otaczać. Przyczyna śmierci nieznana. Prawdopodobnie jest zaczadzenie.

"Agent" emigracyjny.

Gubernator siedlecki zabronił aptekarzowi |! Dajezmanowi zajmować się sprzedażą... kart okrętowych. Jednocześnie polecił wytoczyć mu proces za zajmowanie się tym procederem bez pozwolenia gubernatora, na zasadzie cyrkularza ministeryalnego z d. 24 maja 1908 roku.

Aresztowanie "handlarza".

Z Aleksandrowa pogranicznego donoszą, że kilkakrotnie zauważono tam niejakiego L. Sznajdermana z Żuromina w gub. płockiej, w towarzystwie dziewcząt, wyjeżdżających za granicę. Ostatnim razem stwierdzono, że Sz. wywozi dziewczęta z Warszawy i Żuromina do Argentyny. Ponieważ zdążył on już przejechać granicę, zadepeszowano do Hamburga, gdzie aresztowano "handlarza" i jego ofiary.

Śmierć w czasie ucieczki.

W niedzielę wieczorem na stacyi Warsz.-Wied. pocztylion kolejowy, Maksym Jakubok, przyszedłszy w stanie nietrzeźwym do biura na stacyi, zaczął hałasować. Naczelnik biura zawezwał żandarmów kolejowych, którzy, gdy Jakubok nie chciał uspokoić się, polecili strażnikowi kolejowemu, odprowadzić Jakuboka do kancelaryi cyrkułu VIII. W drodze do cyrkułu, na rogu ulic Sosnowej i Śliskiej Jakubok zaczął uciekać. Konwojujący go strażnik kolejowy strzelił do uciekającego z karabinu i położył go trupem na miejscu.

Strzały na ulicy wywołały wśród przechodniów wielki popłoch.

Zamknięcie teatru Kukiełek.

W niedzielę, na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, zamknięty został 'Teatr Kukiełek', a to za wystawienie "Polskiej szopki" pióra Or-Ota.

Egzemplarz sztuki "Polska szopka" był ocenzurowany.

Ziemia polska dla Rosyan.

Gazety rosyjskie donoszą, iż rząd wniesie do Dumy projekt ustawy, że majoraty w guberni lubelskiej i siedleckiej nabywać mogą tylko włościanie pochodzenia rosyjskiego.

Zastój w Łodzi.

Z Łodzi nadchodzą niepokojące wieści o panującym tam zastoju w handlu. Składy nietylko są przepełnione, lecz niemal codziennie kupcy rosyjscy zwracają znaczną część wysłanego im jeszcze w jesieni przez firmy łódzkie towaru.

Skutkiem zastoju w handlu daje się również odczuwać zastój w przemyśle. O ile sytuacya się nie zmieni na lepsze, fabryki zaczną prawdopodobnie ograniczać czas pracy.

Dróżnik — bohater.

Depesze przyniosły niedawno wiadomość o katastrofie kolejowej na stacyi w Koziatynie, gdzie pociąg kuryerski idący z Petersburga do Odesy, wpadł skutkiem źle nastawionej zwrotnicy na stojący bez lokomotywy pociąg kijowski.

Dzienniki rosyjskie donoszą obecnie, iż zwrotniczy ów Bondaruch, który źle nastawił zwrotnicę, zauważył swą pomyłkę, rzucił się na tor kolejowy przed nadchodzącym pociągiem i zaczął dawać rozpaczliwe sygnały pędzącemu kuryerowi.

Bondaruch zginął pod kołami pędzącego pociągu, którego maszynista nie zdołał na czas wstrzymać, niewątpliwie jednak wpłynął na zmniejszenie katastrofy, ratując tym sposobem od niechybnej śmierci życie wielu podróżnych.

Naczelnik kolei południowo zachodnich wyjechał na pogrzeb B. Rodzina bohatera zwrotniczego ma otrzymać dożywocie od kolei.

Wzbronione zebranie i śledztwo.

Gubernator piotrkowski polecił rozpocząć śledztwo w sprawie zebrania, urządzonego przez łódzką gminę żydowską, która wystosowała protest przeciw ograniczeniu żydów w samorządzie. Podług ustawy bowiem gmina niema prawa urządzania takich zebrań. Jednego z organizatorów, p. J., już wezwano do śledztwa.

Do tegoż gubernatora zwróciło się świeże grono żydów w Łodzi o pozwolenie na zebranie w sprawie samorządu. Na żądanie władz, ażeby przedstawiono treść mów oraz w jakim języku będą wygłaszane, nadeszła odpowiedź, że nie można z góry oznaczyć, kto będzie mówił, i że "debaty toczyć się będą we wszystkich językach miejscowych". Wobec takiej odpowiedzi, gubernator odmówił pozwolenia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Restauracya Wawelu.

Prace restauracyjne na Wawelu postąpiły już znacznie naprzód. Zachodnia część jest już zupełnie wykończona i stoi pod dachem, oczekując na przybycie komisyi; w stronie północnej ustawiono już kolumny. Za kilka tygodni ma się zebrać komitet, który określi plan dalszych robót.

Ukraińcy w polskiej chacie gośćmi.

Jak nam donoszą — Kapuścieniecki Las, w powiecie zbarskim — był w dniu 27 grudnia zr. widownią zajścia, w którem główną rolę odegrali ukraińscy borytele. W dniu tym gospodarz Michał Galas zaprosił sąsiadów na chrzciny, wśród nich kilku Rusinów, którzy poczęli w polskiej chacie śpiewać: "Ne pora". Ku śpiewającym zwrócił się włościanin Pająk i w spokojnym tonie prosił, aby zaprzestali pieśni która obraża Polaków. Borytele nie zwracali uwagi na słowa Pająka, a gdy tenże wyszedł do sieni, opadli go i ciężko pobili.

Ukraińcy na polskim pogrzebie.

Odbyła się rozprawa przeciw 2 borytelom z Iławcza, Mikołajowi Dżusowi i Maksymowi Grześkowowi z tego powodu, że się gorsząco zachowywali na pogrzebie włościanina Polaka, Jana Skorupki z Iławczu. Włościanin ten na łożu śmiertelnem wyraził życzenie, aby na pogrzeb zaprosić polskiego księdza, który też przybył. Gdy kondukt przechodził koło cerkwi, zażądała wdowa, aby ksiądz wstąpił do cerkwi, ks. Procyk jednak oświadczył, że bez pozwolenia ruskiego księdza tego uczynić nie może. W czasie gdy wdowa udała się do cerkwi, aby pozwolenie uzyskać, obaj borytele pod adresem księdza polskiego nie szczędzili gorszących uwag i nakłaniali zebranych, aby nie czekali zezwolenia i do cerkwi trumnę nieśli. Gdy wdowa zezwolenia nie przyniosła, paroch właśnie odprawiał mszę w cerkwi, pod wrażeniem zachęty owych włościan trumnę zaniesiono do cerkwi, wobec czego ksiądz Procyk zdjął szaty liturgiczne i odjechał. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Dżusa i Grześkowa po 8 dni aresztu.

Nowi ministrowie.

Dr. Stanisław Głąbiński, nowy minister kolei, urodzony w 1862 r. w Skolem, po ukończeniu studyów prawniczych poświęcił się działalności naukowej. Habilitował się jako docent prywatnych ekonomii politycznych i nauk skarbowych na Uniwersytecie lwowskim, później został profesorem nauk skarbowych jako następca Bilińskiego. Działalność jego polityczna, którą rozpoczął w lwowskiej Radzie miejskiej, gdzie przyłączył się do grupy demokratyczno-narodowej w Kole Polskiem. W roku 1909 został dr. Głąbiński prezesem Koła Polskiego.

Działalność polityczna posła Głąbińskiego zbyt jest znana, byśmy potrzebowali szerzej się tutaj nad nią rozwodzić.

Wacław Zaleski, nowy minister dla Galicyi jest synem byłego namiestnika i ministra dla Galicyi, oraz prezesa Koła Polskiego. Urodzony w r. 1868 wstąpił w roku 1890 do służby państwowej i po krótkiej służbie w Austryi Dolnej wstąpił do administracyi politycznej w Galicyi. Większą część swej działalności spędził przy władzach administracyjnych w Galicyi i ministeryum rolnictwa. W roku 1903 został jako radca namiestnictwa na czele biura prezydyalnego namiestnictwa we Lwowie. Z początkiem 1906 r. został radcą dworu i w tym samym roku został mianowany szefem sekcyi w ministeryum rolnictwa, stąd obecnie powołany został na stanowisko ministra-rodaka. P. Zaleski jest szambelanem ożeniony jest z hrabianką Heleną Mycielską.

Z lwowskich sensacyi.

Po niedawnem zabójstwie Ogińskiej Lwów ma do zanotowania 2 nowe wypadki.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Inżynier Stencel utrzymywał stosunek miłosny z kasyerką kawiarni "Metropole", Heleną Zgołkówną. Wyjeżdżając do Indyi, Stencel chciał zabrać kochankę ze sobą. Zagołkówna jednak na ten projekt się nie zgodziła. Na tem tle powstała między nimi sprzeczka, podczas której Stencel dobył rewolweru i strzelił do Zgołkówny, raniąc ją w głowę. Dziewczyna wyskoczyła z dorożki i upadła na bruk. Stencel skierował rewolwer ku sobie i zranił się śmiertelnie. Kula utkwiła w mózgu. Stencel posiadał 60,000 kor. rocznego dochodu; nadto miał dochody z eksploatacyi swoich wynalazków chemicznych. Niedawno zbudował 2 fabryki, celem zastosowania tych wynalazków.

Innego znów rodzaju sprawa rozegrała się przed lwowskim trybunałem.

Bohaterami tego dramatu są: porucznik Kovacic i 21-letnia manipulantka kolei elektrycznej, Marya Schachówna. Porucznik namówił dziewczynę do uczęszczania do swego domu na naukę konwersacyi niemieckiej i gry na cytrze. Uwiedziona dziewczyna zaczęła zaniedbywać dom i obowiązki biurowe, wreszcie zamieszkała u porucznika. Rodzice oskarżyli porucznika o uwiedzenie córki. W odpowiedzi na to dziewczyna zaskarżyła rodziców o stręczenie jej do nierządu. Rodzice zostali winnymi obrazy czci, a wyrok pierwszej instancyi zatwierdziła apelacya. W dalszym toku sprawy jednak okazało się, że dziewczyna oskarżyła rodziców fałszywie, ulegając namowom i groźbom ze strony porucznika. Schachówna skazana została na 3 miesiące więzienia, porucznik zaś odpowie przed sądem wojskowym.

Napad hajdamacki na Czytelnię polską.

Ze Złoczowa donoszą do "Słowa Polskiego", iż dnia 8 bm. po południu w Horodyłowie, w czasie otwarcia czytelni polskiej, urządziła napad na czytelnię banda hajdamaków, prowadzona przez studentów ukraińskich, celem rozbicia zgromadzenia. Tylko taktowi i energii delegatów T. S. L. ze Złoczowa zawdzięczać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi.

Sprawa Rakowskiego.

Dnia 3 lutego przed sądem przysięgłych w Krakowie ma się rozpocząć rozprawa przeciw redaktorom Czasu i Głosu Narodu, wytoczona przez Rusinów, z powodu powtórzenia znanych rewelacyi Rakowskiego. ogłoszonych przez "Kuryer Warszawski".

Zgon artysty.

We Lwowie zmarł nagle znany artysta śp. Gustaw Fiszer, świetny aktor w dziedzinie ról komicznych Podczas kilkuletniej wędrówki, jako autor i odtwórca monologów występował z powodzeniem w Warszawie.

Ponowna licytacya pałacu Spiskiego.

Dnia 2 czerwca r. z. w Krakowie w sądzie powiatowym cywilnym, odbyła się licytacya pałacu Spiskiego. Cena szacunkowa wynosiła 745,000 kor., cena wywołania 372,000 koron. Ostatecznie Sp. Henryk Haiman i Kopel Grunwald ofiarowała najwyższą cenę 696,000 koron, i zdawało się już, że panowie ci staną się właścicielami historycznego pałacu. P. H. jest kapitalistą, a p. Grunwald właścicielem handlu szkłem i spekulacyjnym przedsiębiorcą budowlanym. Niektórzy wierzyciele wnieśli jednak z powodów formalnych podania o unieważnienie licytacyi, sąd najwyższy licytacyę unieważnił, a najwięksi wierzyciele zażądali od sądu rozpisania nowej licytacyi. Odbędzie się ona w połowie marca rb. Trudno przewidzieć — pisze Czas — jej wynik,, ale należy dać wyraz życzeniu ogólnemu, aby pałac dostał się w ręce bliżej z miastem i społeczeństwem związane.

Tajemnicza dziewczyna.

Donoszą z Krakowa:

Od kilku miesięcy siedzi w aresztach miejskich dziewczyna, licząca około lat dwudziestu, która nie chce wyjawić w żaden sposób swego prawdziwego nazwiska. Przybyła ona przed ośmiu miesiącami z Rosyi do Krakowa za fałszywym paszportem, wydanym na nazwisko Heleny Żelizek. Podaje ona jednak, że nazywa się Anastazya Myśliwiec i pochodzi z Tłumacza w Galicyi. Policya i urząd gminny nie znają w Tłumaczu takiej osoby. Wogóle dziewczyna przy zeznaniach nie chce nic odpowiadać a nawet w tych dniach przeczyła, jakoby nazywała się Myśliwiec. W śledztwie zeznała, że gdyby wyjawiła właściwe nazwisko, ucierpiałoby dużo osób, a nawet dwie skazane byłyby na śmierć w zaborze rosyjskim. Tajemnicza dziewczyna ma bielmo na prawem oku.

25-lecie Macierzy Szkolnej.

Macierz szkolna śląska, która w sprawie rozwoju i odrodzenia narodowego na Śląsku oddała wielkie usługi, skończyła 25 lat swej działalności.

Wspólnie z Towarzystwem Szkoły Ludowej Macierz założyła w r. 1909 gimnazyum realne w Orłowej, nowe zaś polskie szkoły założyła w roku 1910 w Pietwałdzie i Ostrawie Polskiej na Hładnowie, nowe ochronki w Lutyni Niem. i Małych Kończycach pod Ostrawą, oraz szkoły przemysłowe uzupełniające w Cieszynie i Orłowej. Ilość dzieci, uczeszczających do szkół polskich Macierzy, wynosiła z początkiem roku szkolnego ogółem 1,703 dzieci.

Ochronek utrzymywała Macierz w roku 1910 razem ośiem, mianowicie w Boguminie dworcu, Cieszynie, Gruszowie, Kończycach Małych, Lutyni Niemieckiej, Michałkowicach i w Ostrawie Polskiej dwie. Dzieci uczęszczało do Ochronek Macierzy w zeszłym roku 405. Nadto urządziła także Macierz w zeszłym roku kursy uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie |32 uczennice|, szkołę przemysłową uzupełniającą w Cieszynie i Orłowej, oraz utrzymywała bursy dla uczniów szkół średnich w Cieszynie i Orłowej. Uczniów mieści się w bursach tych 114.

Zamach dynamitowy w Stanisławowie

popełniono na jednem z przedmieść zamach na rzeźnika Mroczkę. Według jednych miał to być akt zemsty, według innego, weszły tu w grę wysokie ceny mięsa.

Kiedy Mroczko zbudził się w nocy, ujrzał coś palącego się w sypialni. W obawie pożaru zerwał się i chciał zdusić palący się przedmiot. W tej chwili nastąpił wybuch. Bomba urwała mu jedną rękę po łokieć, u drugiej oderwała dwa palce i poraniła go po piersiach. W mieszkaniu wybite w oknach szyby i wyrządzone inne spustoszenia.

Zbrodnię spełniono w gminie Knihinin Kolonia, będącej przedmieściem Stanisławowa. Liczy ona około 6,000 mieszkańców, a z pośród nich 2,500 Polaków; resztę stanowią protestanci, żydzi i rusini.

Ofiara zamachu, Mroczko, jak donoszą pisma galicyjskie, był zwyczajnym pracowitym masarzem, ale przytem bardzo czynnym na polu narodowem i religijnem.

Echa morderstwa Ogińskiego.

Kazimierz Lewiski, morderca ś. p. Ogińskiej-Szenderowiczej, artystki teatru miejskiego, oddany został pod obserwacyę psychiatrów sądowych dra Konlbergera i dra Kruszyńskiego.

Lewicki odmawiał początkowo w śledztwie zeznań dlatego, że odebrano mu kapelusz cywilny, a dano czapkę aresztancką. Niebawem jednak rozmyślił się i zmienił postanowienie. Śledztwo, które prowadzi sędzia Zgóralski, potrwa jeszcze kilka tygodni.

Sprawa Trudnowskiego.

Dodatkowe śledztwo w sprawie Trudnowskiego o zabójstwo śp. Rybaka, już zostało ukończone przez sędziego śledczego dra Bosowskiego, który w dniach tych odda akta tej sprawy prokuratoryi. Prawdopodobnie rozprawa odbędzie się podczas posiedzeń kadencyi lutowej, sędziów przysięgłych.

Zgon ks. Macoszka.

Pisma galicyjskie donoszą, że ks. Macoszek zmarł. Śp. ks. Antoni Macoszek był osobistością znaną na Śląsku Cieszyńskim. Jak już wspomnieliśmy, brał on wybitny udział w życiu narodowem polskiego społeczeństwa, był dawniej członkiem głównego zarządu Macierzy, przed dwoma laty wybrano go nawet wiceprezesem tej instytucyi. Śp. ks. M. wydał kilka lat temu opis Śląska Cieszyńskiego pt. "Przewodnik po Śląsku Cieszyńskiem". Założone w roku zeszłym Towarzystwo 'Beskid' w Cieszynie miało w nieboszczyku gorącego protektora. Miał on być w najbliższym czasie wybranym prezesem tego Towarzystwa.

W powiecie bielskim niesłychanie demoralizowanym przez Niemców i renegatów, niema wielu Polaków-inteligentów, którzyby otwarcie stali po stronie walczącego ludu polskiego. — Śp. Macoszek należał właśnie do tych chlubnych wyjątków. — Śmiało i otwarcie wszędzie bronił praw tamtejszego ludu polskiego, zwalczał energicznie hakatystyczne szkoły "Scshulvereinu". To też nie łaskawem okiem patrzyli na niego Niemcy bielscy. Kiedy przed dwoma laty w Dziedzicach założył "Schulveren" niemiecką szkołę śp. Macoszek należał do pierwszych, którzy tę placówkę germanizacyjną zwalczali. To też przez zemstę odebrali mu Niemcy naukę religii.

Śmierć śp. ks. Macoszka jest ciosem dla Polaków w bielskim powiecie.

Trumnie tragicznie zmarłego pracownika towarzyszy głęboki żal ogółu polskiego.

Echa buntu w Wiśniczu.

Pisma krakowskie podają ciekawe nowe szczegóły, wedle których można stwierdzić, iż w więzieniu wiśnickiem istniał szeroko zorganizowany spisek. Otóż więźnie mieli wymordować dozorców i urzędników więzienych. Pewnej niedzieli mieli więźniowie na umówiony znak wypaść z cel, zamordować dwóch dozorców, którzy w niedzielę mają służbę, opanować telefon i telegraf, zniszczyć je i przeprowadzić ucieczkę. Plan ten został jednak zdradzony zarządowi więziennemu przez jednego ze spiskowych, który mając wyjść niebawem na wolność — nie chciał narażać się na niepewną impezę.

Skoro władze dowiedziały się o spisku, wystąpiły z represyami, więźniowie odpowiedzieli buntem. Zarząd więzienny zawezwał pomocy wojska. Gdy żołnierze przybyli na dziedziniec zakładów i poczęli strzelać — więźniowie wołali do nich z okien: "Powinniście iść z nami, mamy dość pieniędzy, aby was zapłacić". Skoro wtargnięto do celi Duszyńskiego i chciano go z niej usunąć, opierał się temu — jak też i wysyłce z Wiśnicza, twierdząc, że ma rozpożyczone wśród dozorców pieniądze w łącznej wysokości 40,000 koron.

Rewizya dała zdumiewające rezultaty. Znaleziono w celach więźniów bardzo wiele broni, w celi Duszyńskiego znaleziono zakopane pod podłogą 14,000 koron.

Duszyński oświadczył też z całą stanowczością, że wydobędzie się za wszelką cenę na wolność, bo ma zakopane na "świecie" pół miliona koron. Nie ulega wątpliwości, że więźniowie byli w zmowie z dozorcami, których przekupili.

Duszyńskiego eskortowano osobnym wozem do stacyi w Bochni. W pewnym miejscu wśród głębokiego lasu, Duszyński gwizdnął przeraźliwie, poczem zeskoczył z wozu, położył się na ziemi i oświadczył, że dalej nie pojedzie. Na świst jego, jak gdyby na umówiony znak wynurzyły się z lasu jakieś podejrzane indywidua i zamierzały prawdopodobnie odbić Duszyńskiego, jednakże straż odpędziła ich.

"Nowa Reforma" relacye powyższe "Kuryera Codziennego" uważa za zmyślone, a ogłoszone w pogoni za sensacyą. Zdaje się wszakże, że mają wiele prawdopodobieństwa, bo podobne rzeczy Duszyński opowiadał na śledztwie.

Męczeński żywot Rosyan w Galicyi.

Przyjaciel i protektor dr. Dudykiewicza, hr. W. Bobryńskij, prowadzi nieustającą agitacyę na rzecz uciskanych braci w Galicyi, a kłamstwa i fantazye, bezczelnie rozszerzane przez hrabiego na temat ucisku, przybierają wprost bajeczne rozmiary.

Przed paru dniami w Petersburgu "halicko-rosyjskie bractwo" urządziło uroczyste zgromadzenie z powodu rocznicy śmierci "św. Piotra metropolity, światitiela moskiewskiego", pochodzącego z Czerwonej Rusi. Prezesem bractwa jest hrabia Bobryńskij, potomek w prostej linii Katarzyny II, dziedzicznie widać obciążony rozwiązłością mowy. Opisał życie Rosyan w Galicyi, a opis, jak świadczy "Now. Wremia", wzruszający był...

"Niekiedy nocą zjawi się w Galicyi mnich ofiarny, aby nieść cierpiącym braciom pociechę. Pomieszczeni w najlepszej chacie odprawiają jutrznię, chrzczą, dają śluby i z pierwszym blaskiem świtu znikają przez wąskie ścieżyny w karpackich kniejach, chroniąc się od polskich żandarmów.

Jeden taki mnich przez pięć dni ukrywał się w stogu siana, a gdy wrócił do klasztoru, spotkała go naturalnie wymówka i pokuta za długą nieobecność. Lecz przeor znał, domyślał się powodu nieobecności, i głos o. przeora drżał przy wypowiadaniu nagany.

Co się tyczy Rosyan na Węgrzech, to najoporniejszych za trwanie w prawosławiu i narodowości cichaczem wyciągano z chat i poprostu zatyranizowano.

Życie ich jest, jak w pierwszych wiekach chrześciańśtwa, a gdy umrą bez księdza i modlitwy, to właściwie należałoby się odprawiać nie msze żałobne, lecz nabożeństwa do nich, gdyż osiągnęli koronę męczeńską.

Po tej mowie hr. Bobryńskiemu urządzono oawcyę, a p. Giżycki wręczył mu hołdowniczy adres z powodu prześladowania go przez rząd austryacki.

"Nie podobna było z większem powodzeniem i godnością — pisze w adresie — popchnąć naprzód halicko-rosyjskie dzieło, jak pan to uczyniłeś: w osobie pańskiej sprawa zyskała zdolnego kierownika i pracownika-twórcę, a narodowe i kulturalne prawa halickiej bukowińskiej i węgierskiej Rusi znalazły ognistego obrońcę, wykazującego podniosłość i czystość dążeń i całą siłę nadanego przez Boga talentu.

"Robotnik-twórca" ma rzeczywiście twórczą fantazyę; obrazy mnicha-ofiarnika, błądzącego po karpackich kniejach i mieszkającego w stogu siana wzruszyły obecnych i kazały im zapomnieć o obyczajach rosyjskiego duchowieństwa zakonnego, czyniącym spanie w stogu bardzo prawdopodobnem, ale z całkiem innych powodów. "Picie jest radością Rusi", powiedział jeszcze ks. Włodzimierz Kijowski...

Napad hajdamacki na czytelnię polską.

Złoczów, w styczniu.

Tuż za wiadomością o hajdamackim napadzie na czytelnię polską w Horodyłowie, podaną w nrze 14 "Słowa Polskiego", otrzymujemy następujące smutne szczegóły następującego wypadku:

W Horodyłowie, wsi położonej obok Złoczowa, ludność polska, będąca w mniejszości, pragnęła oddawna mieć czytelnię. Ciekawa zaś rzecz, że w ostatnich czasach nietylko Polacy tamtejsi, ale także część Rusinów, w tej wsi zamieszkałych, łącznie z Polakami czyniła zabiegi około rychłego otwarcie czytelni polskiej. Jako powód tego żądania podawali Rusini horodyłowscy fakt, że nie mogą już dłużej patrzeć na to, co się dzieje w miejscowej czytelni Proświty, gdzie granie w karty, pijaństwo i hulanki nocne są na porządku dziennym. Szły więc z Horodyłowa deputacye zarówno do Złoczowskiego zarządu Koła T. S. L., jak i do księdza kanonika Czajkowskiego, proboszcza obrz. rzym. kat. w Złoczowie, z usilną prośbą o spieszne założenie czytelni polskiej. Aby uczynić zadość tym prośbom poczciwej ludności polskiej w Horodyłowie, Zarząd Koła T. S. L. postanowił w dniu 8 bm. otworzyć tam czytelnię ze zwykłą w takim razie uroczystością. W niedzielę więc po południu, jako delegaci T. S. L. wyjechali do Horodyłowa pp.: przewodniczący Koła Edward Lewek, ks. Michał Sztyrak, ks. P. Nowak, Włodz. Stępień i J. Kamiński.

Ze Złoczowa do Horodyłowa nie daleko: w pół godziny delegaci zbliżali się już do wsi. Lecz zaraz przy wjeździe dziwne spotkało ich przyjęcie; przy drodze we wsi gromadki młodzieży ruskiej szyderczym uśmiechem witały delegatów a następnie co tchu pędziły w głąb wsi, podając wiadomość, że już jadą. Gdy delegaci dojechali do domu Piotra Górnackiego, gdzie miało nastąpić otwarcie czytelni, spostrzegli, że zanosi się co najmniej na jakąś awanturę. Opodal domu bowiem zgromadziła się cała banda młodzieży ukraińskiej, przeważnie z parobków, dziewek i dzieci złożona, pod wodzą akademików Bezpałki Włodzimierza, Hrycaja Grzegorza i Horodyłowskiego Michała.

Akademik Bezpalko, syn wójta, żądał od przybyłych delegatów legitymacyi, a gdy mu oświadczono, że legitymować się nie mają potrzeby, delegaci wśród pomruki i widocznego niezadowolenia Bezpalki i jego towarzyszy udali się do wnętrza domu, gdzie już zebrali się polscy włościanie. O rozpoczęciu jednak właściwej czynności nie mogło być mowy, gdyż Bezpalko i jego towarzysze wraz z tłumem hajdamaków wykrzykiwali i całem zachowaniem się zajęli tak groźną postawę, że gospodarz chory i wyklęte kobiety prosili o wezwanie żandarmeryi. Gwałtownemu żądaniu Bezpalki i jego towarzyszów, aby ich także wpuszczono do środka, daremnie próbowano odmówić. Aby nie dopuścić do nieporządanych zajść i starcia, wobec gwałtownego wdzierania się tłumu do chaty, delegaci wezwali gospodarza Górnackiego, aby pozwolił wejść i Rusinom, bo mogą się przypatrzeć jak Polacy zakładają swoje czytelnię. Tak też wdarła się do wnętrza komnaty czerń ukraińska, nad którą górował Bezpalko, stanąwszy na ławce. Hajdamacy, dla których zabrakło miejsca w środku, czekali obok domu i na ulicy. W tych tak niezwykłych warunkach rozpoczął się w Horodyłowie akt otwarcia czytelni polskiej.

Ks. Nowak po odmówieniu modlitw poświęcił lokal, kropiąc wodą święconą wszystkich obecnych; następnie przemówił podniośle, wzywając wszystkich, aby się modlili i żyli w zgodzie i jedności, tak Polacy jak i Rusini. Po ks. Nowaku bardzo pięknie mówił o Trzech Królach, przynoszących dary, ks. Michał Sztyrak. Kiedy jednak miał zabrać głos p. Edw. Lewek, jako przewodniczący Koła T. S. L., Bezpalko krzycząc z ławki, zaczął dowodzić, że zgromadzenie jest nieformalne, bo niema "predsidatela", na którego sam siebie zaproponował. Gdy wszelkie perswazye ze strony pana Lewka i księży, że nie odbywają tutaj żadnego "wiecu", nie odniosły skutku, Bezpalko otrzymał pierwszy głos z tem zastrzeżeniem, że po nim będzie mógł spokojnie przemówić p. Lewek. Młody hajdamak zaczął bredzić, że Polacy przybyli tutaj dla zasiania niezgody we wsi, dla rozbicia ruskiej czytelni i sklepu, że księża kłamią, mówiąc o jedności, bo tutaj czytelni polskiej nie trzeba. Bezpalce nikt nie przeszkadzał. Kiedy po nim zaś zaczął przemawiać p. Lewek, całą jego mowę przerywano nieustannymi wykrzyknikami i hałasem.

Sytuacya stawała się coraz groźniejszą. Widząc to obecny w chacie leśniczy, prosił polskich włościan, aby go wyprowadzili. Kiedy Fr. Szpak, włościanin Polak, podjął się tego niełatwego zadania i począł rozsuwać obecnych, wtedy Wasyl Gontar uderzył go tak silnie pięścią w czoło, że zostawił mu nad lewą skronią dość znaczną ranę.

Po ukończeniu mowy, przewodniczący Koła T. S. L. delegaci widząc, że dalsza akcya rozdania przywiezionych książek i wyboru zarządu czytelni napotka na nieprzezwyciężone przeszkody, zaczęli się z trudnością przeciskać ku wyjściu.

Tymczasem gdy wewnątrz chaty odbywały się tak niecodzienne sceny — po za domem na ulicy inny akademik Michał Horodyłowski krzyczał, że naród polski jest podły. Zamieszanie powstało wielkie. Włościanie polscy, zobaczywszy delegatów T. S. L., przygotowujących się do odjazdu, pragnęli ich zatrzymać i zapraszali do siebie. Temu serdecznemu jednak zaproszeniu musiano odmówić. Wśród wrzasku perfidnej pieśni "Ne pora Lacham służyty" delegaci udali się z powrotem do Złoczowa. Ze strony włościan polskich dochodziła uszu odjeżdżających nuta pieśni "Serdeczna Matko."

Tak się skończyła smutna uroczystość. Po odjeździe delegatów tłum chciał przemocą zabrać gospodarzowi pozostawione książki, a Bezpalko krzyczał: Już oni pewnie drugi raz z żandarmami przyjdą, ale wtedy na tem przeklętem podwórzu krew się poleje.

Oto są skutki hajdamackiego radykalizmu i posiewu nienawiści. Że nie przyszło w Horodyłowie do gwałtowniejszych wybuchów i ostrego starcia, należy zawdzięczać jedynie wielkiemu taktowi polskich delegatów T. S. L., którzy z godnością wrodzoną kulturze polskiej, potrafili złagodzić dzikie instynkty radykalną agitacyą oszołomionego tłumu.

Gwałt publiczny, obraza narodu polskiego, uszkodzenie ciała, niebezpieczne pogróżki będą przedmiotem dochodzenia sądowego. A co dalej? Polacy z tej próby wyjść muszą daleko silniej, a od radykalnej, hajdamackiej polityki odwrócą się nawet sami Rusini.

Dowiadujemy się jeszcze, że władza polityczna wyznaczyła na komisarza konskrypcyjnego w Horodyłowie najzjadliwszego ukraińskiego agitatora.

Po napadach bandyckich na Śląsku.

Pisma śląskie donoszą, że stan zdrowia ks. proboszcza Antoniego Macoszka, przewiezionego do szpitala w Bielsku, jest bardzo poważny. Lekarze nie mają nadziei utrzymania chorego przy życiu. Jak słychać, ks. Macoszek od chwili otrzymania rany nie odzyskał pełnej przytomności. Jest ciężko ranny w tylną część jamy ustnej, albowiem morderca wystrzelił ładunek w otwarte usta. To spowodowoło zupełną utratę mowy.

Dotychczasowy pościg za mordercami ks. Macoszka pozostał bez skuteczny, mimo że bierze w nim bardzo czynny udział nietylko miejscowa żandarmerya, lecz wszystkie okoliczne posterunki. Jest przekonanie, że sprawcy zdołali z tych okolic zbiedz i przedostali się przez granicę do Rosyi.

Śledztwo wykazuje, że napadu dokonano o godzinie wpół do 6 wieczorem. Dwóch bandytów weszło do wnętrza plebanii, podczas gdy trzeci stał na schodach przed mieszkaniem na straży. Zażądano od ks. Macoszka kluczy od kasy, grożąc rewolwerami. Ks. Macoszek przestraszony począł wołać o pomoc do przyległego pokoju, gdzie znajdowała się gospodyni. Wówczas jeden z badytów dał doń dwa strzały, z których jeden trafił w usta. Gdy ranny runął na ziemię, bandyci szybko przeszukali kasę z której zabrali około 1500 do 2,000 koron, poczem zbiegli.

Ze śledztwa prowadzonego w sprawie napadu na aspiranta pocztowego p. Raaba w Chyblu dochodzą do pism krakowskich następujące szczegóły: P. Raab przebywał po południu w karczmie w pobliskiej wiosce Strumieniu. Za jedzenie płacił większym banknotem, czem zwrócił uwagę siedzących opodal czterech młodych robotników, mówiących po polsku. Kiedy wyszedł z karczmy, podążając o zmierzchu do Chybia, spostrzegł wkrótce, że owi 4 nieznajomi idą za nim. Po chwili jeden z nich miał go zaczepić, przemawiając po polsku. P. Raab który jest Czechem, nie zrozumiał zapytania, lecz nim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, młodzi robotnicy rzucili się na niego i przewrócili na kamienie. P. Raab w ciągu szamotania się zdołał uwolnić prawą rękę i chwyciwszy za rewolwer jednego z napastników, położył go trupem na miejscu, zaś drugiego postrzelił śmiertelnie w brzuch.

Następnie do innych uciekających strzelił jeszcze trzykrotnie i ich także zranił. Ciężko ranionego napastnika odwieziono do szpitala w Bielsku, za dwoma innymi zarządzono pościg.

Onegdaj schwytano ich, a ponieważ są także ranieni, odwieziono do szpitala do Bielska. Wszyscy oni są robotnikami fabrycznymi z powiatu bielskiego.

Drugi z napastników ciężko raniony zmarł również.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ciekawe odznaczenie.

Za germanizacyę przyznała regencya opolska tym nauczycielom którzy się odznaczyli poranieniem i krzewieniem niemczyzny! |?| Sumy, jakie dano nauczycielom za ich robotę opolską, wynoszą po 50 do 100 marek. Obok niezłej pensyi sypią się im rozmaite "nagrody", "dodatki kresowe" itd. Pomimo to jednak co raz większy odczuwa się brak nauczycieli w Prusach. Widocznie odstręczają wymagania ludzi od zawodu nauczycielskiego, by nauczyciel wysługiwał się germanizacyi.

Konfiskata u p. Józefa Chociszewskiego.

Z nakazu władzy odbyła się rewizya w mieszkaniu sędziwego literata p. Józefa Chociszewskiego w Gnieźnie. Policya skonfiskowała wiele książek i kalendarzy.

Niezatwierdzenie stróża nocnego.

Z Jarogniewic pod Czemponiem wsi czysto polskiej, piszą kościańskiej "Gaz. Polskiej": Ponieważ dotychczasowy stróż nocny Przybylski zachorował, wybrano w jego miejsce stróżem Skorczyka, którego jednak władza nie zatwierdziła, ponieważ nie umie po niemiecku. Wobec tego wybrano stróżem Fr. Nowakowskiego, rymarza i właściciela kramu, który językiem niemieckim dobrze włada. Tak więc życzeniu władzy stało się zadość, chociaż wcale pojąć nie można, na co od stróża w czysto polskiej gminie żąda się koniecznie języka niemieckiego. Może na to, by z gwiazdami po niemiecku rozmawiał?

Kolonizacya, to protestantyzacya.

Wskutek rozkolonizowania kilku wielkich dóbr pomiędzy kolonistów protestanckich pod Barcinem w Księstwie Poznańskiem, gmi-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokonczenie z poprzedniej stronicy.]

na ewangielicka tak wzrosła, że kościół protestancki w Barcinie okazał się za mały. Ma przeto pobudowany być nowy, większy kościół w Barcinie, zaś w Złotowie dom modlitwy, dla którego ustanowiony jest pomocnik pastora.

Konfiskata poezyi Ujejskiego w Poznaniu.

Policya kryminalna skonfiskowała w księgarni Niemierkiewicza przy placu Wilhelmowskim w Poznaniu "Wybór pism" Kornela Ujejskiego, zawierający "niebezpieczne": "Skargi Jeremiasza", "Marsz polski" i "Przemówienie poety w Rapperswylu".

Jubileusz Sokoła w Poznaniu.

W bieżącym roku obchodzi gniazdo poznańskie 25-lecie. Uroczystość projektowana jest na 2 dni, odbędzie się zatem 4 i 5 czerwca. Oprócz ćwiczeń publicznych będą przeprowadzone i zawody. Czynią się starania, aby uroczystość ta wypadła jak najwspanialej, co dokona się, jeśli weźmie w niej udział jak największa ilość druhów. Projektowany jest także pamiętnik życia sokolego pod zaborem pruskim, austryackim, Królestwa, wychodźtwa i Ameryki.

Z niwy hakatystycznej.

Aby zapobiedz brakowi niemieckich robotników polskich — częściowo zakordonowych — przystąpiono obecnie w poznańskiem do tworzenia wzdłuż torów kolejowych w jak największej bliskości dworców małych włości rentowych. Taka włość składa się z jednopiętrowego domu mieszkalnego ze stajnią, z kawałkiem ogrodu o obszarze 10 akrów i roli o obszarze 50 arów [25 arów — jest mórg], któraby dostarczyła wyżywienia dla rodziny robotniczej i paszy dla bydła. Dla niezamożnych daje rząd daleko idące ustępstwa.

Uniewinnieni.

W głośnym procesie wytoczonym przeciwko p. Sczanieckiemu z Nawry i towarzyszom o to, że pod pozorem posiedzeń Towarzystwa gospodarczego, urządzali publiczne zebrania polskie, sąd wszystkich oskarżonych uniewinnił.

Sprawy Rydzyny.

"Posener Ztg." utrzymuje, że sprawa Rydzyny jest już ostatecznie załatwioną. Pruska administracya szkolna, jako zastępczyni Prowincyonalnego Kolegium szkolnego w Poznaniu, na które Rydzyna właściwie przejść miała, sprzeda ziemię zdatną do celów osadniczych Komisyi Kolonizacyjnej, a lasy skarbowi leśnemu. Po odciągnięciu "odszkodowania" dla hrabiów Potockiego i Wodzickiego pozostanie dla administracyi szkolnictwa jeszcze około 5 milionów marek. Komisya kolonizacyjna zyska w ten sposób obszar ziemi, obejmujący blisko milę kwadratową. Dobra Rydzyńskie złożone są z dwóch części, z których jedna położona jest w powiecie leszczyńskim a druga w powiecie rawickim. Skarbowi leśnemu przypadnie poza tem w udziale 8,000 mórg lasu.

"Schles. Ztg." zaprzecza wiadomości "Pos. Ztg." Według "Schles. Ztg." wydzierżawiło ministeryum rolnictwa dobra rydzyskie na długi szereg lat na warunkach korzystnych, tak że Kolonizacya musiałaby dzierżawcom wysokie zapłacić sumy. Zresztą dobra rydzyńskie na razie nie nadają się na kolonizacyę.

Tak "protestuje" 'Schles Ztg.' wiadomość "Pos. Ztg". w obawie, żeby tylko nie pocieszyli się Rydzyną i jej rozkolonizowaniem ci, co doczekać nie mogą się wywłaszczenia ze względu na "skrępowane ręce" Komisyi Kolonizacyjnej.

Straszne samobójstwo.

W Miechowicach pod Bytomiem robotnik Plaska rozszedł się z żoną z powodu jej kłótliwości. Zamieszkawszy osobno, wziął z sobą 13-letniego syna. W tych dniach przyszła do jego mieszkania żona i, po wielkiej awanturze, zabrała chłopca. Zrozpaczony Plaska rozlał w izbie naftę, podpalił ją i pozostał w płomieniach. Nazajutrz odnaleziono całkowicie zwęglone zwłoki Plaski.

Pożarty przez niedźwiedzia.

Pisma górnośląskie opisują straszne zdarzenie, które jakoby miało miejsce w okolicy Głupczyc. Oto przed kilku dniami wędrował pewien druciarek węgierski od wsi do wsi, szukając pracy.

Po drodze spotkał bandę cygańską, wiodącą ze sobą małpy, wielbłąda, niedźwiedzia itd. Cyganie napadli biedaka, zabili go i — podrzucili niedźwiedziowi na pożarcie drgające jeszcze ciało.

Spostrzegł to dozorca drogowy, który o sprawie natychmiast doniósł władzy.

Policya udała się w pogoń za bandą. Cyganów pochwycono. Nakazano natychmiast zastrzelić niedźwiedzia i w żołądku jego znaleziono niestrawione jeszcze kawały ciała zamordowanego człowieka.

Dzielna pani polska.

Bydgoska "Ost. Rundschau" najzajadlejsze pismo przeciwpolskie, które także niestety wielu polaków abonuje, uprawia od dawna zaciekłą walkę przeciw pani hr. Potulickiej. Obecnie wzywa władze, aby odjęły jej prawo ściągania opłaty za przejazd przez most na kanale pomiędzy Gorzeniem a Slesinem. A to dlatego, że pani hr. Potulicka tę opłatę ściąga także od wozów komisyi kolonizacyjnej. Fakt ten uważa "Ost. R." za szykanę.

Wścieka się także wymienione pismo, że p. hr. Potulicka nie chciała dobrowolnie zmienić nazwy Potulice na Potulitz. W drodze administracyjnej nazwę tę zmieniono i chciano p. hr. Potulicką zmusić, aby kupiła stempel dominialny, tablicę i drogowskazy z tak zmienioną nazwą. Ponieważ się wzbraniała, więc zafantowano jej ...wieprza, aby ze sprzedaży jego napisy niemieckie sprawić. Zaś p. hr. Potulicka kazała na tablicach napisać: Potulice, nakazem król. rejencyi zmienione na Potulitz.

To jest polska szykana — woła "Ost. Rundschau" — i pieni się z wściekłości. W rzeczywistości zaś jest to tylko słuszna ochrona praw konstytucyą poręczonych. Ale wiadomo, że bronić się nam nie wolno według zapatrywania hakatystów. Oniby chcieli, żebyśmy jak barani dali się krępować w prawach swoich.

Pani hr. Potulickiej należy się szczere uznanie za to, że tak stanowczo praw swoich broni.

DROBNE Z POZNAŃSKIEGO.

Starymłyn, pow. kwidzyński. D. 16 bm. obchodzić będzie obywatel tutejszy p. Jan Kościński wraz z swą małżonką Weroniką z Żółdowskich, uroczystość srebrnego wesela.

Gdańsk. — 15-letni Franciszek Schulz i 14-letni Albert Kryza wydarli na ulicy pewnemu dwunastoletniemu chłopcowi 90 fenygów i odebrali mu dwie bułki. Za to skazała tutejsza Izba karna Schulza na miesiąc a Kryzę na trzy miesiące więzienia.

Strzelno. — Półtora roczna córeczka gospodarza Lucka zbliżyła się w nieobecności rodziców za bardzo do rozpalonego pieca, wskutek czego zajęły się na niej sukienki. Dziecko poparzyło się tak niebezpiecznie, że zmarło po długich męczarniach.

Witkowo. — Do biura "Rolnika" włamali się złodzieje, wybiwszy szybę w oknie. Przeszukali oni wszelkie szuflady i szufladki, lecz nie znaleźli tego, czego szukali. Kierownik "Rolnika" zabrał bowiem ze sobą na noc wszystkie pieniądze do mieszkania.

— Do kościoła w mielżynie w powiecie witkowskim włamali się w nocy na Trzech Króli złodzieje i skradli różne przedmioty, także drogocenny kielich. Prócz tego poniszczyli lichtarze a w zakrystyi uszkodzili ornat. W celu wyśledzenia złodziei, postanowiono sprowadzić psa policyjnego.

Pleszew. — Jak koniecznie potrzebne jest rewidowanie wieprzowiny co do trychin, wykazuje znowy przypadek, jaki się zdarzył we wsi Szczewie. W świni posiedziciela J. Kaczmarka znalazł rewizor mięsa Henke trychiny. Liczba tychże była tak wielka, że musiano spalić świnię ważącą przeszło cztery centnary.

Gniezno. — Posiedziciel Gibbert chcąc skrócić sobie drogę, jechał czołnem przez jezioro skórzenieckie. Nagle skutkiem wichru czołno się przewróciło i Gobbert utonął.

DROBNE Z PRUS ZACHODNICH.

Stężyca. — W nocy na 7-go b. m. spaliła się tu wielka stajnia należąca do Spółki Rólnika. Domyślają się, że jakiś złośliwiec umyślnie ogień podłożył, bo równocześnie i na poddaszu domu mieszkalnego ogień wybuchł, udało się wnet przytłumić.

Sztum. — Pani Donimirska, licząca przeszło 90 lat, potknęła się w mieszkaniu swojem i złamała sobie lewą rękę.

Toruń. — Do mieszkania kupca Gawrocha włamał się złodziej i skradł ze szafki zamkniętej książkę oszczędności na 2,000 mr. oraz 1600 mr. w gotówce. Sprowadzono psa policyjnego, lecz mimo to nie zdołano złodzieja wyśledzić. Nazajutrz otrzymał G. pocztą książkę kasy oszczędności.

— Czas jest do nadesłania rocznej składki, wynoszącej 6 m., na cele Towarzystwa Naukowego. Przyjmuje je ks. prob. Chmielecki we Wabczu [p. Reinau].

Elbiąg. — Gazowe źródło odkryto przy kopaniu dołu pod Elbiągiem. W głębokości 11 metrów robotnicy poczuli naraz silny zapach gazu, który krótko potem się zapalił i buchał potem wielkiem płomieniem. Dotychczas gaz jeszcze się pali, a zjawiska tego nie potrafią sobie wytłumaczyć.

Rajkowy. — W święto Trzech Króli założono tu na naszą parafię Towarzystwo ludowe. Zebranie zagaił i przewodniczył mu p. Stanisław Szczeciński. Wykład o celach i zadaniach wygłosił ks. patron Kupczyński z Garca. Do zarządu wybrano pp.: St. Szczecińskiego prezesem, Piotra Doduńskiego sekretarzem, Melchiora Migę skarbnikiem. Nowemu Towarzystu: "Szczęść Boże!"

Bobowo. — Pociąg osobowy jadący ze Skórcza do Starogardu najechał niedaleko stacyi tutejszej pewnego mężczyznę idącego torem kolejowym. Koła ucięły mu lewą nogę, nadto odniósł na głowie ciężkie okaleczenia. Przewieziono go tym samym pociągiem do Starogardu, gdzie umieszczony został w domu chorych, a nazajutrz umarł. Był nim 60-letni Połom.

Morzeszczyn. — Przełożony gminy kierwałdzkiej p. Podralski znalazł na polu swojem dobrze zachowany kościotrup ludzki. Jak ceny roli poszły w górę pokazuje między innemi ta okoliczność, że przed 5 laty za 18 tysięcy nabytą posiadłość w Kierwałdzie sprzedano teraz za 38 tysięcy.

Gdańsk. .—. Naczelny .prezes Prus Zachodnich pozwolił, że korzyść Domu Chorych Najśw. Maryi Panny odbyć się może loterya i że 12 tysięcy losów po pół marki może być w całej prowincyi sprzedawanych.

— Sejm prowincyonalny zwołanym zostanie do Gdańska na 28 lutego r. b.

Mroczno. — Żona organisty p. Makowskiego umarła na raka żołądkowego.

Prokowo. — Na tutejszej stacyi [kolei kartuzko-lęborskiej] włamali się złodzieje, ale tam pieniędzy nie znaleźli, bo przełożony stacyi wziął je do swego mieszkania.

Grudziądz. — W Dąbrówce spaliła się stodoła posiedziciela Lenznera. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z palacem cygarem.

Kwidzyn. — Prezydent tutejszego sądu nadziemiańskiego Fromme zostanie z dniem 1 maja r. b. na własny wniosek zwolniony z urzędowania. Zatrudniony był w zawodzie sędziowskim 50 lat.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Szombiersk. — Spadające węgle zraniły krzyże i głowę górnikowi Wojciechowi Różankowi, który był zatrudniony w kopalni "Hohenzollern". W stanie dość niebezpiecznym odstawiono R. do lecznicy knapszaftowej w Bytomiu.

— Piotr Kiołbasa, woźnica fabrykanta wody sodowej Jendryssaka z Siemianowic, jechał z Rożdzienia, gdzie złądował wodę sodową, do szopienic ulicą Rawy, i przed domem nr. 18 przejechał dwuletniego synka robotnika Pachy. Stało się to, chociaż ulica ma 6 metrów szerokości i w tym czasie była prawie pusta. Świadkowie stwierdzili natomiast, że woźnica jechał za ostro. — Sąd karny w Bytomiu, który się tą sprawą zajmował dnia 29 bm. był zdania, że woźnica nie zachowywał potrzebnej przy jeździe ostrożności, bo byłby był spostrzegł dziecko na ulicy. Zresztą każdy woźnica ma dbać o to, aby nie za szybko jechać pomiędzy domami zamieszkałymi. Ponieważ przejechane dziecko zmarło w dwie godziny po tym wypadku, skazano woźnicę na 6 miesięcy więzienia za zabójstwo przez opieszałość.

..**Strzelce.** — W drugie święto Bożego Narodzenia i w następnym dniu [we wtorek] wieczorem podczas błogosławieństwa sakramentalnego organista zaczął grać jak zwykle łacińską pieśń "Tantum ergo". Lud pobożny, który już od dawna życzy sobie polskiego śpiewu w kościele lecz bezskutecznie, zaśpiewał po polsku "Przed tak wielkim...", ale na melodyę łacińską, przez co powstało pewne zamieszanie. Takie stosunki mogą się z czasem stać gorszącymi, dlatego ks. proboszcz najlepiejby zrobił — zdaniem naszem — gdyby co rychlej przyzwolił na polski śpiew dotychczas po łacinie tylko śpiewanych pieśni. Parafianie słusznie mogą tego żądać nietylko w imię sprawiedliwości, ale co ważniejsza, ze względu na swe dobro religijne i pożytek duchowy.

Bytom. — Według Statystyki, wydanej przez górnośląskie towarzystwo górniczo-hutnicze, liczba robotników zagranicznych, zatrudnionych w górnośląskim obwodzie przemysłowym, wynosiła w połowie kwietnia 1910 r. 14.472 osoby, a z końcem września 1910 r. 13,318 osób. Większość robotników zagranicznych stanowili Rusini [7623 wzgl. 6492], po Rusinach najwięcej było Polaków z Galicyi i Królestwa Polskiego, dalej w mniejszych liczbach Serbowie, Węgrzy, Kroaci, Morawianie i Czesi. Rodowitych Rosyan w górnośląskim obwodzie najmniej było zatrudnionych, a mianowicie 43 w połowie kwietnia, a 41 w końcu września 1910 r.

Katowice. — Dwóch rosyjskich koniokradów wślizgnęło się w przedostatniej nocy do pewnej obory przy ul. Augusta Schneidra i tam pozwolili się zamknąć. Okiełznali następnie oba znajdujące się tam konie, aby je nad ranem po cichu wyprowadzić i z niemi odjechać na zawsze. Ponieważ do rana mieli jeszcze czasu dosyć, więc postanowili skorzystać z tej sposobności i przespać się z kilka godzin. Zaspali jednak, bo gdy rano woźnica przyszedł do stajni po konie, zastał obu złodziei śpiących w najlepsze. Uderzył naturalnie na alarm, a złodzieje widząc niebezpieczeństwo rychłego znalezienia się w ręku policyi, strzelili z rewolweru do parobka, szczęściem jednak chybili. Następnie udali się do ucieczki, która im się też dzięki panującej jeszcze ciemności udała. W pośpiechu jeden z nich zapomniał zabrać swej czapki, po której można poznać, że złodzieje pochodzą z Rosyi. Najprawdopodobniej ma się tu do czynienia ze sprytnymi koniokradami zawodowymi.

Olesno. — W pobliskiej Wielowsi służący Góra tak nieszczęśliwie zawisł w strzemionach spłoszonego konia, że zginął powolną i straszliwą śmiercią, włóczony przez konia po zmarzłej twardej drodze. Koń spłoszył się prawdopodobnie wskutek ognia, którym sobie chłopiec chciał zapalić papierosa. Nogi zostały mu połamane, ręka wyrwana ze stawów, a głowa do niepoznania skaleczona.

Lubań. — Kopalnia Nieder-Holbendorf pod Lubaniem stała się pastwą wielkiego pożaru. Spaliły się wszystkie budynki i maszyny. Przypuszczają, że ogień został podłożony.

Bogucice - Zawodzie. — Liczenie ludności w dniu 1 grudnia zr. wykazało tu następujące cyfry: Wszystkich mieszkańców naliczono razem 22,796, w tej liczbie jest kobiet 11,229 a mężczyzn 11,667. Przed 5 laty zamieszkiwało tutejszą gminę 19,936 osób, czyli 2,860 mniej niż obecnie. — Przy tegorocznem liczeniu bydła naliczono tu 353 koni, 117 sztuk bydła rogatego, 14 owiec i 1431 świń.

Zabrze. — Największe gminy wiejskie na Górnym Śląsku według liczenia ludności z dnia 1-go grudnia r. 1910 — cyfry w klamrach oznaczają liczbę ludności z r. 1905 — są: Zabrze 63,088 [55,630], Zaborze 27,068 [25,967], Bismarkhuta 22,704 [13,388], Siemianowice 18,355 [15,503], Lipiny 18,171 [17,242], Załęże 17,838 [15,838], Świętochłowice 16,373 [14,612], Laurahuta 16,164 [15,114], Mikulczyce 13,742 [9,455], Dąb 13,595 [10,839], Rożdzień 12362 [10,392], Szarlej 11,020 [9,845], Szopienice 10,002 [8,861], Wirek 9,289 [8,380], Nowe Hajduki 6,245 [6,123].

Lubliniec. — Nazwa w tutejszej miejscowości położonego dominium Bzince została przechrzczoną i odtąd Bzinice mają nosić "kulturalną" nazwę Wilhelmshorst. — Dla nas Polaków jednak Bzinice pozostaną tem czem były dotąd i wątpimy, czy ludność tamtejsza przyzwyczai się do używania, a choćby tylko wymawiania niemieckiego Wilhelmshorstu.

— Zuchwałą kradzież z włamaniem popełniono wczesnym rankiem w święto Bożego Narodzenia w składzie zegarmistrza Rzeźniczka w rynku. Złodziej wybił otwór w oknie wystawowem, i nie wchodząc do środka składu, ręką ściągnął blisko okna się znajdujące naczynie z wszystkimi tam się znajdującymi zegarkami, które razem przedstawiały wartość 2000 marek. Dla dokonania kradzieży obrał sobie złodziej czas, w którym mógł niespostrzeżenie swoją złodziejską operacyę wykonać, ponieważ wielu mieszkańców poszło do kościoła i światła elektryczne pogaszono. Usiłowania policyi, aby wykryć złodzieja, pozostały dotychczas bez skutku.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

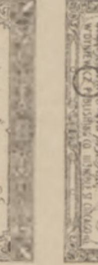
Redakcya "Gazety Polskiej."

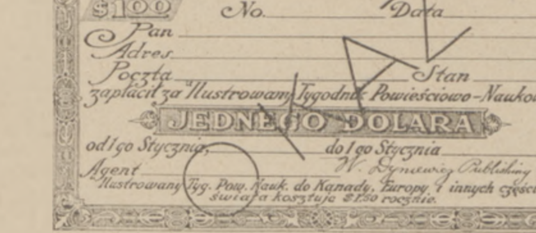
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

BAJKI KASZUBSKIE.

JAK TO MNIE SZŁO.

Jak jo beł tydzeń stary, tej ojc muj wsadzeł mnie w rękawicę i zaniós na pole, abem gęse pas. A beło ich trzesta sztuk. Tak jo jich wej nijak opędzec nimog, bo jich beło tak wiele. Ale so to wiedzoł radę: Jo wząn i ukrącoł so z korzeni powróz i przywiązoł jednę gęs do drudzij w jedną długą regę, a do tyj ostatnyj jo sę przewiązoł za nogę. I położeł jem sę i społ, bo mnie sę srodze spac chcało.

Ale ciej jo tak społ, tej gęsom sę zachcało pic i zlecałe na wodę, a mnie, com beł do jednyj przewiązany, zabrałe ze sobą. Tak jo wpod w jezoro z nimi i beł bem ju utonął napewno, ciejbe nie lis, co na brzegu czekoł, jaż gęse wyńdą z wode. Bo on chcoł so jednę chwecec. Ale ciej gęse długo nieschodzełe z jezora, mierdzało lesowi tak długo czekac i on wząn i puszczeł sę za gęsami w pław. Jak on tej przepłynął blisko do mnie, tej jo go chweceł za ogon i zacząn jem barzo wrzeszczec. Taki lis sę zląk i zacząn pływac na brzeg a mnie trzymającygo sę za jego ogon, wycygnął na ląd. I tak jo sę z wodę weratowoł przez lesa.

Jak jo ale przeszed na sechy ląd, tej jo nie wrócełem sę ju do moich gęsy, le szedem w swiat. — Szedem i szedem, jaż przeszedem do jednyj chalupe na pustkowiu. W tyj chałupie ale niebeło żewyj dusze. Ale stojało tam w dzeżce mleko i leżała w szafie kromka chleba. Tak jo sę napieł mleka, a kromkę chleba wząn jem ze sobą i szedem precz. Jak jo przeszed kawał drodzi, tej jo przeszed do jednyj rzeci. Ta beła tak głęboko, że jo nimog na drugą stronę żodną miarą przynsc. Ale jo so wiedzoł rade, jo wząn i wedłuboł z tyj obierci chleb, ak że le skórka ostała, i siodem w nię i przejechołem na drudzi brzeg jak w czołnie. Tej jo wesod i szedem na pole, chdze chłope żeto sekle. A beło to srodze gorąco, bo słońce poleło wesok z nieba. Tak jo widzoł na polu sądk próżny od piwa i w ten jem wloz, bo tam beło chłodno. Ale jak jo chcoł welezc, tej jo nimog, bo sądk beł za wesoci. Ale w tyj chwile przelecoł wilk, tego jo chweceł za ogon i wrzeszczoł, ak wilk ze mną ucekoł, co mog. Póci to szło polem, to sądk trzymoł, ale jak wilk ze mną ucekoł przez las i gałęzie i korzynie, tej sądk nie wetrzymoła i sę rozwaleł. — Tej jo weloz i szed jem dalij. Tej jo przeszed do jednygo pana. A ten chcoł prawie swynię ubic. A jo mu mówieł, że jo jem rzeznikiem. Tak on mnie wząl i ma szła razem do chlewa. Ale jo ostoł za prodziem chlewa, a ten pon wloz ze siecierą do chlewa. Ale on lecho wemierzoł, bo swyni nie ubieł, a ta sę porwała i szła na niego. Tak on ze strachu welejcoł, cesnął secierę i w niego uderzeł titoonetao cierż i ucekoł. Ale jo porwoł jem secirę i w niego uderzełem, bom mlesloł, że to ta swynia uceko. I on stoł nieżewy na mniejscu. — Ale jo szed dalij.

Tak ju sę robieł wieczór i beł jem srodze umęczony, tej jo przeszed do jednyj małyj chałupe na szerocim polu. Tam mieszkała staro kobieta sama jak dusza i przędła na kółku. Aa jo wloz do chate kobieta tain taoe toinrrdlutao te i pytoł jem sę, czebe ona mnie niechcała otrzymac na noc. Ale ona sę bojała i rzekła, że nie. Tak jo tak a tak ostołem i niechcołem welezc, bo ju sę mniało ku wieczorowi. A le kobieta beła chytro. Ona zrzuceła z kółka sznur i rzekła:

— Ach, wej, mnie sę sznurk od kółka przerwoł. A tero jo so muszę nowy sznurk uprząsc. Chcesz te mnie pomodz?

Tak jo rzekem, że jo.

Tej jo muszoł kuńc nowygo sznurka chwecec i z nim sę cofac pomałp, cim ona przedła. Jak jo ju sę cofnął jaż do dwierzy, tej ona rzekła:

— Otwórz le dwierze i cofej sę jaż do domu |do sieni|, bo ten sznur jesz je za krótci!

Tej jo sę cofnął jaż w dom. Ale ledwo jo weszed, ona skoczeła i zamknęna za mną dwierze. Tak ona mnie weporajeła. A jo chcąc niechcąc muszoł jem jisc dalij.

Długo szedem, tej jo przeszed do jednyj chałupe, w chternyj leżała choro kobieta w łóżku; na jizbie sedzało mały dzewczątko. Tak ta choro mnie proseła, żebem poszed jij po kobietę, chterna stąd mieszko milę drodzi, a znaje sę na lekowaniu, i żebem ję przeprowadzeł, cobe jij pomogła. Ale jo odrzek:

— Jakże jo cy mom, kobieto, przeprowadzec tę lekarkę, ciej jo niewiem do nij drodzi?

— To mały dzewczątko pudze z tobą i ce pokoże! — odrzekła choro.

Tak ma szła.

Jak ma przeszła do tyj lekarci, tej ta beła tako staro i słabo, że nimogła jisc. Le jo ję muszoł wząc na plece i niesc. Jak ma kawałk uszła, tej mnie sę ju czężko robieła. Ale jo uzdrzoł płot i podszedem do niego i posadzełem ję na płoce, cobe kasyczk odpocząc. Ale ledwo jo ję pusceł, to onaspadła w tel z płota. Za płotem ale beła głęboko studnio. A w tę studnią ona spadła i utonęna.

Tak jo ju nieszed do tych choryj nazod, le nekołem dalij.

Ju beło decht cemno, tak jo przeszed do jednyj doma. Jak jo sę tam obglądoł po jizbie, tej jo czuł, że chtos jidze. Tak jo wlozem na pieck i sedzoł cecho. Ale w jizbę wlezle chłop i kobieta. Tak ona uwarzeła wieczerzą i sę za stół zasedle i jedle. Kobieta ale na dniu miała w lese chwecone kukowkę, a nen chłop rzek:

— Pokoż że mnie ta kukowkę, cos te w lese złapieła!

W tym jo zrobieł na piecu taci trzosk, że oni oboje sę srodze powerzasle i ucekle z jizbe, bo meslele, że straszy. Tak jo zloz tefo z pieca i zjodom jich wieczerzą, a tej szedem precz. Ale nie dalek, bo sę schowołem za drzewami, cobe widzec, ciej oni nazod przyńdą.

To długo trwało, ale kureszce oni jednak ze strachu sę otrzęsle i szle pomału do chałupe. A za chwilka jo też do nich poszed, jakbe nigde nic.

Tak oni mnie sę jiscyle, że u nich straszy tak, że muszele wieczerzą ostawic i ucekac. A straszk nawekt jich wieczerzą zjod. Ale jo jim powiedzoł, że jo mogę straszka wenekac. Tak jo wząn kropidło i wode i jąłem kropic i przetym rzek jem:

Poświęcom wszetci stółci i łowci,
Żebesta w lese nie chwytele kukowci! —

Tero oni poznele, że jo jem mądry i wszetko wiem i dele mnie wiele piniędzy. A z tymi jo szed nazod do ojca.

Ta bojka wiera je zełgano.

O co dziewczę płaczesz.

O co dziewczę płaczesz, czego ty chcesz,
Chcesz ty serca mego, to go do staniesz.
Ty jeno tak mówisz, póki przy mnie jesteś,
A jak się obrócisz, to się wy smniejesz.

Ja się nie wycmieję, bo taki nie jem,
Gdzie ja się obrócę, wszędzie dobry jem.

Koszuleczka czysta, niepoplamiona,
A moja dziewczyna już odmówiona.

Odmówili mi ją dwaj kamraci,
Bo też byli i jej obaj braci.

Gdy ją odmówili, niechże ją mają,
Niech się w dnie, w nocy, w niej mile kochają.

|Rotębark| Podał **Fr. Sędzicki**

Hulaj dziadku!

Hulaj, dziadku, hulaj, piekło się zgorzało,
Dyabli się spalili, tylko dwuch zostało.

Tylko dwuch zostało dziadowskiego rodu,
Nie mieli z panami żadnego dochodu.

Hulał ja też, hulał, pókim żonki nie mniał,
Jakiem żonkę dostał,, hulać ja oprzestał.

|Rotębark| Podał **Fr. Sędzicki.**

O Boże, mój Boże.

O Boże, mój Boże, Boże, mój jedyny
Wyprowadź, wyprowadź mnie z tutej krainy;

Wyprowadź, wyprowadź na Skorzewskie pole,
Co ja tam zobaczę ukochanie moje.

Choć go nie zobaczę, tylko go usłyszę,
Co do mej kochanki listeczek napiszę.

Nie pisz, Jaśku, nie pisz, nie będę czytała,
Bom się w twojem serce szczerze nie kochała.

Kochałaś, kochałaś, nie zapieraj tego,
Nie zasmucaj serca swego, wesołego.

Siwa gołębica, co po rybach brodzi,
Ona na zielone drzewa nie usiędzie

Jeno skakać będzie po tych suchych krzakach,
A co to za szczęście kochać się w chłopakach.

Kto kochania nie zna, od Boga szczęśliwy,
Ma nockę spokojną, dzionek nie tęskliwy.

O Boże, mój Boże, skarałeś mnie marnie
Kogo ja nie kocham ,ten się do mnie garnie.

Huczy, woda huczy po kamieniach ruczy,
Kto kochania nie zna, Marta go nauczy.

|Kościerzyna|. podał **Fr. Sędzicki.**

O, ja nieszczęśliwy.

O, ja nieszczęśliwy, bo wolności nie mam,
U mojej kochanki często nie przebywam.

Ale są tam tacy, co tę wolność mają,
U mojej kochanki często przebywają.

Niech tam przebywają, niech tę wolność mają
Ja o to nie stoję, byleś była moją.

My się tak kochamy jak gołębie w parze,
A kto nas rozłączy tego Pan Bóg skarze.

Tego Pan Bóg skarze aż z gruntownej siły,
Komu się spodoba, niech się z nią ożeni.

|Rotębark| Podał **Fr. Sędzicki.**

ROZMAITOSCI.

WSPOMNIENIA PROWOKATORKI.

Niedawno w dziennikach rosyjskich pojawiła się wiadomość, iż pani Żuczenko Gerngross przyznała najzupełniej słuszność Burcewowi, który ogłosił ją jako prowokatorkę.

Obecnie współpracownik gazety "Russkija Wiedomosti" zdaje sprawę z rozmowy Burcewa z prowokatorką. Pani Żuczenko-Gerngross nic podobno przed nim nie ukrywała. Wówczas tylko, gdy można było wydać jakąś tajemnicę policyjną, dobierała i ważyła ostrożnie słowa, niekiedy nawet odmawiając zupełnie odpowiedzi.

O tem jednak, co wydała — opowiadała chętnie.

Wiedziała więc i wydała zamach Frumy Frumkin na gen. Reinbota w teatrze. Szerzyła też wydawnictwa zakazane i doręczała broń i bomby, ani jeden jednak zamach nie został uskuteczniony: sama bowiem na czas o wszystkiem doniosła, poczem zarządzono aresztowania. Wydała też ona i powstanie moskiewskie, choć oczywiście nie sama. Wykrycie czterech drukarni socyal-rewolucyonistów jest również jej dziełem. Ona też udzielała wskazówek co do laboratoryum, w którem pracował Akinfjew z żoną. Zdradziła Efronównę, Pribylewa i wielu innych...

Niechajże jednak nikt jej nie posądza, że jest "prowokatorkę". Jest szpiegiem, 'ochranszczykiem' zgoda na wszystko, byle nie prowokatorką. Nie jest zdrajczynią rewolucyi, bo nie była nigdy jej zwolennicą. Zainicyowała coprawda niejeden zamach, do żadnego jednak nie dopuściła. Nie stała nigdy po stronie rewolucyi, a najlepszym dowodem może być to, iż wstępując po raz pierwszy do kółka rewolucyonistów, już była agentką policyjną. Była przytem sumienną agentką policyjną, sposobów nieszlachetnych nie imała się nigdy. Pracowała — jak mówiła o tem — z przekonania, a nie za 30 srebrników. Oczywiście, mogą ją zabić, ale śmierci się nie obawia.

Burcew na określenie tej opowieści znajduje jeden tylko wyraz: "straszliwa". W każdem zdaniu niemal spotykało się wyrazy: browning, bomba, więzienie, katorga, szubienica, areszty, rewizye, zesłania.

Rozmowa przeciągnęła się kilka godzin i "tajna współpracownica" zaproponowała swemu interlokturowi filiżankę kawy. Nie odmówił. Przeszli więc do pokoju jadalnego, gdzie znów w dalszym ciągu toczyła się pokojowa rozmowa o rzeczach przerażających.

Rozmowy tej jednak nie skończyli i wyznaczyli następne spotkanie na ten sam dzień o g. 7 w. w Cafe Monopol.

— Czy pan mną pogardza? — zapytała Burcewa p. Żuczenko.

— Gardzić? to uczucie zbyt słabe! Patrzę na panią wprost z przerażeniem.

Gdy się następnie spotkali w kawiarni o godzinie 7ej wieczorem — niby jakaś parka paryskich bourgeois,, pani Żuczenko rzekła:

— Sądzi pan, że panu wierzę, iż jesteśmy tu sami tylko we dwoje?

— A naturalnie. Nikt o naszem spotkaniu tutaj nie wie. I ja też przychodziłem do pani bez broni, jak zawsze.

— To niemożliwe! Jestem tego pewna, że tu siedzą ludzie, którzy starają się zapamiętać mą twarz, by mnie następnie, skoro stąd wyjdę, zabić.

— Ależ nie, zapewniam panią.

— Musiałam teraz syna odebrać ze szkoły. Nie chcę, by powiedziano w szkole, iż jest synem prowokatorki, szpiega. Ale śmierci nie boję się wcale; jestem na nią przygotowana.

— Mnie też idzie tylko o wyświetlenie prawdy. Niczego więcej nie chcę.

— Nie cofam nic z tego, com powiedziała panu. Jednego sobie tylko nie daruję — nie miałam prawa dawać życia dziecku. Wiem — co go teraz czeka w przyszłości.

Pani Żuczenko pochyliła zlekka głowę, by ukryć łzy, które się jej ukazały — pierwszy raz w ciągu tej rozmowy — na oczach.

— Pobierała pani wynagrodzenie? — zapytał Burcew.

— A, oczywiście. Jestem też obecnie zupełnie spokojna o losy swego dziecka: jeśli mnie zabiją będzie miało byt zapewniony. Ale gdyby nie pan, żyłabym jeszcze pomiędzy socyal-rewolucyonistami jakieś 10—15 lat. Są oni bardzo łatwowierni i naiwni. Gdybym była umarła przed zdemaskowaniem mnie przez pana, składaliby wieńce na mojej trumnie i przemawialiby nad grobem: A teraz....

Machnęła ręką...

Co jest szczytem nieprawdopodobieństwa?

Kichnąć w obecności lekarza i usłyszeć od niego życzenie: na zdrowie.



Skandaliczny proces w Denvill, Ill.

W tamtejszym sądzie rozpoczął się proces łapowników, oskarżonych o sprzedawanie swoich głosów politykierom za "psie pieniądze." W brzydką tę sprawę zarówno wmieszani są demokraci jak i republikanie. Wtajemniczeni twierdzą, że gdyby nie przekupstwo, toby ani jeden demokrata w powiecie Vermilion nie przeszedł na urząd. Tak samo wątpić należy, czyby "Uncle Joe" został wybrany kongresmanem w ostatniej kampanii. Politykierzy z obu partyi w strachu. Oskarżeni są także studenci z uniwersytetu Urbana o sprzedawanie głosów i w uniwersytecie popłoch. Powołano 45-ciu świadków, którzy złożą zeznania, jak w tym powiecie uprawiano "politykę"...

Na obrazku widzimy gmach sądu i podobizny sędziego, prokuratora i przewodniczącego przysięgłych.

Telegramy z Ameryki.

POKARMY WINNE SAMOBÓJSTWU RASOWEMU.

BOSTON, Mass. — Panie Ellen H. Richards, instruktorka w tutejszem sanitarium chemicznem przy instytucie technologicznym twierdzi, że przyczyną samobójstwa rasowego w tym kraju jest nadużywanie pokarmów przez kobiety. Jej zdaniem kobiety mało pracujące, a używające obficie pokarmów, zwłaszcza zawierających krochmal, nie chcą mieć dzieci i popełniają samobójstwo rasowe.

ARCYBISKUP RYAN UMIERAJĄCY.

PHILADELPHIA, Pa. — Arcybiskup P. J. Ryan, z arcydyecezyi filadelfijskiej ciężko zaniemógł i leży umierający w swojej rezydencyi. Lekarze utrzymują arcybiskupa przy życiu środkami sztucznymi, lecz zgon jego każdej chwili jest spodziewany. Arcybiskup chorował od dłuższego czasu.

BARON ROBOTNIKIEM FABRYCZNYM.

LAWRENCE, Mass. — Baron Kuno von Eltz człowiek majętny, pracuje dziewięć godzin dziennie jako zwykły robotnik w fabryce tkackiej w Lawrence. Chce on zdobyć wiadomości praktyczne w tym zawodzie, aby mógł dobrze prowadzić fabryki tkackie, jakie zamierza pobudować w swojej ojczyźnie. Ma on terminować tu przez trzy lata, aby zupełnie poznać amerykański przemysł tkacki.

ZABÓJCA STERORYZOWAŁ WIOSKĘ.

HAMBURG, Miss. — Na pociągu linii Mississippi Valley niejaki A. Heran napadł na swojego nieprzyjaciela od lat dawnych Charlesa Stewarda wydobył rewolwer i zranił lekko Herana, na co ten odpowiedział strzałami i uśmiercił Stewarda. Następnie pod grozą rewolweru trzymał wszystkich pasażerów w pociągu, a przybywszy do Hamburg steroryzował mieszkańców, każąc im zamknąć składy, szkoły i kościoły, grożąc każdemu śmiercią. Uciekł dopiero wtedy, gdy zobaczył, że go ściga oddział uzbrojonych obywateli. Puszczono się za nim w pościg z psami gończymi.

WYPŁACĄ ODSZKODOWANIE ZA ŚMIERC DWÓCH AMERYKANÓW.

WASZYNGTON, D. C. — Departament stanu w Waszyngtonie został urzędowo powiadomiony przez rząd nikaraguański, że będzie wypłacone odszkodowanie rodzinom po straconych przez byłego prezydenta Zelayę dwóch Amerykanów Cannonie i Grocen. Podczas rewolucyi w Nikaragui, ci dwaj Amerykanie zostali pochwyceni przez wojska prezydenta Zelaya i skazani na śmierć jako rzekomo biorący udział w rewolucyi. Obecnie nowy rząd zamierza wynagrodzić rodziny po straconych Amerykanach, a Zelaya ma być pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany jako morderca.

DEMONSTRACYA ANARCHISTÓW W NOWYM YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Anarchiści gnieżdżący się w Nowym Yorku urządzili masowe zebranie, na którem potępili rząd japoński za stracenie dwunastu anarchistów w Tokio. Po wygłoszeniu gwałtownych mów przeciw rządowi japońskiemu, anarchiści wysypali się na ulice a rozwinąwszy czerwony sztandar, przeciągali ulicami i wrzeszczeli. "śmierć Japończykom!" 'Zabijajcie Japończyków!' Policya zastąpiła im drogę; kilku najbardziej wrzeszczących anarchistów aresztowała, a resztę rozpędziła.

PRZYBYŁ Z NIEMIEC UCZYC SIĘ PRZYRZĄDZANIA "COCTAILU."

NEW YORY, N. Y. — Przybył tu wczoraj Herr Louis Adler, właściciel hotelu Adler w Berlinie, aby się nauczyć od Amerykanów przyrządzania napojów t. zw. "coctailu." Powiada Adler, że w jego hotelu przebywają w większości Amerykanie, którzy się domagają tego narodowego napoju, a ani on, ani jego kelnerzy nie umieją go przyrządzać. — Twierdzi Adler, że napój ten działa w żołądku niemieckim, jak... nitrogliceryna, ale widać żołądki amerykańskie są silniejsze. Nauczy się więc przyrządzania "coctailu", aby zadowolić u siebie gości amerykańskich.

STOSUNKI Z KANADĄ.

Kongres rozpatrzy sprawę wymiany handlowej z Kanadą.

WASHINGTON, D. C. — Nie upłynęło dziesięć miesięcy od chwili, gdy prezydent Taft rozpoczął pertraktacye z rządem kanadyjskim, a równocześnie przedłożono w zeszły czwartek w kongresie Stanów Zjednoczonych i w parlamencie kanadyjskim w Ottawie, projekt umowy o wzajemnej wymianie produktów. Jeżeli projekt przez te dwa ciała prawodawcze będzie przyjęty, to według opinii traktujących przyczyni się ogromnie do ożywienia wymiany handlowej pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Kanadą.

Zazwyczaj takie układy mają formę traktatu. W tym wypadku jednakowoż nie zrobiono tego w tej formie, a to ze względów praktycznych.

Gdyby to bowiem był traktat to w Stanach Zjednoczonych trzebaby koniecznie aż dwóch trzecich części głosów w senacie do jego zatwierdzenia. A tak, to wystarczy zwykła większość i komitet środków i sposobów i komitet finansowy postępują jak z każdym innym bilem taryfowym.

Celem ożywiającym całą działalność zdaje się być spodziewany skutek takiego układu, mianowicie obniżenie wygórowanych obecnie kosztów życia. Artykuły bowiem spożywcze, nadchodzące z Kanady, będą umieszczone na wolnej liście, to znaczy, że nie będzie potrzeba opłacać od nich żadnych ceł. Będą więc prawdopodobnie napływać z Kanady w większych ilościach i będą tańsze, niż tutejsze, przez ręce trustów i różnych pośredników przechodzące.

Z drugiej strony mniejsze byłoby też cło na niektóre produkty wywożone stąd do Kanady. Do produktów tych w pierwszym rzędzie należy twardy węgiel którego wywozi się obecnie do Kanady za kilka milionów dolarów rocznie.

Maszyny rolnicze w Stanach Zjednoczonych wyrabiane znalazłyby też większe rynki zbytu w Kanadzie, bo cło na nie byłoby przez parlament kanadyjski obniżone, lub zniesione. Amerykańscy farmerzy, którzy się osiedlili w północno-zachodniej Kanadzie robiliby liczne zakupna u nas.

Z kanadyjskich towarów przywozowych do nas aż 91 procent korzystałoby ze znacznego obniżenia cła.

Ugoda cała, aby się stała ważną i skuteczną, musi być ułożona w formie prawa wnoszącego poprawkę do obecnej taryfy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Będzie potrzeba jednak wielkich wysiłków w kongresie, aby ją przyjęto podczas tej obecnej krótkiej sesyi.

Taft wysłał we czwartek specyalne orędzie do kongresu z wezwaniem, aby ugodę taką przyjęto.

Z KONWENCYI GÓRNIKÓW

Mitchel, były prezydent, ma być wyrzucony z organizacyi.

COLUMBUS, Ohio. — Na początkowej sesyi konwencyi delegatów Zjednoczonych Górników w Ameryce, ma być poddana pod głosowanie pewna rezolucya, która byłemu prezydentowi tej organizacyi, Johnsowi Mitchellowi daje alternatywę, albo wystąpić z organizacyi "Civic Federation", albo będzie wykluczony z organizacyi górniczej.

Delegaci twierdzą, że "Civic Federation" jest organizacyą kapitalistów, która pozornie szukając zbliżenia się do robotników, w rzeczywistości dąży do opanowania ich.

Rezolucya wyraźnie nie wymienia nazwiska Mitchella, lecz domaga się wykluczenia z organizacyi wszystkich tych członków, którzy należą do "Civic Federation". A z górników jeden Mitchell jest członkiem tej ostatniej.

NIE BYŁO MYDŁA — WYSZLI NA STRAJK.

WAUKEGAN, Ill. 27 stycznia. — Stu dwudziestu robotników w zakładzie firmy American Steel and Wire Company, wyszło na strajk, a jako przyczynę tego kroku podają, że zarząd zakładów nie dawał im dostatecznej ilości mydła które używane było przy wykończaniu drutu, wskutek czego praca ich była nader uciążliwa.

NOWY TRYUMF AWIATYKI.

Awiator Curtis unosi się w powietrze z powierzchni wody.

SAN DIEGO, Cal. — Znakomitego wzlotu dokonał tutaj lotnik Glenn H. Curtiss, który zdołał unieść się w powietrze wprost z wody przy pomocy swego hydroplanu i nie tylko raz ale cztery razy dokonał tej próby na wodach zatoki San Diego.

Curtiss czynił już poprzednio próby w tej zatoce nad wynalezieniem sposobu wzbicia się w powietrze wprost z wody i dokonał tej próby pomyślnie. Onegdaj po południu jechał on po powierzchni wody z szybkością 40 mil na godzinę, lecz nie mógł się wzbić w górę. Po odbyciu tych prób, poczynił kilka małych zmian w maszynie i rozpoczął ponownie próby które w zupełności zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Poraz pierwszy Curtiss podniosł się nad wodę na wysokości 50 stóp i opadł na wodę znowu. Próby takie powtórzył cztery razy.

Curtiss powiada, że rozwiązał całkowicie kwestyę unoszenia się w górę z wody i opadania na wodę bez obawy zatopienia się. Musi jednakże udoskonalić jeszcze swój wynalazek tak, aby próby lotnicze na wodzie można było odbywać z taką łatwością jak i na lądzie.

ZAMACH NA IMIGRACYĘ.

Bil przeciw wychodźtwu europejskiemu odłożony do przyszłego kongresu.

W "Dzienniku Związkowym" czytamy co następuje:

Niebezpieczeństwo grożące przedewszystkiem imigracyi słowiańskiej, zostało chwilowo zażegnane. Mówimy chwilowo, gdyż właściwie nie minęło ono zupełnie, ale dokonanie zamachu na wolność względnego jak dzisiaj wstępu na ląd amerykański, zostało odłożone. Komisya imigracyjna w Washingtonie uznała, że kongres w bieżącej sesyi zbyt wiele ma ważnych spraw do załatwienia, przeto bile przeciw imigracyi skierowane mogą być przedstawione dopiero na przyszłej sesyi kongresu.

Powody wstrzymania obrad anti-imigracyjnych.

Na odłożenie obrad nad bilami, skierowanymi przeciw imigracyi z Europy w ogólności, a w szczególe przeciw wychodźtwu z krajów słowiańskich, złożyło się powodów wiele. Przedewszystkiem przeciw obostrzającym bilom wystąpili wszyscy potentaci przemysłowi i handlowi, którzy z emigrującego do Ameryki ludu roboczego ciągną olbrzymie korzyści. Zaprotestowała również znaczna liczba stanów, które właśnie pożądają jak największej fali imigracyjnej, jaką możnaby skierować na przestrzenie słabo zaludnione; zaprotestowali również wszyscy miłujący wolność obywatelską i szanujący prawa człowieka, a wielu bardzo wybitnych Amerykanów, aby przeciwdziałać zgubnym dla Ameryki wpływom, utworzyło organizacyę ochronną dla imigracyi. Dzięki ich staraniom powstała National Liberal Immigration League, do której wstąpili najwybitniejsi Amerykanie, a w komitecie generalnym znalazły się takie osobistości, jak Hon, Cornelius N. Bliss, głównodowodzący generał wojskami w dystrykcie Columbia, Charles W. Eliot, prezydent uniwersytetu Harward; Woodrow Wilson, prezydent Princeton uniwersytetu i wielu innych — wśród których nie brak nazwiska Andrzeja Carnegiego. Na czele organizacyi stanął Edward Lauterbach, najwybitniejszy adwokat w Nowym Yorku, a pierwszym sekretarzem John Foster Carr. Liga ta poruszyła wszystkie sprężyny, aby przeprowadzenie bilów anti-imigracyjnych unicestwić, a do pomocy wezwała przedstawicielstwa wszystkich narodowości, których obostrzenia głównie dotyczą. Zakotłowało więc w całym kraju jak w ulu, a odnośna komisya w Waszyngtonie widząc, że sprawa nie będzie łatwą do przeprowadzenia, postanowiła obrady nad bilami odłożyć do następnej sesyi kongresu.

Zebranie protestacyjne w Nowym Yorku.

Celem wywarcia jak najsilniejszego nacisku na czynniki miarodajne w Waszyngtonie, National Liberal Immiargtion League postanowiła urządzić w dniu 6 lutego wielki wiec protestacyjny w Nowym Yorku, w jednej z największych sal, a mianowicie w gmachu Cooper Union przy 3-ciej ave. Na wiec ten zaprosiła reprezentantów Ligi z całych Stanów Zjednoczonych, a także reprezentantów tych narodowości, które zasilane są dzisiaj najsilniej emigracyą z Europy.

Liga powyższa zwróciła się również i do Polaków o pomoc, a na ręce Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego przysłano przed miesiącem specyalne zaproszenie o przybycie na koszt Ligi do Nowego Yorku dwóch reprezentantów Polonii w Ameryce, którzyby na wiecu w Nowym Yorku wypowiedzieli mowy. A niezależnie od tego przyjechał do Chicago sekretarz Ligi Foster Carr i osobiście przybył do Domu związkowego, gdzie z prezesem M. B. Stęczyńskim i członkami Zarządu Centralnego odbył dłuższą konferencyę, po której w imieniu Ligi zaprosił K. Żurawskiego, naczelnego lekarza Związku N. P. do wypowiedzenia na wiecu mowy w języku angielskim, a profesora T. Siemiradzkiego, naczelnego redaktora pism związkowych do wygłoszenia mowy polskiej. W kilka dni od zarządu National Liberal Immigration League przyszło urzędowe zaproszenie powyższych reprezentantów Polonii amerykańskiej na wiec nowojorski z zaznaczeniem, że koszta wyjazdu pokrywa Liga.

Związek Narodowy Polski wobec grożącego zamachu.

Od pierwszej chwili porozumienia się z zarządem National Liberal Immigration League, Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego rozwinął gorączkową czynność, aby wedle sił zapobiedz proponowanym obostrzeniom. Zniósł się z kongresmanami Sabathem i Gallagerem, a również przez różne wpływowe osobistości poczynił starania, aby zażegnać grożące niebezpieczeństwo. Wygotował rezolucyę, która w tych dniach miała być rozesłana do wszystkich grup Związku Norodowego Polskiego, aby przez swych kongresmanów wniosły one protest do Waszyngtonu. Opracował odezwę, wzywającą wszystkie towarzystwa i zrzeszenia polskie do łącznego działania przeciw nowym zakusom, grożącym narodowości polskiej. Telegramy szły za telegramami do Waszyngtonu, akcya była przygotowana w całości, gdy wczoraj wieczorem od prezydenta National Liberal Immigration League nadszedł list następującej treści:

Dr. K. Żurawski
1406-8 W. Division st.
Chicago Ill.

Szanowny Panie!

Wobec zapewnienia z Waszyngtonu, że kwestya imigracyjna nie będzie poruszana w obecnej sesyi kongresu, postanowiliśmy odłożyć projektowany na 6-go lutego wiec do daty późniejszej sesyi następnej. Wszystkim naszym przyjaciołom, którzy zajęli się naszemi zabiegami i ofiarowali pomoc, składamy serdeczne podziękowanie.

Chociaż jednakże niebezpieczeństwo na razie minęło, polecono nam z Waszyngtonu odnieść się do naszych przyjaciół w całym kraju, gdyż tak Komisya Imigracyjna, Amerykańska Federacya Pracy, jak również inne czynniki dążące do obostrzenia ustaw imigracyjnych w pracy nie ustają.

Z szacunkiem,
Edward Lauterbach.
Prezydent.

ATAK NA TRUST OKRĘTOWY.

WASZYNGTON, D. C. — Rząd na seryo zamierza dobierać się do trustu okrętowego, który dowolnie reguluje ceny od przewozu pasażerów i towarów. Kompanie należące do trustu mają mieć wzbroniony wstęp do portów amerykańskich. Do trustu należą największe kompanie okrętowe, jak North Deutscher Loyd, Hamburg American Line, Red Star, Cunard i inne. Odnośny bil wymierzony przeciw trustowi okrętowemu przyjdzie pod obrady kongresu w tych dniach.

ZMUSZONY DO REZYGNACYI.

WASZYNGTON, D. C. — Z rozporządzenia prezydenta Tafta, sekretarz marynarki Meyer zażądał rezygnacyi ze stanowiska od admirała Barry, co tenże był zmuszony uczynić. Rezygnacya została przyjęta "w interesie służby", jak brzmi oświadczenie sekretarza Meyera.

PRZYKŁADNY SZEF POLICYI.

FORT WAYNE, Ind. — Szef policyi tutejszej B. H. Elliot został przez sądy uznany winnym pobierania łapówek aż w 105 wypadkach wykrytych. Łapówki pobierał on od właścicieli domów niesławy, szulerów i handlarzy żywym towarem. Aresztowano także 23 właścicieli nor zepsucia i szulerów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00
POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.
TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

3 P Błażeja;
4 S Weroniki;
5 N Agaty;
6 P Doroty;
7 W Romualda;
8 S Jana z M.
9 C Apolonii.

Chicago, Ill., dnia 2 Lutego 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Uwagę szanownych kolegów po piórze zwracamy na odezwę pani Stefanii Laudyn, pod ich adresem, pomieszczoną w dzisiejszym numerze "Gazety Polskiej".

* * *

Autorka występuje w niej w obec 250-letniego jubileuszu polskiej prasy z projektem, by także dziennikarze polscy w Ameryce zechcieli uczcić tę rocznicę i — by uczcili ją zorganizowaniem stowarzyszenia **jednego na całą Amerykę.**

* * *

Może być, iż komuś w obec zachwianego bytu niedawno zorganizowanego "Klubu Prasowego" w Chicago projekt ten wydawać się będzie, na pierwszy rzut oka, niewłaściwym, ale, sądzimy, że każdy uczciwy i rzetelny dziennikarz po przeczytaniu serdecznych słów pani Laudyn, zmieni swoje zdanie i — gorąco go poprze.

* * *

Projektującej idzie bardzo o zorganizowanie prasy naszej 'czystej'... Zna bowiem powody, dla których chwieje się "Klub Prasowy" w Chicago. Wie, że chwieje się tylko dlatego, bo nie wszyscy chcieli go mieć "czystym", nie wszyscy chcieli się na pewne reguły, na ramy etyką wskazane, podpisać, bo byli w nim tacy, którzy chcieli sobie pod tym względem pozostawić zupełną i niczem nie krępowaną swobodę działalności. A fundatorom tego klubu szło o stworzenie organizacyi stanowiącej wyraźniejszy niż którykolwiek z dotychczasowych, organ opinii publicznej, organizacyi mającej w pewnym zakresie prawo kontroli swoich członków, co znacznie przyspieszyłoby chwilę uformowania się owej rzeczywiście zdrowej opinii, przed którą w każdem dobrze zorganizowanem i zdrowem społeczeństwem drży każdy urodzony łotr i miarkuje się w czynach swoich na każdym kroku.

* * *

Korzystając z tego, że "Klub Prasowy" w Chicago **na pierwszy plan wysunął cele towarzyskie,** znaleźli się w jego łonie tacy, co potrafili zręcznie wszystkie inne usuwać na drugi plan, ale, skutkiem tego, na drugi plan usunęła się także racya bytu tej instytucyi. Pani Laudyn zupełnie słusznie nawołuje zatem do stworzenia organizacyi ideowej, by "włączyć wszystko, co się da oddzielić linią twardą a jaskrawą od tego, co ciemne, brudne, rozkładowe." Idzie oto, aby skupili się dziennikarze, pragnący z całej duszy, jak najrychlejszego sformowania się u nas opinii publicznej i — **nie lękający się siebie samych podać pod pewną kontrolę, by chwilę narodzin owej opinii przyspieszyć.**

* * *

Proponujemy uformowanie ze zwolenników projektu w Chicago, komitetu, dla opracowania reguł, i następnego rozesłania ich wszystkim kolegom po piórze w całej Ameryce. Ci, którzy w zasadzie zgodzą się na plan organizacyi, zadecydują później o sposobie powołania jej do życia i dalszej egzystencyi.

* * *

Sprawie organizacyi dziennikarzy poświęcamy dziś dużo miejsca, a w przyszłości gotowiśmy **więcej jeszcze poświęcać, zgadzamy się** bowiem z p. Laudyn, że jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia i mamy nadzieję, że wszyscy czytelnicy także nią się zainteresują z ciekawością śledząc jak ci co ich uczą i bawią, biorą się do dzieła aby się w służbie publicznej umocnić.

* * *

Sprawę wagi pierwszorzędnej poruszył w z. tygodniu "Dziennik Chicagoski", podnosząc pożyteczność organizowania z dziatwy "korpusów wakacyjnych", dla spędzania na świeżem powietrzu za miastem w ustawicznym ruchu i przy ćwiczeniach ciała i ducha, czasu wakacyjnego.

* * *

Z omówieniem tej sprawy, wystąpiła redakcya wspomnianego pisma przy okazyi występu publicznego "Towarzystwa Młodzieży imienia Mikołaja Reja" z Avondale, które licząc około 20 członków, samych chłopców dorastających w wieku od 12 do 16 lat, drogą przedstawień i występów publicznych, zbiera fundusz na spędzenie pierwszych wakacyi za miastem. Dobrą stronę towarzystwa stanowi nietylko ten zadziwiający w naszych stosunkach objaw samopomocy, ale i program jaki sobie ułożyło:

"Ćwiczyć się w przemawianiu publicznem, zapoznawać się z arcydziełami literatury polskiej, uczyć się deklamacyi i wymowy, zakładać zbiory roślin, minerałów, motyli i owadów, uczyć się nazw polskich i wyrazów techniczych polskich tam, gdzie w szkole, ucząc się wielu przedmiotów w angielskim języku, poznaje się tylko takie wyrazy angielskie, wreszcie także zabawiać się w gry towarzyskie polskie tak w pokoju, jak i na wolnem powietrzu."

* * *

Towarzystwo to istnieje już drugi rok i w miarę możności spełnia swój program. Ostatnio prawdopodobnie za przykładem coraz to liczniej organizowanych oddziałów organizacyi "Boy Scouts" — rozpoczęło się przysposabiać do spędzenia wakacyi w polu, w namiotach. Przy programie poprzednio przez towarzystwo przyjętym, można wierzyć, że ten pierwszy oddział polskich korpusów wakacyjnych w Ameryce, będzie miał formę prawdziwie idealną, godną naśladowania w kołach możliwie jak najszerszych.

* * *

"Powiadamy "oddział pierwszy" wierzymy bowiem, że jeszcze w tym roku, znajdzie się po większych miastach sporo dziatwy dorastającej i starszych, którzy jej dopomódz zechcą, by wszędzie, gdzie się tylko da, oddziały podobne pozakładać.

* * *

Myśl nie jest nową! Dużo o potrzebie organizowania takich korpusów pisała swego czasu pani Laudyn. Powtarzaliśmy to na łamach naszej gazety, ale wówczas nie zwróciło jakoś uwagi. Obecnie przynaglić nas powinny do go rętszego zajęcia się tą sprawą niesłychanie szybko rozwijające się oddziały Boy Scoutów, **do których już garną się nasze wyrostki.** Trzeba nam przystąpić do tego samodzielnie, po polsku, z polskim programem, z polską komendą, z uzupełnieniem w czasie wakacyi nauki szkolnej, i nie żałować na to pieniędzy!

* * *

Do rozwinięcia tego programu najbardziej nadają się gniazda sokole, **mające już zorganizowane oddziały dziatwy,** które łatwo wyprawić w pole. Gniazda sokole powinny od razu o tem pomyśleć, bo mają dużo ułatwień, a jeżeli nie pomyślą, zrobią to za nich inni, **ze szkodą dla Sokolstwa,** któremu warto chyba przecież życzyć, by wpływem na nasze życie gruntowało się coraz bardziej.

* * *

W drugim rzędzie pomyśleć o tem powinny kierownictwa naszych większych i zamożniejszych szkół parafialnych. Już teraz możnaby się porozumieć z jednej strony z rodzicami, i wymiarkować ilu chłopców, a ewentualnie także dziewcząt, chciałoby spędzać wakacye na świeżem powietrzu, a z drugiej strony z najbliższem gniazdem sokolem, o kierownika, zdolnego do przeprowadzenia ćwiczeń fizycznych, musztry, zabaw, gier i t. p. **w języku polskim.**

Także wydział Kobiet Z. N. P., który organizował dawniej tak zw. "szkółki wakacyjne", **powinien zaniechać tego mordowania dzieci,** a funduszów, którymi rozporządza, użyć na zorganizowanie przynajmniej jednego oddziału polskich korpusów wakacyjnych.

* * *

"W zdrowem ciele, zdrowy duch!" Pamiętajmy o tem i dopomóżmy jak największej ilości dziatwy naszej wydobyć się w czasie wakacyjnym za mury miasta. Niech tam przypomina sobie, że w żyłach jej krąży krew wojowników za najszlachetniejsze ideały ludzkości i — niech nie zazdrości "Boy Scoutom", lub co gorsza, niech się z nimi nie łączy!

* * *

"Gazeta Buffaloska nie poszła śladami innych pism. które natrząsają się z dziennikarzy w Chicago, że swego klubu podtrzymać nie potrafili i tak powiada: "jakżeż można było utrzymać zgodę tam, pomiędzy tylu redaktorami, kiedy po innych osadach nawet dwóch lub trzech w zgodzie żyć nie potrafi."... Zdaje się, że to pismo wypowiedziało nową a niestety bardzo smutną prawdę, która nikogo chyba nie pocieszy.

* * *

W Nowym Yorku wali się w gruzy organizacya "Ancient order of United Workmen". Obok faktu, że członkowie oparli się wcześniejszemu zaprowadzeniu stopniowego podatku i innych reform, do upadku przyczyniła się także nieuczciwość zarządu, kradzieże i defraudacye. Ale defraudacye tam popełniane, ani trochę nie usprawiedliwiają defraudacyi w polskich organizacyach... Zestawienie tych faktów przez "Polaka w Ameryce" — jako inspirowany temat do rozmyślań — nie bardzo było fortunne.

* * *

W Polsce dużo się obecnie pisze na temat przeniesienia biblioteki rapperswilskiej do Lwowa. Jedni są za, drudzy przeciw. Przeciwnicy przeniesienia twierdzą, że biblioteka, tam gdzie jest, **stanowi daleko po za granicę Polski w samo serce Europy wysuniętą placówkę naszą narodową** i — że takich placówek powinniśmy mieć jak najwięcej. Sądziliśmy, że z takim poglądem godzą się wszyscy Polacy, po za granicami Polski żyjący, bo to wzmacnia przecie podstawy ich bytu, oraz podtrzymuje racyę ich istnienia i działalności zbiorowej, a tymczasem — "Dziennik Związkowy", organ organizacyi, **której korzenie tkwią także w murach owego zamku rapperswilskiego,** oświadcza się za przeniesieniem zbiorów do kraju! Dla czego?.....



Cesarskie i Królewskie dzieci.
U góry widzimy dziatwę Króla Włoch, u dołu zaś cara Rosyi.

WOBEC 250 LETNIEGO JUBILEUSZU POLSKIEJ PRASY.

[Do prasy polsko-amerykańskiej słów kilka.]

Polska cała przygotowuje się do uroczystego obchodu Jubileuszu 250 letniego istnienia dziennikarstwa polskiego. Planuje się kongres pol. dziennikarzy w kolebce dziennikarstwa naszego, w Krakowie,oraz szereg pięknych i doniosłych początkowań, jak: — szkoła dziennikarstwa, wystawa etc. Chwila ta nie przejdzie więc bez upamiętnienia poważnego w dziejach naszego zbiorowego życia; dzielnice wszystkie rozdartej, a jedynej Ojczyzny naszej wezmą udział w wielkiem tem święcie kulturalnego życia Polski. Co uczynimy — my, dzielnica Polski czwarta, najmłodsza, pod względem kulturalnego dorobku najbiedniejsza. Czem zaznaczymy solidarność swą z Macierzą? W czem okażemy nasz wkład w życie zbiorowe narodu, w dorobek nasz ogólny?

Oto pytania, które nasuwają się uwadze mimowoli, oto zagadnienie, którego omówienie i rozwiązanie obowiązuje nas nieodwołalnie i zmusza przyjąć pewne decyzye i postanowienia. Do nas wszystkich, ludzi pióra, należy w pierwszym rzędzie omówić ważną tę sprawę, myśl wyrazić i poddać się pod sąd ogółu. W przekonaniu tej powinności pozwalam sobie w tej sprawie myśl moją wypowiedzieć i jeżeli tylko znajdzie się w niej wartość jaka, przedłożyć ją łaskawej uwadze szanownych towarzyszy po piórze, których zdanie i sąd zawyrokuje w tej kwestyi i orzecze.

Nikt nie zaprzeczy, że stan prasy naszej, polsko-amerykańskiej, zdradza wielkie niedobory moralne, że zbiorowe usiłowania, łączna inicyatywa, solidarne działanie dalekie są od urzeczywistnienia, że zasady pracy etyczne, raz wraz, to — tu, to — tam łamane są bez skrupułów, bez wahania, i obawy przed szerzonem złem, przed karcącą opinią społeczeństwa. Gdzie jest ta opinia, ta nowożytna potęga ludowych mas, przed którą dzisiaj w Europie zaczynają już chylić się mocarstwa i trony? Kto ją wytwarza, kto przez nią mówi? Oto mówią przez nią świadome klasy narodu, mówi ogół, wypowiada się, woła, żąda i piętnuje lud przez swą prasę. Jest to głos nowy, najświeższy, do niedawna nieznany, bo też lud, masy, narody niedawno dopiero do głosu przyszły, do siły miarodajnego — czynnika w życiu i polityce. Ale już przyszły — są — i z tą obecnością sądu i głosu ludu dziś wszyscy liczyć się i oglądać nań muszą. Potęga ta nowoczesna — prasa — zdobywa sobie w krajach wszystkich rosnące znaczenie i wpływy, im wyższa kultura narodu — tem głos jej donioślejszy, tem czystszy i zarazem tem większa powaga i posłuch.

U nas, w życiu polskiego wychodźtwa, w latach ostatnich niewątpliwie spostrzegać się daje ogromny krok naprzód w dźwiganiu się prasy. "Mimo objawów opłakanego bandytyzmu" tu i tam, jak słusznie, choć srogo piętnuje objawy te p. Wł. Koniuszewski w "Kronice", mimo tych, niestety demoralizujących objawów — jedno wszak zaprzeczyć się nie da — że istnieje już u nas, na wychodźtwie prasa polska—czysta, poważna. Jest to fakt oczywisty, niezbity — fakt doniosłości wielkiej i radosnej, wyraz niewątpliwy wytwarzania się i dźwigania, własnej i swoistej kultury na wychodźtwie.

Wątpię, czy lat temu kilka fakt ten był do konstatowania, z głosów o tem opinii polskiej w kraju twierdziłabym, stanowczo — nie. Zatrzymajmy się więc na tym twórczym, dodatnim objawie, że prasa polska, czysta na naszym gruncie — jest. Jest — ale to mało być; prasa ta twórczo i szeroko wyzyskać musi i powinna fakt istnienia swego. **skonsolidować się w działanie silne, łączne, zatoczyć kręgi szerokie, włączyć w koło promieniowania swego wszystko, co się da — a oddzielić linią twardą, a jaskrawą od tego, co ciemne, brudne, rozkładowe,** szerzące jad, dobywające męty i opary z brudnego życia dna. Zsolidaryzować w prasie i w życiu czynniki czyste, zjednoczyć usiłowania prawe, dać głos temu, — co godne, a spychane z powierzchni celowo, dać wyraz mocny wszystkiemu, co czyste, a piękne dobywa się nieśmiało i trwożnie z duszy ogółu, ale zahukane, niepewne, strwożone, kryje się i odwagi niema. Niech prasa ta czysta, co jest — stworzy opinię też czystą, odważną, śmiałą — a wytworzy się wnet ta atmosfera życia zbiorowego, w której samo przez się zaniknie i zwiędnie wszystko, co niezgodne, nieuczciwe, brudne, obliczone na sensacyę dnia, biznes osobisty, interes mętów — to jest możliwe, i nietylko możliwe, ale obowiązujące i konieczne. **Prasa nasza, czysta zespolić się musi, stworzyć krąg statutów nieprzekraczalnych, od którego odstępstwo karze się ostracyzmem sądu zbiorowego, a winnego spycha odrazu w krąg ciemny, po za** linię demarkacyjną, zakreśloną wolą i myślą zbiorową. Odgraniczenie się takie prasy jednej od drugiej, takie ścisłe i solidarne zespolenie żywiołów uczciwych jest konieczne—wytworzy ono powoli tę opinię miarodajną, wpływową, da oparcie moralne szerokim masom ludu, oryentacyę uczciwą w sprawach życia i działalności zbiorowej.

I oto mamy przed sobą, w tym roku bieżącym, taki bodziec potężny do działania, do czynu. Stoi przed nami ćwierćwiekowa rocznica bojowania i wielkiej służby narodowej, a kulturalnej prasy naszej w dziejowem życiu Polski. Czego te pióra dziennikarskie nie przeszły, czego nie zdziałały?! Minęły dla nas czasy zwycięskich mieczów praojców, nastał biały, męczeński, a doniosły okres piór, we krwi ducha narodu maczanych, niosących bezkrwawne a potężne i czyste tryumfy idei narodowej, tej polskiej, wiecznie żyznej a zwycięskiej myśli. Oto mamy Poznańskie, gdzie prasa stoi wciąż, jak szermierz, zagrożony konfiskatą, grzywnami, więzieniem — a jednak stoi, niesie proporzec ducha, nie ugina się, walczy, ratuje, zwycięża. Oto — Królestwo, pióro pod zatrzaskiem śmiertelnym milczenia, a jednak puls życia trzymają, lawirują zręcznie, stąpają cicho, ostrożnie — a mimo to dźwigają myśl, wolę, świadomość czujną narodu, wskazują niebezpieczeństwa, rozbicia. A Szląsk nasz, ta cała polska kraina, pozyskana tak niedawno cudownie polskości — czy nie jest zasługą polskiej prasy, która sama jedna walczyła tam w imię polskiego ducha, w imię pradawnych tradycyi, budziła zgłuszoną polską myśl i narodowe uczucie.

A my tu, my — ludzie pióra w kraju wolnym, bez zatrzasków i kagańców żadnych — czy nie potrafimy, nie stworzyć, nie wywalczyć? Jeśli wychodźtwo nasze tu ma wytworzyć życie polskie, bujne, świadome, silne, jeśli stanąć tu ma dzielnica Polski czwarta — to życie to budujące, twórcze, narodowe zacząć się musi od zorganizowania polskiej prasy. Czynniki czyste, wyzwolone, prawe, nadawać ton i dyrektywę życiu powinny, siły jasne zespolić się, odważnie dźwignąć i razem ręka w rękę — pójść do łącznego czynu i działania.

Czyby wielka rocznica naszego wielkiego święta prasy nie mogłaby zgromadzić np. w stolicy naszej — Chicago — przedstawicieli licznych całej prasy polsko-amerykańskiej? Czyżby oni nie mogli porozumieć się i omówić takiego zsolidaryzowania się **ideowego** dziennikarstwa polskiego tu w Ameryce, które — ujęte w szereg statutów zasadniczych — dawałoby każdemu, swobodę dróg i kierunków zupełną, kładłoby tylko hamulec niezłomny na charakter etyczny, prawość i sumienność działań publicznych. Czyby ten rok jubileuszu wielkiego — polskiej myśli bojującej przez prasę do ćwierćtysiącolecia—nie mógł mieć radości włączenia do swych czystych szermierzy nowej jednostki duchowej narodu — świeżej, silnej i budującej? Rozwój i jedność polskiego życia w Ameryce wstąpiłaby pod znak nowy, doniosły — a hasło polskiego ducha, polskiej myśli, polskiej kultury rozbrzmiałoby nakazująco, szeroko, powtarzane przez usta wielu prasy polskiej, czystej zsolidaryzowanej.

Organizacya prasy — nie objęta ciasnym zakresem miasta jednego, nie narażona na tarcia poszczególnych charakterów i temperamentów, rzucona szeroko na cały obszar Stanów Zjednoczonych, nie skażona żadnymi względami i sprawami ubocznemi, ze sferą myśli i idei związku nie mającemi — wykwitłaby może tym kwiatem jedności potężnej, władczej, twórczej, wystrzeliłaby może w zaczątek tej kopuły życia łącznej, która objąć winna całokształt naszego — tu bytowania, naszych prac, usiłowań, dążności.

Oby rok ten wielkiego święta polskiego ducha plennem ziarnem siewu przyszłości mógł dla nas być!

Stefania Laudyn.



Obrońcy Gaynora.
Komisarz William H. Edwards, który narażając własne życie, zasłonił mayora Gaynora przed ciosem mordercy, otrzymał z funduszu Carnegie'go wielki medal zasługi.

Co inni piszą.

Prasa nasza jak mogła i umiała uczciła rocznicę powstania styczniowego, ale najpodniośiej i bodaj że najtrafniej wystąpił kolega Koniuszewski w "Kronice" artykułem "Uwierzmy" którego część ostatnia brzmi następująco:

"W narodzie naszym nigdy nie brakło ofiarników serdecznych za najświętszą Sprawę, nie brakło rycerskości, i choć każda rewolucya nasza kończyła się klęską, nie znaczy to, byśmy na tem mieli poprzestać. Z dziejów naszych płynie nauka, że chcąc zwyciężyć, trzeba się przysposobić, sumiennie, skrupulatnie.

Cokolwiek tedy czynimy, pamiętać winniśmy, że to nie cel nasz, jeno drożyna, jeno środek, do niepodległości, którą tylko dłonią zbrojną zdobędziemy. Innej drogi niema — a dzieje Europy ostatnich lat 40 kłam zadają wszelkim głoszonym zasadom pracy, bo niemi kryje się tchórzostwo, brak wiary, serwilizm!

A my przecież jesteśmy tak liczni, tak wielką mamy kulturę, tak silny narodowy charakter, że czas już rozpocząć pracę, nie organiczną, lecz przygotowawczą, bo jak mówi wieszcz:

"Gdyby się ludzie brali,
Gdyby się jakoś garnęli,
Żeby się w kupę wzięli,
To by się przecie nie dali!

Nam zwłaszcza tu na emigracyi, tak jeszcze do tego daleko! Tacyśmy jeszcze przy ziemni, tacy mali duchem, tacy zgnuśnieli. I klęski na nas spadają, i błyskawice idei wielkich po przez firmament przebiegają, a my stoimy nieczuli, grzęźniemy po szyję w bagnie egoizmu, waśni apatyi.

Niechby się raz stało Światło! Niechby rozsłoneczniło mroki dusz, niechby ogrzało ziębłe, znieczulone serca. Ocknijmy się! Zewsząd wołanie idzie głośne, słowa gorącej podniety. Usłyszmy je!

Dziś, gdy znowu — z przyzwyczajenia — rocznicę obchodzić będziem Styczniową, rozpamiętywać te bohaterskie boje, te przewzniosłe ofiary z krwi i ciała — rozważmy nasze położenie, zastanówmy się nad przyszłością, uwierzmy w dogmat naszej narodowej ewangelii, że Polska będzie! Uwierzmy w to — i wiarę chowajmy w sercu głęboko — i czyńmy. Czyńmy ciągle, nie zapominając o tem, że to wieść ma do wolności, że czas już sposobić się.

I nie róbmy powstania w 3000 ludzi — a powstańmy wszyscy. A wstaniemy, gdy wszyscy uwierzą! Lecz wierzyć nie sercem zwątpionem, gdy ramiona zwisają w bezsile, lecz gorącą wiarą Kościuszków, Trauguttów, Mickiewiczów, bo tylko wiara taka zrodzi Czyn!'

* * *

"Polonia" z South Chicago, pilnie śledząc ton naszej prasy, konstatuje, że poziom jej usiłowań na drodze spełniania obowiązków społecznych stale się podnosi i tak powiada:

"Ogólne nawoływanie do pracy nad sobą — do reformy pod względem narodowem, religijnem i moralnem daje się zauważyć we wszystkich pismach. Z wyjątkiem kilku zajętych zbytnio sobą, walkami partyjnemi i budzeniem sensacyi, zresztą zabrała się z Nowym Rokiem do pracy i to nie na żarty, ale z siłą, której pozazdrościć im trzeba, jeżeli nie można zdążyć za nimi.

Na łamach "Polaka w Ameryce" dzielny szermierz zdrowej idei, podpisujący się inicyałami B. S. K. zajmuje się naszą młodą inteligencyą amerykańską, wykazując jej stosunek do rodziny, duchowieństwa i prasy. Przedstawia brak u niej ducha narodowego, brak miłości Ojczyzny i języka ojczystego. Wykazuje przyczyny złego i jak czytelnicy widzą winniśmy wszyscy — że ta inteligencya, zamiast ująć ster w pracy nad podniesieniem naszego znaczenia, gubi się w zalewie amerykanizmu jakkolwiek Ameryka niema patentu na język angielski wyjątkowo. Zdobył on sobie [język angielski] obywatelstwo tego kraju dlatego, że Anglicy i Irlandczycy byli pierwsi, którzy masowo obsiedli się w tym kraju, przenosząc ze sobą język i kulturę angielską. Ale nie stawia ten wolny kraj przeszkód i innym narodom w ich pracach rozwojowych i kulturalnych. **Mają one te same prawa rozwoju co i pierwsi osadnicy — a już w interesie każdego narodu powinno leżeć, aby stanąć wyżej, aby jeżeli już nie wybić się na czoło, to przynajmniej sprostać innym.**

Podniesienie się zaś kulturalne i narodowe jest najpewniejsze w duchu i języku ojców.

Chociażby nawet i poszczególne jednostki polskie, stracone dla nas, zajęły wybitne stanowisko, jako Amerykanie, nie poczuwający się do polskości, jest to niczem wobec całości. Całość, jeżeli ci lepsi [inteligencya] porzucą swoich i zgubią się w morzu anglo-amerykańskiem pozostanie bodaj na zawsze na najniższym szczeblu, stanowiąc najbiedniejszą klasę robotniczą, stanowiąc ten [foreign element] obcy element, którym "Amerykanie" gardzą.

Zaś inteligencya polsko-amerykańska jeżeli pozostanie polską i poświęci się pracy dla swoich, okryje się sławą u swoich i zdobędzie sobie prawdziwy szacunek u obcych.

A zatem ramię do ramienia — wspólnymi łańcuchy opaszmy polskie kolisko! — Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!

Posłuchajmy co mówi dzielna redaktorka "Głosu Polek":

"Słowa, może bolesne, ale silne — silne tak, jak silnemi były słowa ks. P. Skargi i innych, którzy wołali i wołali: — "Rzeczpospolita polska w niebezpieczeństwie".

Lekceważyli wówczas inni słowa nieśmiertelnej sławy kapłana — a jednak stał on się naszym św. prorokiem.

Nie gardźmy i teraz słowami tych, **którzy widzą,** **że źle** się dzieje: My może nie widzimy tego, ale oni widzą i odzywają się do nas, nawoływując nas, abyśmy byli sobą abyśmy nie zatracali naszej pięknej mowy, religii i ducha polskiego, który jest silny, wolny i szlachetny."

I w dalszym ciągu powtarza "Polonia" znany już czytelnikom "Gazety Polskiej" artykuł pt.: "Bądźmy sobą!" Co do tego artykułu, to otrzymaliśmy od jednej pani, która nie podpisała jednak swojego nazwiska i która nie jest z pewnością stałą czytelniczką "Gazety Polskiej", ciekawą korespondencyę. Ni mniej ni więcej wymyśla w niej pisząca autorce owego artykułu od "grynhornów", którzy nie potrafili zrozumieć czem jest właściwie kultura Ameryki i ostrzega, że za podobne artykuły gazeta może się dostać w "trubel", bo to jest buntowanie "foreignerów". Nie potrzebujemy dodawać, że list pi-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Ku pamięci Marka Twaina.
Miasto Hannibal, Mo., gdzie stale mieszkał sławny pisarz amerykański zamierza uczcić jego pamięć założeniem parku jego nazwiska i zamienienie starego domu, w którym mieszkał na muzeum. Twain [Samuel L. Clemens] urodził się na farmie o 30 mil od tego miasta.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

sany był po angielsku i... bardzo kiepsko. Z głębokim żalem odczytaliśmy te elokubracye bo jest to dowód, jak ta po wierzchu pochwytana "kultura amerykańska' w głowach poprzewracać potrafi niektórym naszym... Kaśkom, jeżeli tym, co swojego się trzymają rękami i nogami nietylko wymyślać, ale i... grozić potrafią. Piszącej i tym wszystkim którzyby byli tego samego zdania, którym jako "patryotom" amerykańskim, [głupcom, nie patryotom, przyp. zecera] zdaje się, że dbający o kulturę swojego narodu Polacy, są "zdrajcami" tego kraju, tyle tylko powiemy, że naród nasz ma tak wspaniały wzór do naśladowania, jakim ani niemcy, ani ajrysze, a zwłaszcza ajrysze, poszczycić się nie mogą, ma bowiem Kościuszkę i Pułaskiego, wielkich amerykańskich patryotów którzy do końca życia nie przestali być Polakami. Nie przestaniemy też być niemi ani my, ani potomstwo nasze, aż do najdalszych pokoleń, i nikt, żadna siła na świecie zmusić nas do tego nie może, chyba... my sami.

* * *

"Dziennik Związkowy" konstatuje, że w Stanach Zjednoczonych prasa żółta, oszczercza i pornograficzna ma wogóle za wiele roboty i życzliwie wita zamiary ukrócenia tej samowoli przez legislaturę Stanu Illinois. Czytamy tam dosłownie co następuje:

'Miecz Demoklesa zawisł nad oszczercemi skandalicznemi pismami w stanie Illinois, bo obecnie w legislaturze tego stanu toczą się obrady nad bilem mającym na celu ukrócenie samowoli i oszczerczej taktyki pism rewolwerowych. Bil ten wyraźnie określa co należy uważać za oszczerstwo i bierze w obronę osoby niewinne szarpane i spotwarzane przez korsarzy literackich i ich przygodnych korespondentów. Rzeczony bil zawiera następujące punkty:

1. Złośliwie publikowane artykuły, pisane, drukowane i zamieszczane w pismach czy na plakatach karykatury; występowanie z oszczerczemi mowami, co ma na celu zaszkodzenie opinii i honorowi osoby żyjącej czy umarłej; zianie nienawiści, pogardy, ośmieszania i obmowy, które zdążają do szkodzenia interesom jednostek, korporacyi lub organizacyi, mają być uważane jako karygodny paszkwil i o oszczerstwo za które czeka kara człowieka dopuszczającego się tego przestępstwa.

2. Każdy człowiek, bez względu na jego stanowisko, dopuszczający się powyższych wykroczeń, ma być pociągnięty do odpowiedzialności.

3. Po dowiedzeniu przestępstw określonych w punkcie pierwszym, jeżeli winowajca nie wytłumaczy się dostatecznie dla czego to uczynił, ma być pociągnięty przed kratki sądowe. Wtedy tylko uwzględnia się publikacyę jakiejś napaści, jeżeli osoba napadnięta zasłużyła swojem działaniem na niekorzyść ogółu i jeżeli napastnik dowiedzie, że czynił to dla dobra publicznego, stwierdzając przytem dowodami winy napadniętego osobnika.

4. Szantażyści, którzy odgrażają się jakiejś osobie, lub jej rodzinie, że ją zniesławią w pismach, mowach, listach, czy w jaki inny sposób, w celu wymuszenia z upatrzonej ofiary pieniędzy za milczenie, tak samo mają być pociągani do odpowiedzialności jak i ci, co oszczerstwo opublikowani.

5. Za ogłoszenie oszczerstwa i nieuzasadnionej napaści w pismach do odpowiedzialności mają być pociągnięci zarówno autorzy paszkwilu, jak i wydawcy, redaktorzy, reporterzy, zecerzy, ekspedytorzy i inni pracownicy w danem piśmie, a nawet prezesi i dyrektorzy danego wydawnictwa.

Jest jeszcze więcej ostrych punktów w rzeczonym bilu, lecz i powyższe, gdyby weszły w życie, zupełnie wystarczą na poskromienie "rycerzy" pióra, co tylko w rozsiewaniu paszkwilów i oszczerstw na swoich bliźnich widzą cel życia i z szatańską bezczelnością zamieszczają w pismach napaści na ludzi uczciwych, a którzy im się nie podobają, bo nie dadzą się naginać do ich niskich celów. Rozwydrzenie prasy w Ameryce doszło do zenitu i musi być jakiś hamulec na nią, bo nietylko szkodzi ona różnym osobom niewinnym, ale w dodatku znieprawia czytelników. Wolność słowa jest rzeczą wielką i świętą dla każdego swobodę miłującego człowieka, ale znowuż tej wolności nie powinien nadużywać lada opryszek dziennikarski lub grafoman co z zawiści rozsiewa złe wieści o ludziach niewinnych, pragnąc im zaszkodzić na sławie i interesie."

W SPRAWIE KASZUBSKICH BAJEK.

Czytelnicy nasi bardzo się zainteresowali głosowaniem w sprawie bajek kaszubskich, i —olbrzymią większością decydują dalsze ich pomieszczanie.

Rezultatu jeszcze nie obliczyliśmy dokładnie; nadesłano wszakże z górą tysiąc "balotów", a w tej liczbie kilkanaście z krzyżykiem pod "nie."

Bardzo nas to cieszy, że stosunkowo tak znaczna liczba czytelników naszych udział w głosowaniu wzięła, dowodzi to bowiem, że mamy sporo czytelników, których badzo interesuje **wszystko** cokolwiek w naszej gazecie drukujemy. Głosował wprawdzie tylko jeden na trzydziestu kilku naszych abonentów, ale i to, skoro się zważy na warunki i samą rzecz, jest rezultatem bardzo pomyślnym.

Obok "balotów" — otrzymaliśmy kilkadziesiąt, krótszych i dłuższych listów, przeważnie bardzo serdecznych, z których kilka przytaczamy poniżej w dosłownem brzmieniu:

* * *

Pan Michał Bilicki z Winona, Minn. pisze co następuje:

"Proszę i dziękuję za te bajki bo ją jem z ti wsi. Ją pochodzę z Wielu richtich z kaszubsci puszczy. I prawie żym sę przyglądał jak tym barąn tymu wilkowi w tyn pysk wlecoł. I to je wszystko prawdą."

* * *

Ob. Jan Gruba z Delano, Minn., tak pisze.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczytałem w Gazecie, że tam jakysz Autor zakazuje Kaszubscich Bajek, czy temu w głowę zaszło — to nimuszy byc prawdziwy Kaszuba — bo żeby był prawdziwy, więc by sę jeszcze cieszeł, że Kaszube mają tacich fejnych pisarzy. A ten co sę z tego śmieje, ten więcy nierozumie. — Do modlenia mamy dosyc ksiązek, a gazety są tylko dla krotochwile i do wiadomoccy swieckich. Ja był barzo pewny, że przezte kaszubskie bajki by sę jeszcze więcy abonentów przysporzyło. Aż to sę komuś zaczęło w głowie inaczy plenić. Ale ten też sę jeszcze nieurodzeł, któryby każdymu dogodzeł.

Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Jan Gruba.

* * *

Od ks. Fr. Prussa z Fried, N. Dak. otrzymaliśmy list następujący.

Szanowni Panowie od "Gazety Polskiej":

Przeczytałem wzmiankę o "Bajkach Kaszubskich", i stosownie do życzeń Szan. Panów, pośpieszam donieść, iż o ile moja prywatna opinia w tej sprawie coś znaczy pragnąłbym, aby "Bajki Kaszubskie" i nadal były drukowane. Humor w nich jest świetny, a przedewszystkiem przebija prostota i szczerość ludu kaszubskiego. Piszę to z przekonania i własnego doświadczenia. Mam tu w mej parafii około 60 rodzin kaszubskich i znając ich już dobrze [jestem tutaj 3½ roku] mogę poświadczyć, że żaden z nich na "bajki kaszubskie" się nie gniewa, bo już sam dwa czy trzy razy takowe im czytałem.

Z uszanowaniem

Ks. Fr. Pruss.

Nie Kaszuba, bo Poznaniak, ale Kaszubów lubię.

* * *

Od p. J. B. G. Kaszuby z Mellen, Wis. otrzymaliśmy dłuższy list, bardzo interesujący, o brzmieniu następującem:

Wyczytałem w Waszej Gazecie, jakoby niektórzy Kaszubi protestowali przeciw podawaniu Kaszubskich bajek, baśni i zabawnych opowiadań, jakoby takowych nie rozumieli, czyli inaczej mówiąc, tak się między sobą nie rozmawiali. Ja też potwierdzam, że to co w bajkach Kaszubskich jest pisane w zupełności się zgadza z tym językiem.

Ale zarazem zgadzam się też z tym panem z Webster, Mass., że, nie wszyscy Kaszubi jednakowo mówią, ponieważ mamy trzy różne narzecza, ale wszyscy się rozumieją chociaż niektóre narzecza są cokolwiek odmienne.

Kaszubi są tak dobrymi Polakami, jak Krakowiacy, Mazury, Wielkopolanie itd., choć mają wiele odrębnych właściwości i ich mowa różni się w niejednem od polskiej mowy piśmiennej.

Może niejeden nie rozumie, co to znaczy Kaszuba, ani nie wie dlaczego się tak nazywają, o tem by trzeba wiele pisać. Ale niech wystarczy poniżej podane te parę słów, że Kaszuby czują się być braćmi z Polakami. Kaszubi mówią

Czujce tu ze serca łoni
Skłod nasz apostolsci:
Nie ma Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polści. itd.

Więc dlaczegoż by miał ktoś wyśmiewać w Gazecie Polskiej: Kaszubskie bajki: ponieważ po większej części i Polacy je rozumieją, albowiem mam przekonanie tu z jednego człowieka, który pochodzi z pod zaboru Rosyjskiego niedaleko granicy galicyjskiej.

Owszem z mojej strony z przyjemnością bym sobie takowe nawet kupił, żeby były w formacie książki. Ale możeby który z tych ziomków w Webster powiedział, **"ne on ju je czesto głupy."**

Nie moi bracia!

Czy na prawdę w tem niema żadnej korzyści? Ja uznaję, że jest; naprzykład jeżeli dzieci lubią słuchać bajek i same czytają i opowiadają, to przez to samo ich talent się lepiej rozwija i nabierają więcej chęci do polskiego czytania.

Nawoływanie do książki szkolnej, aby w niej czytać, to ciężka sprawa, ale za Gazetą z bajkami to się niemogą doczekać, a przytem co za uciechę z tego mają!

Więc ja jestem zatem, ażeby działu Kaszubskich bajek nie zatrzymywać ale nadal prowadzić.

POWAŻNA ORGANIZACYA.

W Nowym Yorku zorganizowano związek ogólno stanowej politycznej polskiej organizacyi.

"Tygodnik Polski" z Nowego Yorku pomieszcza bardzo obszerny artykuł o nowo zorganizowanym "Polsko Amerykańskim związku politycznym dla stanu Nowy York."

Inicyatywę dał, jak już czytelnikom G. P. wiadomo, ks. Górski z Amsterdamu, N. Y.. Na czele komitetu stanął p. L. N. Schwenk, a w skład tego weszli między innemi ludzie poważni i znani, a szczerze sprawie polskiej oddani jak półkownik Smoliński, Stefan Cieszewski, weteran z r. 1863. ks. Górski, dr. Drobiński, pp. L. F. i F. Ks Wazeter, Jaworski i inni.

Komitet ów zwołał w niedzielę 8-go b. m. ogólne narodowe zgromadzenie w sali Górnego.

Sala była szczelnie zapełniona a między obecnymi widać było nastrój poważny jakby wskazujący na to że przystąpić się ma do dzieła ważnego i epokowego dla sprawy polskiej w Ameryce.

Przewodniczący p. Schwenk zagaił posiedzenie powołując na estradę członków komitetu a pana W. Rylskiego, redaktora "Tygodnika Polskiego" na sekretarza, poczem przemówił do obecnych w te słowa:

"W zgromadzeniu dzisiejszem widzę wymowny dowód zwycięstwa idei narodowej nad samolubstwem jednostek; świadectwo obywatelskiego zrozumienia obowiązków w obec teraźniejszych przyszłych pokoleń polskich w Ameryce, jakoteż wobec narodu i Ojczyzny. Ameryka nie będzie dla nas od tąd jedynie ziemią chleba lub miejscem wygnania, ale krajem wolności, gdzie bez obawy prześladowania złożymy twierdzę świadomej siebie myśli polskiej, społecznej i narodowej. Jak odtąd nie mieliśmy, pomimo liczebnej naszej wielkości, żadnego znaczenia ani poszanowania tak u rządu jak i ludów zamieszkałych ten kraj, politycznie zupełnie nie jesteśmy zorganizowani, czemu koniecznie zaradzić musimy bo czas ku temu najwyższy.

Gromada to wielki człowiek, ale wtedy tylko, gdy jest zorganizowa na należycie, gdy idzie razem i wie o swojej sile, gdyż umie wtedy nakazać szacunek przeciwnikowi, umiejąc siły swe mądrze użyć. Liczymy przeszło trzy miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych; cyfra to olbrzymia, z którą rząd amerykański liczyć się musi, gdy przedewszystkiem my sami liczyć się z nią będziemy i zorganizujemy ją należycie.

Postanowiliśmy zatem zorganizować się politycznie i złączyć w jeden polityczny klub polski na **cały stan Nowo Yorski. Nie będę się sam wdawał** w detaliczne przed stawienie całej organizacyi, gdyż uczyni to ks. Górski, który w tym celu umyślnie przybył z Amsterdamu, i któremu obecnie oddaję głos".

Ksiądz Górski ze znaną elokwencyą przedstawia plan zorganizowania Polaków w Stanowy Klub polityczny temi słowy:

Początkiem tej silnej, jednoczącej polaków organizacyi będzie utworzenie stanowych klubów politycznych. Zdaniem tych klubów będzie popieranie przedewszystkiem swoich na wszelkie urzędy stanowe i miastowe, no rozumie się i państwowe. Jeżeli tylko znajdą się Polacy odpowiedni na urzędy, całą siłą, bez względu na partyę, obozy i przekonania, jednomyślnie polaka forsować, wszyscy nań głosy rzucać. Jest to dzieło nie tak bardzo łatwe do przeprowadzenia, ale bardzo możebne. Stan New Yorski jest jednym z największych stanów pod względem ludności i właściwie mówiąc nadaje kierunek polityce wszystkich stanów. Polacy stanowią tu liczny zastęp ludności, bo najmniej 300 tysięcy głów, a może i więcej. Rozporządzają najmniej 60 tys. głosami obywatelskimi. Cóżby to za moc i znaczenie mieli polacy w stanie, gdyby zjednoczywszy się, utworzyli klub stanowy i stale uprawiali tutejszą polityką. Zastanowiwszy się nad tem widząc wielki pożytek z tego, ośmieliłem się odezwać publicznie ze swoim programem i powołać wybitnych przedstawicieli polaków na dzisiejsze zebranie, aby coś odrazu zadecydować, do dzieła pożytecznego dla nas przystąpić. Utworzyć mamy Polityczny stanowy klub obywateli polsko-amerykańskich, State political Club of Polish American Citizens.

Na czele tego klubu musi stanąć silny zarząd, świadomy swego zadania. Siedzibą tego zarządu powinno być jedno z większych miast, jak Buffalo, New York, Brooklyn, lub inne.

Stan cały podzielić najmniej na 5 dystryktów, jak Buffalowski z okolicą, który będzie największy, dominujący, 2 Rochesterski z okolicą 3 Syrakuski z okolicą, 4 Amsterdamski z okolicą, 5 New Yorski. Każdy dystrykt musi mieć swój zarząd któryby ciągle komunikował się z Zarządem Głównym. Zarząd Główny powinien mieć posiedzenia co miesiąc. To samo powinny mieć zarządy dystryktów, ale nie w jednym czasie, aby mieli sposobność porozumiewać się z zarządem głównym. Konwencya Stanowa ma być raz na rok przed wyborami. Na konwencyę tę wybierani mają być delegaci wszystkich dystryktów. Klub Stanowy polski powinien porozumiewać się z partyami i Klubami innych narodowości i wywierać wpływ swój na bieg polityki. Zarząd główny powinien starać się o dobrych mówców w polskim i angielskim języku, a każdy dystrykt o to dbać powinien.

Na czele, czyli do Zarządu Głównego i dystryktów mają stanąć ludzie światli, obeznani dobrze ze stosunkami tego kraju i polityki, poważni, traktujący rzecz solidarnie, znani polskim obywatelom i pracujący nie dla biznesu tylko pro bono publico. A mamy przecież takich i w Buffalo i w innych miastach. Klub stanowy polski powinien być zainkorporowany, czyli mieć stanowy charter, o co powinien się postarać główny Zarząd.

Nie patrzeć na to, że może na razie znajdą się niechętni, zazdrośni, że z początku liczba członków klubu będzie małą, to nic. Nie obawiać się tylko działać, a działać stale bez przerwy, iść naprzód wstępnym bojem. Gdy się polacy przekonają że to nie żarty, że klub ma wpływy, że z nim się liczą, że go poważają — przystąpią wszyscy i to będzie wielka myśl wykonana — zrozumienie się Polaków, złączenie wszystkich partyi, obozów i przekonań — nastanie ta solidarność, której niestety tak nam brak. Gdy się w ten sposób zorganizujemy, łatwiej też nam będzie iść dalej przeprowadzać cele narodowe, wzajemne, handlowe. Podniesiemy dobrobyt materyalny, wejdziemy potem w sprawy światowe, a wtedy łatwiej nam będzie pokusić się, o wolność i niepodległość Ojczyzny na co przysięgliśmy na polach Obchodu Grunwaldzkiego. Do czynu więc Panowie.

Po ks. Górskim przemówił pułkownik Smoliński, staruszek, weteran z wojen amerykańskich, urodzony w Kanadzie, a wiele lat zamieszkały w Stanach Zjednoczonych. Półkownik Smoliński mówił po angielsku, a wezwał i zapałem porywał wszystkich obecnych i co chwila nagrodzony bywał burzą oklasków.

W podobny sposób przemawiali jeszcze pp. Kamiński, Dr. Drobiński Kornobis i stary weteran z roku 1863 p. Cieszewski przytaczający między innemi zdanie sławnego Jean Jacke Rousseau o polakach o których powiedział "Polacy to dobry naród, umieją umierać dla ojczyzny, ale bronić jej nie umieją". W imię narodu i Ojczyzny nawołuje p. Ciszewski do pracy, do przystępowania do politycznej tej organizacyi.

Na wniosek ks. Górskiego, aby wszyscy ci z obecnych, którzy mają zamiar wstąpić do nowego klubu, powstali z miejsc, wszyscy jak jeden mąż bez namysłu powstali. Wszyscy obecni otrzymali karty deklaracyjne na którym mają wypisać swe adresy. Na tem posiedzenie zakończono a p. Schwenk zamykając także podniósł, że na razie siedziba kancelaryi nowej organizacyi jest w jego banku [Grochowski and Co.] pn. 170 Grand str., Brooklyn. Przebieg całego posiedzenia był poważny i o nastroju patryotycznym.

Pisze o swej siostrze.

Pan Jan M. Rezop z Rosendale, Wis., pisze: "Moja siostra, pani Marya Szymańska została wyleczona używając pańskiego dra Piotra Gomozo. Chorowała lat 8. Doktorzy nie wiedzieli, co jej brak i co na to poradzić, ale — poradziło Gomozo. Poczuwam się do obowiązku wyrażenia za to mojej wdzięczności."

Taką jest treść listów, otrzymywanych dzień w dzień pocztą przez właścicieli tego wypróbowanego przez czas lekarstwa ziołowego, listów z podziękowaniami od ludzi, którzy byli chorzy, a którzy czują się zdrowi.

Dra Piotra Gomozo nie jest jak inne lekarstwa po aptekach sprzedawanem. Dostarczają go specyalni agenci. Piszcie do właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

O Polsce po Angielsku.

AMERICA CALLED CONCEITED NATION.

Galician Says U. S. Is Behind Germany and France in Pure Science.

BUT PEOPLE THINK FAST.

Average Yankee Uninteresting with Narrow Range of Vision, He Asserts.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

CRACOW, Galicia, Austria. — Oct. 18. — Scene: A high vaulted, square room, is three walls from floor to ceiling covered with books. In the center a huge table, carved and time stained, a family heirloom. The table looks like that of an editor, strewn with papers, manuscripts, proofs, etc. At one side another table, piled high with manuscripts journals and books; in one pile several years of the Independent.

Present: The dean of the university and professor of philosophy, a fiery, wiry little man, in his alertness typical of Poles. His wife a gray haired, sweet faced, delicate little woman; two sons, both engineers, one having studied in a technical school in Liege, Belgium, worked in several electrical establishments in Germany, with four years experience in Chicago, Milwaukee and Pittsburg. The two sons speak five languages, the professor and his wife four. The wife is one of the leaders, and I should judge the guiding spirit, of a woman's society in Cracow to better the condition of servants.

Admires American Universities.

The dean is profoundly interested in American institutions if learning, having derived much of his knowledge of such from files of the Independent. What he admires most about American universities is their independence and freedom of thought and expression, the absence of politics, and in general of all questions of creed orreligious belief.

"The system here is different," the dean said, "the university is a bureau, part of a vast bureaucratic organization. It is as much a part of the system of state as is the army or the office of the tax collector. The system does not necessarily make a good or a great university difficult. But it does not allow a free shaking out of the good and bad. It favors the caste system. University professors are as truly a caste as the nobility.

"But the weakness of the system is its failure to develop individualism. Every man is part of something. The system, everywhere complicated makes for immobility. Routine practice is the custom. One receives one's appointment by routine, promotion by routine; also retirement. One's career is determined at birth, and that guides one's movements for the remainder of one's life. Start a man on a certain course and he is fairly certain to follow it up. He may not be fitted, may have no particular talent for that special line. The possibility of change does not occur to him. Change follows change in America, often startlingly sudden. But the real merit of the American system is that all pursuits, callings, occupations are open to all. Merit receives its reward and generally promptly."

Calls America "Conceited Nation.

I turned to the young engineer, who had been in America.

"What are you impressions?" I asked.

"I was struck first of all with the practical side of American life its directness", he replied. "You take short roads to things."

"And next?" I asked.

"You are a conceited nation", he said.

"Take the modern industrial sciences, or rather pure science. You are far behind Germany in this, far behind France. France takes first rank in pure science, Germany first rank inthe applied sciences. The merit of your country is to take European discoveries in science, simplify them, and put them to work. In the development of electricity from the oil engine and everything which has to do with the transmission of power, you still lag behind Germany. I should say that you have more innovations but fewer inventors than Germany. You consume your energy in working out extremes of practicability.

"The great theories of science are developed in Europe; America remains content with a superficial knowledge of science. I even find a certain positive amount of humbug. But you are practical enough to make things pay."

Praise for Prof. James.

The father broke in here:

"In Prof. James you gave to the world the greatest philosopher; in his Pragmatism the first common sense view of philosophy. Pragmatism I regard as the best exposition of the American soul. It is the highest expression of a practical philosophy and the best proof of the sanity of your life."

The young engineer continued:

"As your sewing and shoe machinery save labor, you turn your labor saving devices even to the ordinary affairs of social life. You are not saying 'Mr. Director, Mr. Foreman, Mr. This, and Mr. That, when you enter a store or shop you do not bow and scrape and take off your had and say: "Good morning', and 'wil l you please have the goodness to be so kind as to let me know if you have lead pencils?' You walk into a store and say: "Give me a pencil!" You call on a man regarding a matter of business. You go right at it, tell him, what you have to sell, what you want to buy, or what you want to do. Here you meet a man on business, go with him to a cafe, sit down, and talk an hour—about anything under heaven except yuor business. Slowly and with diffidence you introduce what you have to say. We are still- in the oriental stage of doing business. We are always paying formal visits, formal calls. You do in U. States in five minutes what it takes us thirty minutes to do.

"People think fast in America. You think in straight lines. You cut out all that is superflous. Business is organized in America as nowhere else in the world. The object of organization is results, quick and sure.

"I have often been struck with the way an American crowd handles itself. Take a crowd at a theater ticket office. Fifty or one hundred people fall in line. It is simplicity itself. Here they pack around a ticket window, every one trying to be first no one getting served quickly.

Points Lesson in Crowds.

"In America they line up like soldiers. To form such lines here would require many police, or iron bars. Thousands of people hurrying to and from each knowing which way to go, keeping out of each other's way. Our people know neither right nor left. Walking here is dodging. Some one is always bumping into you. You meet some one. You never know which way he will turn. It seems that more than half the time you both turn the same way, and you dodge back and forth.

"I was especially impressed with the respect everywhere paid to women. I do not think you are more truly courteous than we, but you have a certain positive chivalrous attitude toward women. It must have developed during the days when women were scarce, when every woman was a prize to be fought for. In civility and politeness you are certainly higher than Europeans.

Average American Uninteresting.

"I found that American men show up to less advantage than the women. It seemed to me that your men were not as well educated as the women. I found it difficult to find a man who was willing to talk on anything except sport or this special business or interest. The average American is uninteresting. His range of vision is narrow. Meet an educated man in Europe and you can carry on a conversation whith him. He is informed on a great many subjects. And he prefers not to talk about his business. That he knows. He wishes to talk about general subjects, for the purpose of exchanging views or gaining information. His desire to know is keener and the range of his knowledge is greater than that of the American man. But this is the price you pay for your power used."

GALICIA SENDS PEASANTS TO U. S.

Majority of Emigrants Are Day Laborers or Farm Servants at Home.

COUNTRY OF SMALL FARMS.

New Conditions Created by the Law of 1849 Emancipating the Serfs.

By Prof. George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

CRACOW, Galicia, Austria. — Oct. 20. — Galician emigrants other than Jews are peasants, either Ruthenes or Poles. The majority, day laborers or farm servants, own no land.

Many own land, but their farms are too small to supply their wants. The data which I herewith present has been gathered from fifteen provinces in eastern Galicia. But in general it is typical of conditions all over Galicia.

Eastern Galicia is a rich agricultural country. There are no mountains or high hills. The country is either slightly broken or undulating, sloping off toward the great plains of Russia. Forests vary from 3 to 17 per cent, according to privince. In no province is there less than 70 per cent or arable land; in one province, 85 per cent of the land is under cultivation.

Division of the Land.

In the region under consideration, there are about 500,000 acres divided into 700 farms, owned by 353 proprietors. Seven hundred thousand acres belong to peasants. The proportion between the area of land in large and in small estates varies in different provinces. Large estates are fewest in Tarnopol and most numerous in Zaleszczyki.

In 1849 the serfs were emancipated and assigned to land under an arrangement for deferred payments through labor. But until 1868 these peasant farms could not be subdivided without permission from the proper bureau of the Galician government. Violation of this law was punished. It was the custom for a peasant proprietor to leave his land to one son, who in one form or another compensated his brothers for what should have been their share of the estate. The law of emancipation apparently had made adequate provision for the peasants.

But the death rate of Galicia has constantly lowered; there has been no diminution in the birth rate, and the division of properties has led to dangerous results.

Extent of the Subdivision.

The extent to which subdivision was carried is shown in an interesting way in the returns of the land tax office. The number of those paying a land tax during this period increased less than 20 per cent. This was because many little farms had been so thoroughly subdivided that nothing remains except a house and a little garden in which it stands; on this the state levies no tax.

The number of houses increased about 15 per cent. In one province the number of proprietors owning less than four acres increased in forty years from 78,918 to 180,210.

All this we behold the rise of a stratum of peasant society hitherto unknown in Galicia. The feudal system took care of all. The law of '49 emancipated all. The law of '68 made them really free. A farm big enough for one generation did not suffice for three generations.

What is a man to do with a house, garden, wife and nine small children? No one shows the way to intensive cultivation. Neither war, famine nor scourge intervenes to remove the surplus population. The class of day laborers is born.

Cut Into Awkward Shapes.

Even little farms still sufficiently large to support a family, in the process of division have been cut into awkward shapes, badly cut. The custom in eastern Galicia was that of all southeastern Europe with which I am acquainted. Farms were originally long and narrow. They began at the roadside and extended far back into the country. In the process of subdivision, the dividing lines ran the long way of the farm. As a consequence thousands of fields came into existence, varying in width from fifteen to thirty feet. This places inumerable hardships on the cultivator. Moreover, pasture land tended to disappear.

The pay, at the time of which I write, varied from ten to twenty cents for a seventeen hour day during the harvest season. More than often the pay was in kind, of which there were various forms. Wheat, for example, was harvested by hand, with day labor. Nine sheaves went to the proprietor; every tenth sheaf to the harvester. But in seasons when wheat was high, harvesters were paid in money.

It was to the advantage of the laborer to be paid in kind, because he got not only the grain from his wheat, but the straw, which he used for roofing, bedding, feed, etc., and on which he paid no taxes. In a good harvest, with grain at a fair price, a hard worker could sometimes earn forty cents a day.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Noc zapadła w Egipcie koło godziny szóstej, więc zorze wkrótce zgasły, a po pewnym czasie na niebo wytoczył się wielki, czerwony od blasku zórz księżyc i rozświecił pustynię łagodnem światłem.

W ciszy słychać było tylko zziajany oddech wielbłądów i głuche, szybkie uderzenia ich nóg o piasek, a czasem świst batów. Nel była już tak znużona, że Staś musiał podtrzymywać ją na siodle. Co chwila zapytywała, czy prędko dojadą i widocznie krzepiła ją tylko nadzieja rychłego zobaczenia ojca. Ale napróżno rozglądali się oboje dokoła. Upłynęła jedna godzina, potem druga: ani namiotów, ani ognisk nigdzie nie było widać.

Wówczas włosy powstały na głowie Stasia, albowiem zrozumiał, że ich porwano.

VI.

A panowie Rawlison i Tarkowski oczekiwali rzeczywiście dzieci, ale nie wśród wzgórz piaszczystych Wadi-Rayan, dokąd nie mieli ani potrzeby, ani ochoty jechać, lecz w zupełnie innej stronie, w mieście El-Fachen, nad kanałem tegoż nazwiska, przy którym oglądali dokonanej przed końcem roku roboty. Odległość między El-Fachen a Medinet wynosi w prostej linii około czterdziestu pięciu kilometrów. Ponieważ jednak niema bezpośredniego połączenia i trzeba jechać na El-Watsa, co podwaja niemal drogę, przeto pan Rawlison, rozglądając się w przewodniku kolejowym, czynił następujące wyliczenia:

— Chamis wyjechał onegdaj wieczór — mówił do pana Tarkowskiego — i w El-Watsa złapał pociąg, idący z Kairu w Medinet jest zatem dziś rano. Dzieci zapakują się w godzinę. Wyjechawszy wszelako w południe, musiałby czekać na nocny pociąg, idący wzdłuż Nilu, a ponieważ nie pozwoliłem Nel jechać nocą, więc wyruszą dziś rano i będą tu zaraz po zachodzie słońca.

— Tak — rzekł pan Tarkowski: — Chamis musi trochę odpocząć, a Stasiowi pali się wprawdzie w głowie, jednakże, gdy chodzi o Nel, można zawsze na niego liczyć. Zresztą posłałem mu także kartę, by nie wyjeżdżali na noc.

— Dzielny chłopiec i ufam mu zupełnie — odpowiedział pan Rawlison.

— Co prawda to i ja. Staś przy swych rozmaitych wadach ma prawy charakter i nigdy nie kłamie, albowiem jest odważny, a kłamie tylko tchórz. Energii też mu nie brak i jeśli z czasem zdobędzie się na spokojną rozwagę, to myślę, że da sobie radę na świecie.

— Z pewnością. Co zaś do rozwagi, to czy ty byłeś rozważny w jego wieku?

— Muszę przyznać, że nie — odpowiedział, śmiejąc się pan Tarkowski — ale może nie byłem tak pewny siebie, jak on.

— To przejdzie. Tymczasem bądź szczęśliwy, że masz takiego chłopca.

— A ty, że masz takie słodkie i kochane stworzenie, jak Nel.

— Niech ją Bóg błogosławi — odpowiedział ze wzruszeniem pan Rawlison.

Dwaj przyjaciele uściskali sobie dłonie, poczem zasiedli do przeglądania planów i kosztorysów robót. Na tem zajęciu spłynął im czas aż do wieczora.

O godzinie szóstej, gdy już zapadła noc, znaleźli się na stacyi i chodząc po peronie, rozmawiali w dalszym ciągu o dzieciach.

— Pyszna pogoda,, ale chłodno — ozwał się pan Rawlison. — Czy aby Nel wzięła z sobą ciepłe ubranie?

— Staś będzie o tem pamiętał i Dinah także.

— Żałuję jednakże, że zamiast sprowadzić ich tu, nie pojechaliśmy sami do Medinet.

— Przypomnij sobie, że tak właśnie radziłem.

— Wiem — i gdyby nie to, że mamy jechać stąd dalej na południe, byłbym się na to zgodził. Wyliczyłem wszelako, że droga zajęłaby nam dużo czasu i że bylibyśmy krócej z dziećmi. Przyznam ci się zresztą, że to Chamis podał mi myśl, żeby je tu sprowadzić. Oświadczył mi, że ogromnie do nich tęskni i że byłby szczęśliwy, gdybym go po oboje posłał. Nie dziwię się, że się do nich przywiązał.

Dalszą rozmowę przerwały sygnały, oznajmiające zbliżenie pociągu. Po chwili w ciemności ukazały się ogniste oczy lokomotywy, a jednocześnie dał się słyszeć zdyszany jej oddech i gwizdanie.

Szereg oświeconych wagonów przesunął się wzdłuż peronu, zadrgał i stanął.

— Nie widziałem ich w żadnem oknie — rzekł pan Rawlison.

— Siedzą może głębiej i zepewne wyjdą.

Podróżni zaczęli wysiadać, ale przeważnie Arabowie, gdy El-Fachen, prócz pięknych gajów palmowych i akacyowych, nie ma nic ciekawego do widzenia. Dzieci nie przyjechały.

Chamis albo nie złapał pociągu w El-Wasta, — ozwał się z odcieniem złego humoru pan Tarkowski — albo też po nocnej podróży zaspał i przyjadą dopiero jutro.

— Może być — odpowiedział z niepokojem pan Rawlison — ale i to być może, że które zachorowało.

— Staśby w takim razie zatelegrafował.

— Kto wie, cz depeszy nie zastaniemy w hotelu.

— Pójdźmy.

Ale w hotelu nie czekała ich żadna wiadomość. Pan Rawlison był coraz niespokojniejszy.

— Wiesz, co się jeszcze mogło zdarzyć — rzekł pan Tarkowski: — Oto, jeśli Chamis zaspał, to nie przyznał się do tego dzieciom, przyszedł do nich dopiero dziś i powiedział im, że mają jutro jechać. Przed nami będzie się wykręcał tem, że nie zrozumiał naszych rozkazów. Na wszelki wypadek zatelegrafuję do Stasia.

— A ja do mudira Fayomu.

Po chwili dwie depesze zostały wysłane. Nie było jeszcze wprawdzie powodów do niepokoju, jednakże w oczekiwaniu na odpowiedź inżynierowie źle spędzili noc i wczesny poranek zastał ich na nogach.

Odpowiedź od madira przyszła dopiero koło dziesiątej i brzmiała, jak następuje.

"Sprawdzono na stacyi. Dzieci wyjechały wczoraj do Gharak el Sultani."

Łatwo zrozumieć, jakie zdumienie i gniew ogarnęły ojców na tę niespodzianą wiadomość. Przez czas jakiś spoglądali na siebie, jakby nie rozumiejąc słów depeszy, poczem pan Tarkowski, który był człowiekiem porywczym, uderzył dłonią w stół i rzekł:

— To pomysł Stasia, ale ja go oduczę takich pomysłów.

— Nie spodziewałem się tego po nim — odpowiedział ojciec Nel.

Lecz po chwili zapytał:

— No, a cóż Chamis?

— Albo ich nie zastał i nie wie co począć, albo pojechał za nimi.

— Tak i ja myślę.

I w godzinę później wyruszyli do Medinet. W namiotach dowiedzieli się, że niema i wielbłądników, a na stacyi potwierdzono, że Chamis wyjechał z dziećmi do El-Gharak. Sprawa przedstawiała się coraz ciemniej i rozjaśnić ją można było tylko w El-Gharak.

Nel, zmęczona płaczem i szaloną jazdą, trwającą już od sześciu godzin, poczęła wreszcie drzemać, a chwilami i zasypiać zupełnie. Staś, wiedząc, że kto spadnie z cwałującego wielbłąda, może się zabić na miejscu, przywiązał ją do siebie sznurem, który znalazł na siodle. Lecz po niejakim czasie wydało mu się, że pęd wielbłąda staje się mniej szybki, chociaż leciały teraz przez gładkie i miękkie piaski. W oddali widać było majaczące wzgórza, zaś na równinie rozpoczęły się zwykłe na pustyni nocne ułudy. Księżyc świecił na niebie coraz bardziej, a tymczasem przed nim pojawiały się pełznące nisko, dziwne różowe obłoki, zupełnie przezrocze, utkane tylko ze światła. Tworzyły się one niewiadomo dlaczego i posuwały się naprzód, jakby popychane lekkim wiatrem. Staś widział, jak burnusy buduinów i wielbłądy różowiały nagle, wjechawszy w te oświecone przestrzenie, a następnie całą karawanę ogarniał delikatny różowy blask. Czasem obłoki przybierały barwę błękitnawą i tak było aż do wzgórz.

Przy wzgórzach bieg wielbłądów zwolnił jeszcze bardziej. Naokół widać było teraz skały, sterczące z piaszczystych kopców, lub porozrzucane wśród osypisk w dzikim nieładzie. Grunt stawał się kamienisty. Przebyli kilka wgłębień, zasianych kamieniami i podobnych do wyschłych łożysk rzek. Chwilami drogę tamowały im wąwozy, które musieli objeżdżać. Zwierzęta poczęły stąpać ostrożnie, przebierając jakby w tańcu nogami wśród suchych i twardych kęp, utworzonych przez róże jerychońskie, któremi osypiska i skały pokryte były obficie. Raz wraz któryś wielbłąd potknął się i widoczne było, że należy im się wypoczynek.

Jakoż beduini zatrzymali się w zapadłym wąwozie i zsunąwszy się z siodeł, zabrali się do rozwiązywania juk. Idrys i Gebhr poszli za ich przykładem. Poczęto opatrywać wielbłądy, rozluźniać popręgi, zdejmować zapasy żywności i wyszukiwać płaskich kamieni na założenie ogniska. Drzewa, ani suchego nawozu, którym posługują się Arabowie, nie było, ale Chamis, syn Chadiego, nazrywał róż jerychońskich i ułożył z nich spory stos, który zapalił. Przez czas jakiś, gdy Sudańczycy zajęci byli wielbłądami, Staś, Nel i jej piastunka, stara Dinah znaleźli się razem, w odosobnieniu. Lecz Dinah była bardziej jeszcze przerażona od dzieci i nie mogła słowa przemówić. Owinęła tylko Nel w ciepły pled i siadłszy koło niej na ziemi, poczęła z jękiem całować jej rączki. Staś natychmiast zapytał Chamisa, co znaczy to wszystko, co się stało, ale ów, śmiejąc się, ukazał mu tylko swe białe zęby i poszedł zbierać w dalszym ciągu róże jerychońskie. Zapytany następnie Idrys, odpowiedział jednem słowem: "Zobaczysz" — i pogroził mu palcem. Gdy wreszcie zabłysło ognisko z róż, które więcej tliły się, niż płonęły, otoczyli je wszyscy kołem, prócz Gebhra, który został jeszcze przy wielbłądach, — i poczęli jeść placki z kukurydzy, oraz suszone baranie i kozie mięso. Dzieci wygłodzone przez długą drogę jadły również, choć Nel kleiły się jednocześnie oczy ze snu. Ale tymczasem w mdłem świetle ogniska pojawił się ciemnoskóry Gebhr i połyskując oczyma, podniósł w górę dwie małe jasne rękawiczki i zapytał:

— Czyje to?

— Moje — odpowiedziała sennym i zmęczonym głosem Nel.

— Twoje, mała żmijo? — syknął przez zaciśnięte zęby Sudańczyk. — To znaczysz drogę dlatego, by twój ojciec wiedział, którędy nas ścigać?

I tak mówiąc, uderzył ją korbaczem, strasznym batem arabskim, który przecina nawet skórę wielbłąda. Nel, lubo owinięta w gruby pled krzyknęła z bólu i ze strachu, lecz Gebhr niezdołał uderzyć jej po raz drugi, gdyż Staś skoczył w tej chwili, jak żbik, uderzył go głową w piersi a następnie chwycił za gardło.

Stało się to tak niespodzianie, że Sudańczyk upadł na wznak, a Staś na niego i obaj poczęli przewracać się po ziemi. Chłopak na swój wiek wyjątkowo był silny, jednakże Gebhr prędko dał sobie z nim radę. Naprzód oderwał od swego gardła jego dłonie, poczem obrócił go twarzą do ziemi i przycisnąwszy mu piersią kark, począł smagać korbaczem jego plecy.

Krzyk i łzy Nel, która chwytając ręce dzikusa, błagała go jednocześnie, by Stasiowi "darował", nie byłyby się na nie przydały gdyby nie to, że Idrys przyszedł niespodzianie chłopcu z pomocą. Był on starszy od Gebhra, daleko silniejszy, i od początku ucieczki z Gharak-el Sultani wszyscy się stosowali do jego rozkazów. Teraz wyrwał korbacz z rąk brata i odrzuciwszy go daleko, zawołał:

— Precz głupcze!

— Zaćwiczę tego skorpiona! — odpowiedział, zgrzytając zębami Gebhr.

Lecz na to Idrys schwycił go za opończę na piersiach i popatrzywszy mu w oczy, począł mówić groźnym, choć cichym głosem:

— Szlachetna Fatma zakazała tym dzieciom czynić krzywdy, albowiem wstawiały się za nią...

— Zaćwiczę! — powtórzył Gebhr.

— A ja ci powiadam, że nie podniesiesz na żadne z nich korbacza. Jeśli to uczynisz, za każde uderzenie oddam ci dziesięć.

I począł nim trząść, jak gałęzią palmy, poczem tak dalej mówił:

— Te dzieci są własnością Smaina, i gdyby które z nich nie dojechało żywe, sam Mahdi [niech Bóg przedłuży dni jego nieskończenie] kazałby cię powiesić, rozumiesz, głupcze!

Imię Mahdiego sprawiało tak wielkie na wszystkich jego wyznawcach wrażenie, że Gebhr opuścił natychmiast głowę i jął powtarzać jakby z przestrachem:

— Allah akbar! — Allah akbar!

Staś podniósł się zziajany i zbity, ale czuł, że gdyby ojciec mógł go w tej chwili widzieć i słyszeć, byłby dumny z niego, albowiem nietylko skoczył był bez namysłu na ratunek Nel, ale i teraz, choć razy karbacza paliły go, jak ogniem, nie myślał o własnym bólu, a natomiast począł pocieszać dziewczynkę i wypytywać, czy uderzenia nie zrobiły jej krzywdy.

A następnie rzekł.

— Com dostał, tom dostał, ale on się na ciebie więcej nie porwie. Ach, gdybym miał jaką broń!

Mała kobietka objęła go obu rękoma za szyję i mocząc mu łzami policzki, jęła zapawniać, że niebardzo ją zabolało i że płacze nie z bólu, tylko z żalu nad nim. Na to Staś przysunął usta do jej ucha i rzekł, szepcząc:

— Nel, nie za to, że mnie zbił, ale za to, że ciebie uderzył, przysięgam, że mu nie daruję.

Na tem skończyło się zajście. Po pewnym czasie Gebhr i Idrys pogodzeni już z sobą, porozciągali na ziemię opończe i pokładli się na nich, a Chamis poszedł wkrótce za ich przykładem. Beduini zasypali wielbłądom durry, poczem, usiadłszy na dwa luźne, pojechali w stronę Nilu. Nel oparła główkę o kolana starej Dinach i zasnęła. Ognisko przygasło i wkrótce słychać było tylko chrzest durry w zębach wielbłądów. Na niebo wytoczyły się małe obłoczki, które zakrywały chwilami księżyc, ale noc była widna. Za skałami odzywało się ciągle żałosne skomlenie szakali.

Po dwóch godzinach Beduini wrócili z wielbłądami, dźwigającemi napełnione wodą skórzane wory. Podsyciwszy ogień, zasiedli na piasku i zabrali się do jedzenia. Przybycie ich zbudziło Stasia, który się poprzednio był zdrzemnął, oraz dwóch Sudańczyków i Chamisa, syna Chadiego. Wtedy przy ognisku zaczęła się następująca rozmowa:

— Możemy jechać? — zapytał Idrys.

— Nie, albowiem musimy odpocząć, — my i nasze wielbłądy.

— Czy nie widział was nikt?

— Nikt. Dotarliśmy do rzeki między dwiema wioskami. Zdaleka tylko szczekały psy.

— Trzeba będzie zawsze po wodę jeździć o północy i czerpać ją w pustych miejscach. Byle minąć pierwszą "challai" [kataraktę], to dalej wsie już rzadsze i prorokowi przychylniejsze. Pościg pójdzie za nami z pewnością.

Na to Chamis przewrócił się plecami do góry i podparłszy dłońmi twarz rzekł:

— Mehedysi będą naprzód czekali dzieci w El-Fachen przez całą noc i do następnego pociągu, potem pojadą do Fayum, a stamtąd do Gharak. Tam dopiero zrozumieją, co się stało i wówczas muszą wrócić do Medinet, aby wysłać słowa, lecące po miedzianym drucie do miasta nad Nilem — i jeźdźców na wielbłądach którzy będą nas ścigali. Wszystko to zabierze najmniej trzy dni. Przedtem nie potrzebujemy męczyć naszych wielbłądów i możemy spokojnie "pić dym" z cybuchów.

To rzekłszy, wydobył z ogniska płonący pręcik róży jerychońskiej i zapalił nim fajkę, a Idrys począł zwyczajem arabskim cmokać z zadowolenia.

— Dobrze to urządziłeś, synu Chadiego, — rzekł — ale nam trzeba korzystać z czasu i zajechać przez te trzy dni i noce jak najdalej na południe. Odetchnę spokojniej dopiero wówczas, gdy przejedziemy pustynię między Nilem a Kharge [wielka oaza na zachód od Nilu]. Dałby Bóg, aby wielbłądy wytrzymały.

— Wytrzymają — odezwał się jeden z Beduinów.

— Ludzie mówią też, — wtrącił Chamis — że wojska Mahdiego [niech Bóg przedłuży jego żywot] dochodzą już do Assuanu.

Tu Staś, który nie stracił ani słowa z tej rozmowy i zapamiętał również, co przedtem mówił Idrys do Gebhra, podniósł się i rzekł:

— Wojska Mahdiego są pod Chartumem.

— La! la! [nie, nie!] — zaprzeczył Chamis.

— Nie zważajcie na jego słowa, — odpowiedział Staś — bo on ma nietylko skórę, ale i mózg ciemny. Do Chartumu, choćbyście co trzy dni kupowali świeże wielbłądy i pędzili tak, jak dziś, zajedziecie za miesiąc. A i tego może nie wiecie, że drogę przegrodzi wam armia, nie egipska, ale angielska...

Słowa te uczyniły pewne wrażenie, a Staś, spostrzegłszy to, mówił dalej:

— Zanim znajdziecie się między Nilem a wielką oazą, wszystkie drogi na pustyni będą już pilnowane przez szereg straży wojskowych. Ha! słowa po miedzianym drucie prędzej biegną od wielbłądów! Jakże zdołacie się przemknąć?

— Pustynia jest szeroka — odpowiedział jeden z Beduinów.

— Ale musicie trzymać się Nilu.

— Możemy się nawet przeprawić i gdy nas będą szukać z tej strony, my będziemy z tamtej.

— Słowa biegnące po miedzianym drucie dojdą do miast i wsi po obu brzegach Nilu.

— Mahdi ześle nam anioła, który położy palec na oczach Anglików i Turków [Egipcyan] a nas osłoni skrzydłami.

— Idrysie — rzekł Staś, — nie zwracam się do Chamisa, którego głowa jest jak pusta tykwa, ani do Gebhra, który jest podłym szakalem, ale do ciebie. Wiem już, że chcecie nas zawieźć do Mahdiego i oddać w ręce Smaina. Lecz jeśli to czynicie dla pieniędzy, to wiedz, że ojciec tej małej bint [dziewczynki] jest bogatszy, niż wszyscy Sudańczycy razem wzięci.

I co z tego? — przerwał Idrys.

— Co z tego? Wróćcie dobrowolnie, a wielki mehendys nie pożałuje wam pieniędzy i mój ojciec także.

— Albo oddadzą nas rządowi, który każe nas powiesić.

— Nie, Idrysie. Będziecie wisieli niezawodnie, lecz tylko w takim razie, jeśli was złapią w ucieczce. A tak się stanie z pewnością. Ale jeśli sami wrócicie, żadna kara was nie spotka i prócz tego zostaniecie bogatymi ludźmi aż do końca życia. Ty wiesz, że biali z Europy dotrzymują zawsze słowa. Otóż daję wam słowo, za obu mahendysów, że będzie tak, jak mówię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NEW YORKU.

Znany w Chicago dentysta A. J. Chrzanowski umarł prawie nagle.

Dr. Antoni J. Chrzanowski, znany dawniej dentysta w Chicago, oraz jeden z najlepszych amatorów na scenie teatralnej, zmarł we środę 11 stycznia o godzinie drugiej w nocy w New Yorku.

Śp. Dr. Antoni J. Chrzanowski urodził się 17 stycznia 1870 roku w Warszawie, skąd przybył z ojcem śp. Józefem Chrzanowskim do New Yorku. Tak ukończył New York Dental College, poczem przybył do Chicago i otworzył gabinet dentystyczny. Dwa lata temu wyjechał do Nowego Yorku i tam rozpoczął praktykę lekarską.

Umarł po krótkiej chorobie na zapalenie ślepej kiszki.

Z READING, PA.

Jubileusz profesyi zakonnej przełożonej sióstr Bernardynek.

||Koresp .Gaz. Polsk.||

We środę dnia 18-go stycznia obchodziła rocznicę swojej profesyi zakonnej przełożona klasztoru sióstr Bernardynek w Reading, Pa Uroczystą sumę odprawił monsignor Bornemann i wielki dobroczyńca i opiekun tegoż zakonu. W asystencyi jego znajdował się liczny zastęp okolicznych i dalszych księży: ks. Małusecki, ks. Daniel, ks. Carz, ks. Kopytkiewicz i ks. Morzkiewicz z Filadelfii; ks. Masson wikaryusz generalny z Mauth Chunk, ks. Tomiak z Manayunk, ks. Miecz. Kopytkiewicz z Conshohocken, ks. Wierzyński z Chester, ks. Dudzicki z Bridgeport, ks. Saas z Windber. Na tę uroczystość przełożonej swej przybyły także siostry ze szkół parafialnych, aby jej złożyć życzenia. Nowicyuszki postulantki przedstawiały w obrazach podarunki życia zakonnego złożone Panu Jezusowi. Sieroty zaś wychowujące się w tutejszym zakładzie pod opieką sióstr Bernardynek odegrały po złożeniu życzeń przełożonej, szopkę czyli jasełka. Liczny zastęp obcych przybyłych na tę uroczystość z wielkiem zajęciem słuchali bardzo dobrze oddanego przedstawienia przez sieroty.

Abonent.

Z SUMMIT, N. J.

Polacy złożyli się na koszta pogrzebu słowackiej dziewczyny.

||Koresp .Gaz. Polsk.||

Dnia 11 stycznia 1911.

Dnia 29 grudnia umarła w tutejszym szpitalu słowacka dziewczyna, Katarzyna Howen, a że wysłała wszystkie swoje oszczędności pozostałej w starym kraju rodzinie, więc nie było możności do chrześciańskiego pogrzebu. Słowaków tu tylko 5 familii mieszka, ci nie byli przyjaciółmi zmarłej, czy też nie chcieli być w nieszczęściu. A że zmarła była katoliczką i chętnie przebywała w kościele katolickim i obcowała z polskimi ludźmi, więc my, choć nas tu niewielu, złożyliśmy, cośmy mogli i pomogli do uczciwego pogrzebu aby spełnić uczynek powinności chrześciańskiej i narodowej. Bo jako starsi w rodzinie narodów słowiańskich, winniśmy stać wiernie na straży obowiązków naszych

Składali na ten cel:

Aleksander Zalewski	$2.25
Piotr Pupek	1.z0
Marcin Olber	50
Teofil Borkowski	1.00
Walenty Podeski	1.00
Ludwig Furbrenger	25
Andrzej Nowak	2.00
Pewna Italianka	50
Franciszek Frunckowski	50
Andrzej Murawski	1.00
Jan Osmulski	1.00
Franciszek Karpieński	1.00
Marcin Karpieński	50
Wojciech Karpieński	25
Franciszek Bujnicki	50
Teofil Golembiewski	25
Jan Zasada	2.00
Maryan Rocekowski	1.50
Józef Patykowski	2.00
Antoni Mirecki	1.00
Antoni Gołembiewski	25
Józef Diołkoski	3.50
Michał Danielak	1.00
Michał Muchurski	1.00
Jan Boroski	50
Józef Dąbrowski	50
Andrzej Kowalski	50
Marcin Gancarz	25
Franciszek Dziedzic	25
Jan Tłoczkiewicz	25
Józef Kowalski	25
Ludwik Dąbrowski	25
Antoni Jędrysik	1.00
Maryanna Bednawska	1.00
Anna Germuska	1.00
Katarzyna Krobel	50
Elżbieta Honowicz	50
Antoni Staniewicz	1.00
Andrzej Budzisz	50
Jan Kelly	1.00
Ambrozy Ptak	25
Maciej Nikel	25
Franciszek Pupek	50
Stanisław Katroski	1.00
Szczepan Jankowski	50
Franciszek Andrzejewski	50
Teofila Majewska	1.00
Julian Bystrzak	50
Eleonora Formańska	1.00
Maryanna Maglecka	1.00
Józef Jaworski	50
Józef Czyryjak	1.00
Michał Baran	1.09
Władysław Bąckowski	50
Kazimierz Jandrysik	50

Więc razem skolektowaliśmy niżej podpisani $45.00 zapłaciliśmy pogrzebowemu $35.00 a księdzu $10.00.

Szanownym ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać.

Aleksander Zalewski i **Piotr Pupek.**

Z WILNA W KANADZIE.

Prymicye ks. Piotra Biernackiego. Historya najstarszej polskiej kolonii w Wilnie. Jak się Polacy dorabiali.

||Koresp .Gaz. Polsk.||

Dnia 21 grudnia zr. został wyświęcony na kapłana Piotr Biernacki, syn szanowanego obywatela Augusta Biernackiego z Borrys-Bay. Wyświęcenia dokonał biskup Srollard z North-Bay. Obecnych przy uroczystości było 13 księży. Kościół był zapełniony po same brzegi. Następnego dnia odprawił ks. Biernacki prymisye w Barrys-Bay. Nowy kapłan urodził się w Barrys-Bay, nauki pobierał w Detroit i Montreal. Jest to pierwszy kapłan, który został wyświęcany z tej kolonii. Osada tutejsza istnieje oddawna. Już w r. 1859 przybyli tu pierwsi emigranci polscy, a mianowicie Józef Lorbierski, Antoni Prince, Tomasz Szulist, Maciej Piekarski, Paweł Zbleski, Józef Zbleski, August Janta, Maciej Sadowski, Wojciech Zbłoski, Walenty Erdmowski, Kazimierz Rera, Piotr Retzu, Kulas Jakób, a z tych wszystkich żyją jeszcze August Janta i Wojciech Piekarski. Cały ich majątek stanowiły kije podróżne i tłomoczki ulokowane na plecach. Osiedlili się w dziewiczych lasach i otrzymawszy po 200 akrów od rządu, rozpoczęli gospodarkę siekierą i ogniem. Mieszkali początkowo pod gołem niebem, a pługi i brony zastępowała im motyka. Koni ani wozów wtenczas nikt nie miał. Powoli zaczęto budować domy z kloców i sprowadzać krewnych i znajomych ze starego kraju. Pierwsi osiedleńcy pochodzili z Prus. Późniejsi ze wszystkich trzech zaborów. W r. 1870 została założona pierwsza parafia polska. Przedtem chodzili polacy do ajryskiego kościoła, lecz mieli bardzo daleko, najbliżej było 10 do 12 mil. Nie mogli się wtenczas porozumieć po angielsku, dla tego byli bardzo prześladowani i popychani przez ajryszów. Nar szcie pomyśleli o polskim kościele. Najpierw postawili kaplicę. Pierwszym kapłanem był ks. Michanowski. Po ks. Michanowskim był ks. Szpek, Korbutowicz i Dębski. Ks. Dębski zaczął budować kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, ale nie dokończył zaczętego dzieła i opuścił parafię w styczniu 1892 roku. Dnia 7 września roku 1892 przywiózł biskup Lorsin z Pembroke ks. Bronisława Jankowskiego, który do dziś dnia jest proboszczem. Ks. Bronisław Jankowski jest prawdziwym duszpasterzem, jest też bardzo szanowany przez wszystkich parafian, bo spieszy swoim czy we dnie czy w nocy. Za jego staraniem został kościół św. Stanisława Kostki dokończony i wewnątrz pięknie udekorowany. W kościele są cztery piękne ołtarze. Za jego też staraniem stanął kościół misyjny Najświętszej Panny Maryi w Barrys-Bay, odalony 5 mil od Wilna. W Wilnie jest także polska szkoła przy kościele św. Stanisława Kostki. Szkoła ta została zbudowana za staraniem wiel. ks. Jankowskiego w roku 1894. Tutejsza osada polska Wilno i Barrys-Bay liczą około 500 familii polskich. Ziemia jest tu górzysta i skalista, ale ci pierwsi Polacy się nie ulękli i po ciężkiej pracy wyrobili sobie niejedni ładne farmy. Z początku tu nikt nie miał koni, nowi osiedleńcy musieli pieszo chodzić do miasta Renfrew około 50 mil po mąkę i inne produkta spożywcze a wszystko to musieli na plecach nosić. Później zaczęto jeździć w woły i krowy, ale dziś wszyscy mają konie i rozmaite powozy i nie potrzeba się udawać daleko po zakupno, bo wszystko dostanie w pobliżu. Dawniej trudno było farmerom sprzedawać swoje produkta, dziś przechodzi tu kolej, więc łatwo wszystko zbyć. Największe zyski ciągną tu ludzie ze sprzedaży drzewa. Przez kilka lat z rzędu były tu suche lata i zboże oraz ziemniaki niszczyły pasożyty, lecz ten ostatni rok był lepszy jak te przeszłe. W Wilnie jest też jeden skład pana Adama Prinea, a p. Jan Somiński utrzymuje salon 8 mil od Wilna w Killaloe-Station mieszka kilka rodzin polskich. Wielu farmerów polaków z okolicy przybywa do Killaloe-Station po zakupy. W Wilnie bracia Rotch utrzymują pocztę i skład. Tu wszędzie w Wilnie słychać język polski, nawet na stacyi w Barrys-Bay jest również polski "sztor" pana Prinea. Obecnie jest tu dosyć ostra zima a i śniegu nie brak.

Feliks Lubieński, agent Gaz. Pol.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Siedmiu polaków w katastrofie koło Pittston. Inne nieszczęśliwe wypadki.

"Górnik" w ostatnim numerze pisze:

Fatalna eksplozya nastąpiła w szybie No. 10 kopalni pensylwańskiej w Hughestown koło Pittston o godz. 8 rano ubiegłej środy. Kolejka górnicza, składająca się z dwunastu wozów rozwoziła jak zwykle górników i pomocników do ich komór, gdy w tem na trzeciem wozie z niewiadomych powodów eksplodowała 25 funtowa beczułka prochu. Skutki wybuchu były fatalne, z czternastu znajdujących się w pociągu górników, jedenastu zostało strasznie popalonych, z tego siedmiu bez nadziei życia odwieziono zaraz do szpitala w Pittston. W chwili, gdy to piszemy, zmarły już dwie ofiary wybuchu.

Między ciężko popalonymi leczą się w szpitalu następujący Polacy:

Wilhelm Zublewski, lat 40 z Dupont, kawaler.

Jakób Zygmunt, lat 30 ze Smithville, żonaty.

Wiktor Godowicz, lat 21 z Pittston. 172 Centre ul.

Michał Dyks, z Duryea,

Adam Majuk z Duryea.

Franciszek Pilowski lat 39, żonaty z Duryea.

Michał Sidło z Duryea.

* * *

Jan Korcha z Ashley, górnik szybu No. 20. Kopalni Lehigh i W. Barre, uległ złamaniu nogi i innym okaleczeniom, ugodzony bryłą węglową. Leczy się w szpitalu Mercy.

* * *

Wojciech Hatacki, lat 36 z Kingston, górnik Kingston kopalni, odwieziony został do szpitala z członkami także skałą węglową pogruchotanymi.

* * *

Andrzej Szynilski z Stanton ul. Wilkes Barre, podczas pracy w kopalni Franklin, doznał fatalnego złamania prawej nogi. Leży w szpitalu Mercy.

* * *

Juliusz Laskowski z Heigts ze zmiażdżoną ręką odwieziony został do szpitala miejskiego. Pracował w tej samej kopalni.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polacy na Kazimierzowie budują halę za $40.000. Ze sądu dla małoletnich. Polak skazany na 14 lat więzienia. Sześciu Polaków napadło na jednego.

Kilku polaków na Kazimierzowie postanowiło pobudować dwu piętrowy budynek z konkretu przy Locust i Bremen ul,. kosztem około $40.000

W sprawie budowy zawiązała się spółka akcyjna i do tej pory sprzedano wiele akcyi.

W budynku tym mieścić się będzie wielka hala teatralna, sala do posiedzeń, biura, wyszynk i kręgielnia.

Budowę domu zaprojektowali: J. Połczyński, organista przy kościele św. Kazimierza; Fr. Machaliński, Fr. Czarkowski, Józef Herkowski i Jan Singer, znani i szanowani obywatele na Kazimierzowie. Spółka ta będzie inkorporowana i już wniesiono podanie o inkorporacyę.

Skoro tylko nadejdą papiery inkorporacyjne, natychmiast rozpocznie się budowa.

Plany opracuje jeden z dobrze znanych architektów.

Budynek będzie nosił imię Kazimierza Pułaskiego i zdaje się, że będzie wykończony w połowie sierpnia lub na początku września.

* * *

W sądzie dla małoletnich zjawiła się J. Walczakowa, której męża dnia 25 września fatalnie pchnął nożem Józef Wagner, za co skazano go na 14 lat do Waupun.

Kobieta ta prosiła o pomoc dla swego rok liczącego dziecka. Nie jest ona w stanie zająć się niemowlęciem, które w dodatku jest chore. Sędzia Neelen rozkazał, aby dziecko zabrano do szpitala dla dzieci.

Niemowlę jakby przeczuwając rozłączenie się z matką, zaczęło rzewnie płakać.

Wagnera, mordercę Walczaka, odwieziono wczoraj do Waupun.

Walczakowa od września przebywała z dzieckiem w więzieniu powiatowym. Po procesie przeciw Wegnerowi, znalazła się na bruku bez centa przy duszy.

Zaopiekował się nią szeryf Arnold i polecił jej, aby dziecko oddała do szpitala i dla tego W. przybyła do sądu dla małoletnich.

* * *

Proces Józefa Wagnera, Polaka, oskarżonego o zamordowanie Józefa Walczaka, w domu stołowniczym Maryi Leśniewskiej pn. 64 Erie ul., zakończył się w sobotę wieczorem po mowach adwokatów obu stron.

Sędziowie przysięgli po trzech godzinach narady wydali werdykt uznający winnym Józefa Wegnera morderstwa, w drugim stopniu.

Sędzia Buckus wygłaszając wyrok, skazujący Wegnera na 14 lat więzienia w Wapun, zauważył, że cała sprawa wygląda dla niego tajemniczo, i że skoro tylko okaże się niewinność skazanego, sam dołoży starań o jego uwolnienie. Obrońca Wagnera był adwokat pan K. Goński.

Jeden ze świadków obrony, Migacz, utracił pracę i kompania North Western Coal, u której pracował, będzie pociągnięta do odpowiedzialności za zniewagę sądu. Nie wolno bowiem karać człowieka gdy zostanie wezwany do sądu jako świadek.

Obrona ukończyła swoje przesłuchy w sobotę po południu. Wegner powiedział, że nie wiedział o śmierci Walczaka, aż dopiero gdy go aresztowano przy pracy. Mówił, że w czasie kłótni wypchnięto go za drzwi i udał się do pracy.

Antoni Migacz i Kasper Antczak zeznawali, że w czasie zabójstwa Wegner był z nimi w salunie o kilka bloków odległym. Sprawa więc wygląda bardzo tajemniczo.

W sobotę przed południem rozpoczęły się przemowy adwokatów do sędziów przysięgłych. Najpierw przemawiał asystent prokuratora dystryktowego p. Kehr, potem obrońca K. Goński, a następnie prokurator dystryktowy Winfred C. Zabel. Po południu oddano sprawę w ręce przysięgłych i werdykt wydany został po 12 godzinie w niedzielę.

Sędziowie przysięgli uznali go winnym morderstwa w drugim stopniu. Kara jest od 14 do 25 lat więzienia stanowego.

Walczak pochodził z Galicyi, jak i wszyscy świadkowie w tej sprawie, a mianowicie Leśniewski, Antczak, Radłowski i kilku innych. Pracował on w składzie węgla kolei North Western. Pozostawił on także żonę i kilkoro dzieci w Galicyi.

* * *

W szpitalu przypadkowym leży, walcząc ze śmiercią, Paweł Wranek, zatrudniony w fabryce kleju w Carrolville, a cierpi ona na zakażenie krwi wskutek ran zadanych mu w głowę.

Wranek został napadnięty wczesnym rankiem z niedzieli na poniedziałek przez sześciu ludzi i tak obity, że nieprzytomnego odesłano do szpitala.

Konstabel Juliusz Bartz aresztował Karola Schulan, Jana Michalaka i Józefa Panacek za rzekomy udział w napadzie. — Dziś rano stanęli oni przed sądem, ale sprawę ich odroczono do 13 lutego w celu przekonania się, czy Wranek wyzdrowieje...

Podobno Napaść na Wranka była rezultatem dawnej już kłótni i utajonej zemsty.

Z SOUTH OMAHA, NEB.

Krzyżanowski kupił sobie trumnę a potem się zastrzelił.

Bardzo dziwny a rzadki wypadek, wydarzył się w ubiegły piątek w naszem mieście. Oto robotnik nazwiskiem Franciszek Krzyżanowski, zatrudniony w jednej z rzezalni tutejszych i liczący około 65 lat, został znaleziony w stanie umierającym w swoim pokoju, pn. 511 North 27 ul. Dziura w jego głowie spowodowana wystrzałem rewolwerowym i rewolwer w ręce oznaczał, iż starzec popełnił samobójstwo.

Bardzo dziwnem jest opowiadanie, w jaki sposób denat przygotował się na śmierć.

W dzień 11-go stycznia poszedł on do notaryusza publicznego i miał zamianowanego administratora dla siebie. Wyciągnął on wszystkie swoje pieniądze jakie należały mu się od towarzystwa, do jakiego należał, a wtedy ze swo im administratorem poszedłszy do — przedsiębiorców pogrzebowych, Janda i Korisko, na 24 i Q ul. "Ja jestem starym człowiekiem" — mówił Krzyżanowski do swego przyjaciela — "i mogę umrzeć każdego czasu, więc chcę być przygotowanym na to".

I wybrał sobie trumnę, grób na cmentarzu czeskim w jakim miał być pochowany, zapłacił koszta pogrzebowe jakie miały wynosić $60 i dał pokwitowanie swemu 'opiekunowi'.

W piątek niejaki Jan Milumiński otrzymał list od Krzyżanowskiego, w którym było napisane iż chce się z nim widzieć w ważnej sprawie. Milumiński natychmiast pospieszył do jego pokoju i zastał go konającego z dziurą w głowie.

W paczce, która leżała na łóżku, było owinięte ubranie i list, proszący, aby w tem ubraniu był pochowany. W drugim liście także prosił ażeby fotografię jego ojca, siostry i stare ubranie także były włożone w trumnę. W tym samym liście wyjawił nazwisko swego przedsiębiorcy pogrzebowego.

Zamieszkiwał on w South Omaha przez 20 lat, a ostatnio zamieszkiwał pnr. 511 North 27 ul.

Z NOWEGO YORKU.

Ks. Cynalewski ogłasza swoje wyjaśnienie w sprawie zamknięcia Domu Emigracyjnego.

W sprawie zamknięcia Domu Emigracyjnego św. Józefa w New Yorku dopiero teraz ogłosił ks. S. Cynalewski, ostatni zarządca tego zakładu, wyjaśnienie "Dziennikowi dla Wszystkich", które tutaj podajemy. Brzmi ono jak następuje:

W prasie polskiej uderzono na alarm w sprawie Domu św. Józefa. Przewidzieć to było nie trudno. Czy zaś uzasadnionem są niektóre wywody, przypuszczenia, sądy i zapatrywania —? By trafnie osądzić sprawę, należy być wtajemniczonym w pozakulisowe manipulacye władz emigracyjnych i dopiero wtenczas osądzić czy Dom św. Józefa ma lub niema racyi bytu w obrębie dotychczasowego systemu działania na korzyść naszej emigracyi.

Wziąwszy pod uwagę obecne obostrzenia emigracyjne, narażać polskie społeczeństwo na wygórowane utrzymanie Instytucyi, bez dodatniejszych rezultatów, byłoby to poniekąd wyzyskiwaniem ofiarności naszego ludu. Na to zaś tylko nieuczciwość zdobyć by się mogła, lecz zdrowy umysł, podniecony uczuciem dobra ogółu, przynajmniej w mojem pojęciu, taką zasadą powodować się nie powinien, chociażby to wpłynąć miało ujemnie dla osobistych celów.

Instytucya nasza nieszła z postępem czasu, pozostała wstecz opierając swe działania na systemie przyjętym przed kilkunastu laty, dobrym w przeszłości, lecz nie odpowiadającym obecnym stosunkom. Tem samem grzeszą i inne tego rodzaju instytucye, stąd każdej chwili są wystawione na różne szwanki antiemigracyjnnych kaprysów.

Dom św. Józefa w obecnej chwili ani jest zamkniętym ain zniesionym. Przechodzi on tylko pewną metamorfozę, by z dodatniejszymi skutkami odpowiedzieć swemu zadaniu niezależnie od nieprzychylnych zakusów wrogo usposobionych dla naszego napływu emigracyi.

Że niżej podpisany zrezygnował z posady zarządcy, że personał Domu został ograniczony, wymagało tego i ekonomia Instytucyi i odmienny kierunek, w jakim dalsza czynność odbywać się będzie.

Koszta utrzymywania zarządcy i szeregu agentów w obec niemożności działania z takim rezultatem, jakiegoby się spodziewać należało, były poniekąd nadużywaniem ofiarności publicznej. Takie jest swoje zdanie.

Ztąd w odpowiedzi na pewien artykuł w "Nowinach Polskich" zaprzeczyłem, jakoby Dom stracił wszelką racyę bytu, twierdząc, że Dom istnieć powinien chociażby tylko w celu opieki nad liczną rzeszą polskich dziewcząt, służących w New Yorku.

W takim zakresie działania Siostry będące obecnie na czele Instytucyi, zupełnie sobie wystarczą, a ich poświęcenie w tym kierunku nie powinno uchodzić uwadze ofiarności publicznej. — Tembardziej, że ze względu ogromnego zapotrzebowania dziewcząt-służących, ta część naszej emigracyi najdłużej tolerowaną jeszcze będzie.

Co zaś do opieki emigracyi męskiej, to rzecz przedstawia się następująco: Przed kilku jeszcze laty Dom św. Józefa był niejako przytuliskiem nietylko dla Polaków, ale dla słowiańskiej emigracyi. Dzisiaj Dom Austryacki rości sobie prawo do Polaków z Galicyi, Dom rosyjski do Polaków z Królestwa i Litwy; Dom słowiański do wszystkich Słowian, Dom Związkowy do wszystkich Polaków w ogólności; Towarzystwo Zaś "American Civic League" będące niejako urzędowem Stowarzyszeniem opieki |?| nad emigrantami, rości sobie prawo do wszystkich narodowości.

W takim układzie rzeczy, o tyle, o ile dzisiejsze stosunki na to pozwalają, nasza emigracya męska liczyć może na pośrednictwo i opiekę aż pięciu instytucyi, pomiędzy tymi jednej rdzennie polskiej rozporządzającej odpowiedniemi funduszami. Wobec tego, zmianę w kierunku działania Domu św. Józefa uważać raczej należy jako krok naprzód w myśl potrzeb czasu, a ktoby inaczej zapatrywał się na tę sprawę, dałby dowody swej nieświadomości naglących dzisiaj potrzeb w prądzie naszej emigracyi.

Oddanie Domu św. Józefa pod wyłączny zarząd Sióstr zakonnych jest niemal jak dotychczas szlachetnego i patryotycznego znaczenia, bo będzie miało na względzie polskie dziewczęta. Te zaś, z natury rzeczy, w znaczeniu moralnem, stanowią najsłabszą część naszej emigracyi, a jeszcze bardziej potrzebującą pomiędzy obcymi zdala od Ojczyzny, od swoich troskliwej opieki i czujności macierzyńskiej oka i serca, które zastąpić im ma Dom św. Józefa.

Temat Domu św. Józeta, resp. naszej emigracyi, w obecnych okolicznościach powyższemi uwagami nie jest wyczerpany. Mam zamiar zabrać się do tego przedmiotu objektywnie i dalej prowadzić tę sprawę, dla której pobyt mój w Domu św. Józefa uważam za praktyczną szkołę. Przymusowa uległość ustawom i władzom emigracyjnym krępowała poniekąd nietylko moją działalność w Domu św. Józefa, ale uniemożliwiła nawet wypowiedzenie publicznie moich myśli, z powodu, że odnośne władze kazały sobie tłumaczyć podobne tego rodzaju odezwy i artykuły. Niniejszem oświadczam, że z ustąpieniem z Domu św. Józefa, nie przerywam mojej działalności na rzecz naszej emigracyi polskiej i nadal będę jej mógł być korzystny dla naszego ludu, a pożyteczny dla Stanów Unii.

Z szacunkiem

Ks. St. Cynalewski,

były zarządca Domu św. Józefa

ODSZKODOWANIE ZA PIĘKNOŚĆ.

Trybunał sądowy w Budapeszcie wydał niedawno niezwykle interesujący wyrok, który żywo omawiany jest w kołach prawniczych. Elżbieta Horwath, dziewczyna wiejska niezwykłej piękności, zatrudniona była jako wyrobnica dzienna w cukrowni firmy Hatwany. Przez 3 lata zajęta była przy maszynie, mając rozpuszczone włosy, koło rozpędowe chwyciło ją za włosy i z taką siłą porwało w górę, że zdarło jej z głowy skórę wraz z włosami. Ciężko ranną odstawiono do szpitala, gdzie przeleżała szeregi tygodni. Wyszła ze szpitala w okropnym stanie: bez włosów na głowie i ze zmniejszoną zdolnością do pracy. Ponieważ fabryka nie chciała jej dać żadnego odszkodowania, wytoczyła proces właścicielom fabryki. Jako odszkodowanie za zmniejszenie zdolności do pracy żądała odpowiedniej renty rocznej, a oprócz tego zażądała odszkodowania za utratę piękności kobiecej i połączoną z tem niemożność wyjścia za mąż, w sumie 5.000 koron. Sąd budapesztański uznał w zasadzie żądanie dziewczyny, a uwzględniając jej kalectwo, przysądził jej oprócz renty rocznej za zmniejszenie zdolności do pracy, także odszkodowanie 2.00 koron, za utratę piękności kobiecej. Jest to pierwszy tego rodzaju wyrok w sądownictwie węgierskiem i dlatego sfery prawnicze z zainteresowaniem wyczekują, jak wobec niego zachowają się wyższe instancye.

BANDYTYZM W PORTUGALII.

Bogaty bankier lizboński, Don Juan Rios, przyjmował licznych swych przyjaciół w wigilię Nowego Roku w pałacu wiejskim odległym o 10 kilometrów od Puerto la Suz.

Kiedy całe eleganckie i liczne towarzystwo oczekiwało północy, żeby powitać rok nowy, nadbiegła wystraszona służba, donosząc, że bandyci z gór otoczyli pałac i szykują się do napadu. Goście rzucili się do drzwi i okiennic, zaczęto zamykać na gwałt wszystko, barykadować, tymczasem z arsenału gospodarza, który na szczęście nieźle zaopatrzony, niesiono fuzye i rewolwery i niebawem rozpoczęła się normalna walka z bandytami, którzy śmiało zaatakowali pałac. Bandyci odpierani, ponawiali ciągle ataki i walka trwała; dopiero kiedy nadeszła sprowadzona przez kogoś ze służby z Puerto kompania karabinerów, bandyci nie ścigani, cofnęli się w góry. Podobno takie sceny nie należą wcale do rzadkich w Portugalii, a po ogłoszeniu republiki stały się nawet częstsze.

POŁÓW WIELORYBÓW.

Okręt noszący nazwę "Bystry", jest doskonale zbudowany i udaje się na połów wielorybów. Dowodzi nim kapitan Arudel, marynarz biegły w swojej sztuce, człowiek przezorny, odważny i uczciwy. Jego rozkazów muszą słuchać wszyscy, znajdujący się na okręcie: i pomocnik, i sternik, i majtkowie, ichłopcy, to jest cała załoga okrętu.

"Bystry" nie wiezie podróżnych, ponieważ jego przeznaczeniem jest połów wielorybów, wiezie więc wielorybników, to jest ludzi zajmujących się połowem tych zwierząt morskich. Najzręczniejszym i najodważniejszym z wielorybników jest stary Hugo; oko ma wprawne, a ręka jego nigdy niechybia. Widział on dużo, wiele doświadczył, dlatego koledzy chętnie jego rad słuchają. W chwilach wolnych pali krótką fajkę lub żuje tytoń, gwarząc z tym lub owym majtkiem. Od pewnego czasu niezmiernie polubił dwunastoletniego chłopca okrętowego Roberta i z nim najczęściej przesiaduje.

Robert pierwszy raz jedzie na wieloryby, bardzo jest ciekawy, jak wyglądają te zwierzęta i coraz to zapytuje o nie Sugona.

— Ojcze Hugonie, czy to prawda, że wieloryby bywają dłuższe od najdłuższej łodzi?

— Ho, ho, mój kochany, największa łódź wygląda przy wielorybie, jak kot przy krowie. Trzeba ci wiedzieć, że taki potwór waży tyle, co 200 tuczonych wołów, czyli dwa tysiące centnarów.

— Ojej, — zadziwił się Robert. — Jeśli się trafi taka zwierzyna, to wystarczy na kawał czasu.

— Cóż ty, krecie jeden, myślisz, że się jada mięso wielorybie?

— A pewnie, na cóżby go ludzie łapali?

Hugo splunął na bok z obrzydzeniem.

— Tfu, a któżby tam jadł takie świństwo, dobreto dla niedźwiedzia, a nie dla człowieka. Trzeba ci wiedzieć, że wszystko mięsisko precz się wyrzuca, zabiera się tylko fiszbin, co go jest pełno w gębie wielorybiej, zabiera się tłuszcz czyli tran, a także ze łba inny tłuszcz, zwany olbrotem. Tylko tyle się zabiera, ale i tego jest gromada, tran z jednej sztuki waży 800 centnarów, a fiszbin 30 centnarów.

— A do czego potrzebny ten tran, fiszbin i olbrot?

— Tran używa się na lekarstwo, z olbrotu robią pomadę i mydełka, a fiszbin służy do gorsetów i staników kobiecych oraz na inne wyroby.

— Czy ten wieloryb, ojcze Hugonie, do innych ryb jest podobny?

— Niepodobny, bo też wieloryb nie jest rybą.

— Patrzcie! nie ryba, a w wodzie żyje!

— Oj ty głuptasie! albo to w wodzie same ryby żyją? a raki, a ślimaki, a inne bestye? Otóż wieloryb nie jest rybą, ale zwierzęciem ssącym, jak krowa albo inne jakie bydlę. Cielsko jego olbrzymie, zakończone jest ogonem podobnym do rybiego, którym z łatwością rozbija łodzie, a nawet większe barki. Pływak z niego doskonały — mknie prędko, jak błyskawica. Zwykle nie zanurza się głęboko, lecz płynie tuż pod powierzchnią wody, żeby od czasu do czasu zaczerpnąć powietrza, bo długo pod wodą być nie może. Ten olbrzym morski, znalazłszy się w niebezpieczeństwie, broni się do upadłego, zwłaszcza samce z wielkim poświęceniem bronią swych młodych. Przecież ani siła ani szybkość i zwinność, nie mogą ocalić wieloryba przed człowiekiem, który go łowi dla korzyści.

Na chwilę urwała się rozmowa, bo ojciec Hugon z niepokojem wpatrywał się w niebo.

— Co tam widzicie, ojcze Hugonie? — zapytał Robert ciekawie — coś straciliście humor.

— I ty byś, wymoczku, zafrasował się, gdybyś wiedział to, co ja.

Odął usta i po chwili mruknął:

— Będziemy mieli burzę!

— Przecie morze spokojne.

— Spokój to pozorny — odpowiedział Hugo.

Nagle zajęczała piszczałka kapitana, ruch się zrobił pomiędzy załogą: Robert musiał pospieszyć na stanowisko, dziwiąc się w duszy, dlaczego kapitan daje hasło trwogi, skoro niema widocznej wkrótce, że myśląc tak, dalekim wkrótce, eż myśląc tak, dalekim był od prawdy, bo oto nagle niebo pokryło się chmurami, morze przybrało czarną barwę, zerwał się wicher, który zaczął groźnie potrząsać masztami. W jednej chwili widnokrąg przybrał wygląd tak straszliwy, że najstarsi majtkowie spoglądali z trwogą w niebo. Natychmiast zwinięto żagle i pozatykano wszystkie otwory. Okręt śmiało posuwał się po pienistych bałwanach, które z hukiem uderzały o jego barki.

Około południa wiatr ucichł, nastąpiła niespodziewanie wielka, tajemnicza cisza; powietrze nadzwyczaj ciężkie, parne, tamowało oddech; całe niebo zabarwiło się czerwono, a słońce sypało krwawe, złowrogie blaski. W oddali ukazał się mały, czarny obłoczek, który nagle zaczął się rozrastać, rozszerzać i w mgnieniu oka zajął pół nieba.

— Zwinąć żagle! — rozkazał kapitan — a majtkowie, jak ptaki, pną się na maszty; spełniają rozkazy natychmiast.

— Baczność! do roboty. Burza nadchodzi... — przestrzega kapitan.

Załoga każdy rozkaz spełnia ściśle i szybko.

Tuż nad widnokręgiem zjawia się biała, oślepiająca smuga w powietrzu, rozlegają się tajemnicze ponure odgłosy. Rozkołysane, spienione morze zblizka ma barwę czarną, a w oddali bieli się niby śnieg; bałwany zataczają kręgi ogromne i pędzą ku okrętowi, daje się słyszeć wycie, jakby dzikich zwierząt, a to zapowiada, że burza już szaleć zaczyna.

Trwoga nieopisana wstępuje w ludzkie serca.

— Już po nas — myśli Robert. — Ale okręt prostuje się, odzyskuje równowagę. Po chwili ryczące wichry znów nim miotają, a na czarnym niebie krzyżują się ogniste błyskawice, rozlegają się grzmoty. Deszcz leje, jak z cebra, bałwany morskie zalewają pokład. Tak jest ciemno, że o kilka kroków nic nie widać.

Kapitan Arnold, przemokły do nitki, stoi na pomoście i głosem silnym wydaje rozkazy; jego przykład, jego nieustraszona śmiałość — wzniecają odwagę w załodze.

Burza szaleje coraz gwałtowniej, ciemność coraz większa; tylko błyskawice rozjaśniają na chwilę to piekło... Przy ich blasku widać morze wzburzone, bałwany piętrzące się, jak góry, a pomiędzy bałwanami czarne przepaście, pośród których okręt jakby cudem się przemyka.

Około północy wiatr zaczął ucichać, niebo się wyjaśniło. Nazajutrz majtkowie witają się z uśmiechem i wesoło gawędzą, a kapitan zapytuje Hugona.

— Cóż na to powiesz, mój stary?

— Powiem kapitanie, że wczoraj nie dałbym trzech groszy za Bystrego i za życie nas wszystkich — odparł wielorybnik. — Ale też mieliśmy taniec. Do tysiąca fiszbinów! tylko opatrzność Boga i twoja odwaga, kapitanie, nas ocaliły.

— No, no, stary wielorybie, tylko bez pochlebstw! — robiliśmy co można.

— Kto tu mówi o pochlebstwach! — zagrzmiał zawsze szczery, otwarty starzec. — Milion rekinów, jakem Hugo wielorybnik, ani pomyślałem o pochlebstwach. Niech się dostanę do wnętrzności rekina, jeżeli cię nie podziwiałem w czasie burzy kapitanie.

Po śniadaniu majtek, strażnik, który siedział w tak zwanym "gnieździe bocianim", to jest w koszu, zawieszonym na szczycie najwyższego masztu, zawołał:

— Baczność! wieloryb w stronie południowo-zachodniej!

Na to hasło twarze ożywiły się, wszystkie oczy odwróciły się w kierunku wskazanym. Z początku przez kilka chwil nic nie dostrzeżono, lecz nagle ponad powierzchnią morza wzniósł się podwójny strumień wody ze świstem przeciągłym i syczeniem, wyrzucony jakby z wielkiej sikawki parowej. Oczy Hugona zajaśniały, w starym wielorybniku odezwało się zamiłowanie łowieckie, uśmiechnął się i krzyknął:

— Dalej, kapitanie, czasu do stracenia ani chwili nie mamy. W pogoń za olbrzymem! bo inaczej zwącha pismo nosem i czmychnie, gdzie pieprz rośnie...

— Łodzie na morze! zakomenderował kapitan. — Słuchać Hugona we wszystkiem, on w tej wyprawie wodzem!

Natychmiast spuszczono na morze sześć łodzi mocno zbudowanych, do każdej siadł sternik, wielorybnik i kilku wioślarzy, każda była zaopatrzona we wszystkie przyrządy i potrzeby łowieckie. Hugo stał na moście pierwszej z oczyma utkwionemi w kierunku śladu, jaki pozostawił za sobą olbrzym morski. Obok niego znajdował się Robert. Hugo trzymał w ręku swój oręż, a był nim harpun — ostrze żelazne, dość znacznej długości, zakończone wielkim hakiem. Harpun przytwierdzony był do grubej i bardzo długiej liny, okręconej dokoła kołowrotu, który był przybity do pomostu na łodzi. Stary wielorybnik potrząsał groźnie tym strasznym narzędziem, stał wyprostowany z piersią naprzód podaną, gotowy w każdej chwili do zadania ciosu.

Znalazłszy się w stosownej odległości, Hugo dał znać — łodzie zatrzymały się w miejscu.

Hugo, zamachnąwszy się, z wielką siłą cisnął harpun, który głęboko utkwił w cielsku wieloryba.

— Do wioseł! — zawołał Hugo.

Łódź zaczęła się oddalać od zranionego potwora, który, uczuwszy ranę i niebezpieczeństwo drgnął i zanurzył się w wodę głęboko wraz z harpunem, tkwiącym w jego ciele. Zanurzając się, rozkręcał linkę tak szybko, że musiano kołowrót drewniany wciąż polewać wodą, aby się nie zapalił. W kwadrans potem wieloryb wypłynął na wierzch dla zaczerpnięcia powietrza, a wtedy otrzymał jeszcze dwa ciosy z innych łodzi. Zrozpaczony wpadł w wściekłość: zaczął szarpać linami, pociągając łodzie za sobą, miotać się po falach, zanurzać się w morze lub znów wypływać na powierzchnię, przytem co chwila otrzymywał cios nowy.

Powierzchnia morza okryła się pianą i krwią, zwierzę z zapamiętałością uderzało ogonem o wodę, wytwarzając bałwany, jak podczas burzy. Wściekłość i ból zaślepiają wieloryba: rzuca się nieopatrznie to w tę, to w ową stronę, lecz gdzie się tylko zwróci, wszędzie spotyka ostrza harpunów, które mu ciało przeszywają; wreszcie osłabiony, i z sił wyczerpany przewraca się na bok już martwy.

Wielorybnicy wydają okrzyk zwycięzki, a Hugo woła:

— Dalej towarzysze, na okręt z nim! Mamy dzień gorący, trzeba się spieszyć!

Zabitego wieloryba ciągną na okręt, a podczas tej powrotnej drogi, Hugo tłómaczył Robertowi, dlaczego tak się spieszy.

— Trzeba, żebyś wiedział, wymoczku morski, że cielsko wieloryba szybko gnije, pęcznieje i przetwarza się w masę gąbczastą. Często owo nabrzmiewanie tak prędko po zabiciu następuje, że ciało jego pęka z trzaskiem, napełniając powietrze odorem nieznośnym.

Przypłynąwszy do okrętu, wielorybnicy z pomocą majtków, a zawsze pod dowództwem starego Hugona, zaczęli z pośpiechem, płatać olbrzyma. Wyjęli najpierw z jego paszczy fiszbin, potem olbrot, a na koniec tran i to wszystko zapakowali starannie do beczek. Resztę cielska rzucono w morze na żer ptactwu drapieżnemu i rekinom.

— Tęga sztuka, walna sztuka! mruczał Hugo — warta była zachodu.

— Czy zawsze połów wielorybów tyle pracy kosztuje? — zapytał Robert.

— Ho, ho! — mój kochany, taka praca to nic nie znaczy. Trzeba ci wiedzieć, że połów rzadko odbywa się tak szczęśliwie, jak dzisiejszy. Zdarza się naprzykład, że wieloryb uderzeniem ogona miażdży i przewraca łodzie, a z niemi także i poławiaczy, albo też pociąga łódź z ludźmi w głąb morza. Najgorsza jednak sprawa z tym gatunkiem wieloryba, który potwalem się nazywa. Potwal ma w paszczy zamiast desek fiszbinowych wielkie i ostre zęby. Otóż potwór ten napadnięty przez ludzi, nie ucieka, ale rzuca się na nich i broni się zębami, łbem i ogonem.

Pamiętam raz wypłynęliśmy na połów potwali z okrętu "Cycero". Udało nam się ranić jedną sztukę, lecz musieliśmy czemprędzej wracać na okręt, gdyż zwierzę uszkodziło nam łódź. Zamierzaliśmy w innej łodzi puścić się w pogoń za zranioną sztuką, lecz zanim zdążyliśmy to uczynić, inny potwal ukazał się w pobliżu. Przez chwilę patrzył na okręt, a następnie podpłynął z szybkością błyskawicy i łbem z całej siły o pudło statku uderzył. Zachwiał się statek, wszystko w nim zatrzeszczało. Piekielny potwór powtórzył uderzenie, okręt, chociaż był dobrze zbudowany, nie wytrzymał — trzasnął, przez dziurę spowodowaną uderzeniem woda wdarła się do środka i zatopiła.

— A ludzie?

— Coś ośmiu tylko zdołało się uratować... W tej liczbie i ja naturalnie byłem, bo inaczej nie siedziałbym tu z tobą mój mądralo, i nie opowiadałby ci o tem zdarzeniu.

ROZMAITOSCI.

RAJ KOBIET.

Rajem kobiet jest okręg Kwolla w północnej Nigeryi. "Patria potestas" ma tam tylko matka familii, podczas gdy ojciec t. zw. niepotrzebnym meblem, o który się nikt nie troszczy. Jeżeli żonie sprzykrzyło się życie małżeńskie, to może męża bez ceremonii porzucić, on zaś nie ma żadnego prawa żądać jej powrotu ani też jakiegokolwiek odszkodowania; dzieci jednak musi z własnych środków utrzymywać i wychowywać. Jeżeli dziewczynie wpadł w oko jaki chłopiec i zapragnęła go poślubić, to potrzebuje tylko wejść do domu swego wybrańca. Dalsze ceremonie są zbyteczne.

Wśród Mentolów, zamieszkujących ten kraj, cudzołostwo wzrosło do prawdziwej instytucyi. Między zaprzyjaźnionemi rodzinami wymiana mężczyzn i kobiet dokonywa się też, jak z pierwszym lepszym towarem i nikt temu procedorowi nie może nic zarzucić. Inne szczepy nie patrzą tak obojętnie na wielożeństwo; wogóle jednak u nich także niema zdradzonego męża, któryby się ze swoim losem nie pogodził, jeżeli mu tylko szczęśliwy wybraniec jego małżonki ofiaruje żywego koguta.

J. Fitzpatrick, wicegubernator północnej Nigeryi, który o tem wszystkiem pisze w tygodniku "Weekinw", opowiada jeszcze, że w "szczęśliwym" tym kraju bardzo łatwo można odróżnić kobietę zamężną od niezamężnej. Mężatki noszą dookoła bioder opaski z wikliny ze zwiszającemi z nich długiemi trawami jeden pęk traw zdobi brzuch, drugi odwrotną stronę ciała. Dziewczęta natomiast ograniczają się w swojej toalecie do jednej tylko garści traw, noszonej z tyłu. Po narodzinach dziecka, ma matka obowiązek karmić dziecko przez dwa lata, w którym to czasie żyje w zupełnem odosobnieniu od męża.

ŚPIEW NIEBOSZCZYKA NAD WŁASNYM GROBEM.

Nie zdarzyło się jeszcze chyba dotychczas, aby nieboszczyk dźwiękiem swego głosu przyczynił się do uświetnienia własnego pogrzebu. Współczesne wynalazki umożliwiają jednak podobne występy i zdarzyć się może wkrótce, iż nieboszczyk sam sobie wygłosi pogrzebową oracyę. Od czegoż gramofony? Pierwszy krok na tem polu zrobił włoski szewc Pietro Fieco, zmarły niedawno w Washingtonie. Był zamiłowanym w muzyce i posiadał głos piękny. Przez dłuższy czas robił oszczędności, aby módz kupić gramofon, a gdy wreszcie go zdobył, postarał się, aby towarzystwo gramofonów utrwaliło jego śpiew na 72 płytach. W testamencie zastrzegł, iż na jego grobie ma być ustawiony gramofon i ma wykonać wszystkie te pieśni. Gdy niedawno jego zwłoki zostały oddane ziemi, nad świeżą mogiłą zabrzmiało "Ave Maria" Gounoda "Serenada Anioła" i kolejno 70 innych nastrojowych pieśni. Nawet przedsiębiorca pogrzebowy nie zdołał wysłuchać do końca programu, a oprócz niego zebrało się zaledwie paru Włochów. Zmarły nie miał rodziny za Oceanem. Po pogrzebie, stosownie do jego życzenia, gramofon został odesłany do Włoch, do jego matki, staruszki. Przez lat kilka Pietro Fieco zbierał skrzętnie każdy grosz na opłacenie kosztów tej wysyłki.

HUMOR ANGIELSKI.

W liczbie środków, do jakich chętnie uciekała się agitacya wyborcza w Anglii podczas niedawno odbytych wyborów, niepoślednie miejsce zajmował humor i dowcip — na który anglik nawet w chwilach bardzo poważnych reaguje bardzo silnie.

Przytomności umysłu zawdzięcza swój mandat minister Palmer, reprezentujący okręg Gravesand, w życiu prywatnem — właściciel fabryki lamp.

Wrogowie polityczni powitali zjawienie się p. Palmera na mównicy długo niemilknącymi okrzykami: "lampa, światło" uniemożliwiając mu w ten sposób przyjście do słowa. P. Palmer nie dał się jednak zbić z tropu i poczekawszy na umilknienie okrzyków, odezwał się w te słowa:

—Chciałbym tylko w głowach waszych rozniecić tyle światła, ile go wniosły moje lampy do niezliczonych domów — wówczas mój wybór będzie zapewniony.

Szalene brawo i w rezultacie zwycięstwo było mu odpowiedzią i nagrodą.

• • •

Ostatnie wybory przyniosły następujące intermezzo:

Przemawiającemu na zebraniu przedwyborczem kandydatowi rzucono z audytoryum głowę kapusty. Mówca nie tracąc zimnej krwi, chwyta w lot pocisk, wznosi go w górę i oznajmia:

— Zdaje mi się, że jeden z naszych przeciwników politycznych zgubił głowę!

Z ŻYCIA RACHELI.

Obecnie we Francyi jest moda na pamiętniki. Naprzykład o słynnej tragiczce Rachel ukazały się aż dwie książki, pełne wspomnień. I obie informują nas skwapliwie, co to była za drapieżna dama. Gdy w czyjem mieszkaniu dostrzegła rzecz, która jej się bardzo podobała, przymawiała się o nią tak natarczywie, że nie sposób było odmówić jej prezentu. Tą drogą powstały słynne jej zbiory, ocenione po jej śmierci na parę milionów franków.

Pewnego razu na obiedzie u księcia de Massa wpadł jej w oko srebrny sprzęt stołowy, wysoce artystyczne cacko. Od tej chwili Rachel nie mówi przez cały czas obiadu o niczem innem i pożera oczyma przedmiot pożądliwości.

Wreszcie oznajmia zrozpaczona:

— Czuję, że mi to zatruje życie!

Gospodarz decyduje się w końcu uratować życie wielkiej Racheli i ofiaruje jej artystyczne cacko.

— Jutro pani je przyślę!...

— Jutro?! O nie! Praktyczna Rachel wie, że czasem — noc przynosi radę.

— Jeżeli książę już tak łaskaw, to proszę udzielić mi karety i ja to zaraz zawiozę do siebie.

Niema rady. Kareta zajeżdża. Cacko zostaje umieszczone na siedzeniu. Uszczęśliwiona Rachel, stojąc na stopniu ściska z wylaniem dłoń wspaniałomyślnego gospodarza.

A ten jej szepce z uprzejmym uśmiechem na odjezdnem:

— Ale karetę mi pani odeśle, wszak prawda?!...

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszowski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark N.J., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Dział Gospodarczy.

Leczenie ran na drzewach owocowych.

Jeżeli ranę na drzewie owocowym pozostawimy otwartą, to w takim razie rychło nastąpi próchnienie, powiększające się coraz więcej i powodujące w ostatecznym wyniku zagładę drzewa. Należy przeto każdą ranę odpowiednio zabezpieczyć przez jej zakrycie, w tym celu bierze się świeżych odchodów bydlęcych, a do nich drugie tyle ziemi gliniastej lub iłu, do czego dolewa się tyle wody, by z ziemi i krowieńca, po należytem wymięszaniu utworzyła się gęsta papka. Następnie łopatką na ten cel wystruganą zasklepia się ową papką wszystkie rany. I nietylko rany same, ale i na zdrowe drzewo naokoło rany nakłada się jej tak obficie, aby w miejscu rany i wokoło na zdrowem drzewie utworzyło się podniesienie w rodzaju nie wielkiego guza. Ta masa po wyschnięciu przychwyci się tak do drzewa, że niema obawy aby od niego odpadła, lub od słońca i wiatru popękała. Wśród lata uważać jednak potrzeba, czy ten okład gdzie nie pęka, bo pękać on będzie jedynie w miejscach zranionych, które nowem drzewem nadrastają. Gdy się to spostrzeże, trzeba pęknięcie taką samą papką szczelnie zalepić, by do wnętrza nie dopuścić powietrza. Przy takiem postępowaniu i corocznem zalepianiu rany, w dwóch, lub trzech latach doprowadzimy drzewo do zupełnego wygojenia. Po nalepieniu tego rodzaju maścią ran, poczyna drzewo wypuszczać nowe pędy, grubieje i okrywa się żywym liściem, co jest znakiem, że krążenie odbywa się prawidłowo. Pod taką maścią z gliny i krowieńca goją się znakomicie rany na młodej drzewinie, spowodowane w zimie ogryzieniem przez zające. Jeżeli zające objedzą na drzewie korę wokoło, to o uratowaniu drzewka niema mowy, ale choćby na drzewie został mały płat kory nietkniętej, to drzewko jest do uratowania. Oblepia się wtedy w miejscu rany taką papką drzewo wokoło. Masa ta zaschnie i będzie chronić drzewko przed słońcem i wiatrem. Przy zarastaniu rany oblepienie będzie pękać wskutek grubienia drzewka pęknięcia takie należy pilnie zalepiać, by do rany nie dopuszczać powietrza.

Gorączka poporodowa u bydła.

Choroba ta występuje częściej u krów tłustych, dobrze odżywianych, aniżeli u chudych, a także i u krów, które przez cały rok trzymane bywają na stajni. Zauważono także, że choroba powyższa zjawia się częściej u tych krów, których poród był lekki, rzadziej zdarza się ona na porodach cięższych, długo trwających. Może ona wystąpić zaraz po porodzie al bo w ciągu trzech następnych dni. Przyczyną tej choroby jest nagłe uderzenie krwi do wymienia, a przez to ubytek jej w mózgu i w rdzeniu pacierzowym. Wskutek ubytku krwi, w tych tak bardzo ważnych narządach, następują objawy jakby czasowego porażenia. Wspomniany napływ krwi do wymienia, bywa tem silniejszy, im próżniejsze jest wymię i im bardziej obładowany jest żołądek i jelita, te zatem organa, w których krew mogłaby znaleźć zużytkowanie. Z powyższego powodu krowy dobrze odżywiane zalecają utrzymywać na dyecie przez kilka dni przed ocieleniem, zmniejszając zwykłą porcyę o trzecią część, a nawet o połowę, skarmiać zaś należy takie pasze, które sprowadzają lekki stolec, jak np. świeżą trawę, buraki; przed samem zaś ocieleniem radzą dawać sól glauberską, by wywołała rozwolnienie.

Objawy choroby są następujące: ustanie przeżuwania i pobierania karmy, obojętność dla cielęcia, zatrzymanie moczu i kału, obniżona ciepłota uszu, nóg, rogów i skóry. Wkrótce potem traci bydlę władzę we wszystkich członkach, pada na ziemię, wyciąga nogi, układa głowę na łopatce i brzuchu. Oczy otwarte lub zamknięte nie reagują na światło, a język po wyciągnięciu z pyska nie wraca w pierwotne położenie, przy tem wszystkiem czucie zanika do tego stopnia, że krowa nie odczuwa ani uderzeń ani ukłuć. Mięso z sztuk dorżniętych może być jadalne.

W stanie takiego niby porażenia trwa bydlę do końca choroby. W wypadkach lżejszych budzi się ono niekiedy z odrętwienia, podnosi głowę, lecz wkrótce wraca do pierwotnego położenia. Choroba ta trwa zwykle od dwóch do 3-ech dni i w większej ilości wypadków kończy się śmiercią. Niekiedy zgon bywa tak cichy, że trudno zdać sobie z tego sprawę, czy bydlę żyje jeszcze, czy jest już martwe. Jeśli ma nastąpić wyzdrowienie. To zwrot ku polepszeniu odbywa się tak nagle, jak szybko zjawiła się choroba. Najpierw znika ospałość i odrętwienie i przy obfitem wypróżnieniu, krowa poczyna się dźwigać, ogląda się za cielęciem i zabiera się do jadła.

Leczenie wymaga środków podniecających jak wódki, kamfory, olejku terpentynowego itp., które trzeba dawać w formie zastrzykiwań podskórnych, w tej bowiem chorobie, wlewane do pyska, z powodu paraliżu gardzieli nie mogą być połknięte. Zewnętrznie stosować nacierania terpentyną, olejkiem gorczycznym lub spirytusem kamforowym, robić na tułów okłady z mokrych płacht i suchych koców. Dla wypróżniania zadawać klistyry z letniej wody mydlanej.

Leczenie tej choroby, w najnowszych czasach, polega na wytłaczaniu powietrza do wymienia przez strzyki za pomocą balonika gumowego, połączonego z filtrem. Najlepiej jednak będzie nie dopuszczać do powstania tej choroby, a co da się osiągnąć przez częściowe tylko opróżnianie wymienia, w ciągu pierwszych dni po porodzie.

Jak zabezpieczyć drzewa od zajęcy, myszy i mrozu.

Szkody, jakie zające robią w sadzie, powszechnie są znane. Gdy spadną większe śniegi i zboże ozime zostanie przykryte, zające, zmuszone głodem, żywią się młodemi gałązkami, pączkami i korą drzew. Wtenczas stają się tak śmiałe, że przychodzą pod same mieszkania ludzkie, nieraz o parę kroków od okna gospodarza ogryzie zając młode drzewko z kory. Z tego powodu ginie corocznie tysiące drzewek. To zniechęciło wielu do zakładania sadów.

Najlepiej będzie tak sad ogrodzić, żeby zające nie miały dostępu, ale to rzecz bardzo kosztowna i nie każdy może sobie na to pozwolić. Trzeba więc owiązać czem drzewka. Najczęściej używa się do tego słomy prostej, lecz wtenczas trzeba uważać, żeby pod słomę nie dostały się myszy, gdyż i one również ogryzają korę. Jeżeli więc nie mamy innego materyału i musimy użyć słomy, to 1, dawać jej należy cienko, 2, uważać, żeby nie było w niej ziarn zboża, gdyż to ściąga myszy, 3, owiązywać późno, w końcu listopada lub grudnia, gdy już ziemia jest zamarznięta. Lepsza na ten cel będzie trzcina lub szuwar ze stawów, najlepiej jednak będzie owiązywać gałązkami z drzew iglastych, jak: jałowiec, świerk, jodła. Pod takie okrycie już napewno mysz nie wejdzie. Wspomnieć jeszcze należy, że często polecają smarowanie drzew różnemi środkami nieprzyjemnemi dla zajęcy: starym sadłem, wapnem z żółcią itp. Wszystko to jednak nie zabezpiecza na długo; po kilku tygodniach, gdy deszcz zmyje wapno, zające zabierają się do objadania.

Nie wszystkie drzewa jednakowo chętnie są objadane przez zające. Najlepiej lubią one śliwy, jabłonie, grusze, mniej — wiśnie, czereśnie. Starszych drzew o korze grubszej, chrapowatej, łuszczącej się, zające nie objadają. Drzewo niczem nie owinięte mogą ogryźć myszy. Zdarza się to w lata obfitujące w myszy, jak np. rok bieżący. Myszy robią również większe szkody w zimy śnieżne. Pod warstwą śniegu myszy przechodzą od drzewa do drzewa i objadają korę dokoła przy samej ziemi. Najczęściej pasek kory, wyciętej przez myszy bywa nie szerszy nad dwa cale. Większe szkody robią myszy w sadach, zarośniętych murawą, gdyż w niej to pod śniegiem wyrabiają korytarze do przejścia. Jeżeli ziemia pomiędzy drzewami zaorana jest przed zimą, to wtenczas myszy mają ogromnie utrudnione przejście i ograniczyć się muszą objedzeniem jednego lub paru tylko drzewek. W razie obawy przed myszami, należy śnieg wokoło drzewek udeptywać silnie najlepiej w czasie odwilży, a nawet dobrze będzie polewać śnieg wodą, aby koło każdego drzewka powstała gruba warstwa lodu. Zabezpieczanie pni drzew potrzebne jest również tylko póty, póki kora jest gładka. Kora grubsza, chrapowata jest wytrzymalsza. Jeżeli owiązujemy drzewa od zajęcy, to jednocześnie zabezpieczamy i od mrozu. W sadzie ogrodzonym gdzie niema obawy zajęcy, można drzewa pomalować wapnem. Robimy to ku końcowi zimy w dni pogodne.

Malujemy na biało pnie drzew, aby zapobiedz zbyt silnemu nagrzewaniu przez słońce. Przedmioty, pomalowane na biały kolor, mają tę własność, że nie nagrzewają się tak silnie i później powoli ostygają, gdy ciemniejsze przeciwnie rozpalają się silnie i raptownie się oziębiają. W końcu zimy, gdy przychodzą dnie cieplejsze, słońce silnie nagrzewa, tak, że bywa i wyżej dziesięciu stopni ciepła na słońcu, drzewo pod wpływem tego zaczyna ożywać, soki w miejscach silnie nagrzanych zaczynają krążyć, w nocy przychodzi mróz silniejszy i kora w tych miejscach, gdzie soki ruszyły, przemarza. Gdy kora biała, łagodniejsze jest przejście ciepła do zimna i to właśnie zapobiega przemarznięciu.

St. Brzósko.

Wesoły Kącik.

Kiedy gazeta nie zawiera błędów drukarskich.

Wtedy: 1. Gdy autor dobrze napisze artykuł. 2. Gdy napisze go wyraźnie. 3. Gdy zecer uważnie pomieści w pudle czcionki na swoje miejsca. 4. Gdy zecer weźmie właściwą literę a nie inną. 5. Gdy je dobrze ustawi. 6. Gdy korektor uważnie przeczyta odbitkę i uważnie poprawi. 7. Gdy zecer starannie zrobi korektę pierwszą. 8. Gdy korektor uważnie przeczyta i poprawi korektę drugą. 9. Gdy wszystko to będzie uważnie przeczytane raz jeszcze w rewizyi. 10. Gdy wiele innych czynności mniejszych, koniecznych przy drukowaniu, będzie starannie dokonanych wtedy można być pewnym, że... jeszcze znajdą się omyłki.

* * *

Dwaj darmozjady-wędrowcy śpią w stogu. Naraz jeden krzyczy we śnie: "ratujcie, ratujcie!"

— Co ci bracie? — pyta go zbudzony kolega.

— Ach, śniło mi się, żem ciężko robił.

Rzecz w żydowskiej szkole.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— On wcale sobie nie siedzi.

— A gdzie jest?

— On chodzi za interesami.

— Dlaczego?

— Bo jakby on siedział toby nie był rozum.

* * *

— Oszalałeś z tą gimnastyką, albo co! Nic nie robisz, tylko gimnastykujesz.

— Ależ gimnastyka przysparza nam sił, przedłuża nam życie!...

— Bajki! Nasi przodkowie nie znali gimnastyki, a jednak...

— To też już ich niema i nie będzie.

* * *

— Patrzno Walenty na moje włosy. Siwieją, siwieją, rozpacz mnie bierze.

Walenty: — Niech się wielmożny pan nie turbuje, na stare lata każde bydlę linieje, a na wiosnę to nawet i młode tracą sierzchułę.

* * *

— Cóż mojej tancerce mam powiedzieć? — pytał młodzieniec, który po raz pierwszy miał być na balu.

— Powiedz że jest piękną.

— A gdy będzie brzydką?

— To powiedz, że jest prześliczną.

Nasze dzieci.

— Powiedz mi Józiu, jaka jest największa część świata?

— Bułgarya.

— Co ty pleciesz? dlaczego?

— A bo wczoraj przecież mówił wujaszek, że się przez nią cała Europa do góry nogami przewróci.

Zła książka.

Pewien proboszcz wzywał swych parafian, aby mu przynosili na zniszczenie wszystkie książki zawracające głowę i serca.

Poczciwy jakiś wieśniak, posłuszny wezwaniu, przyniósł swą książkę podatkową.

Pięknem za nadobne.

— Pan masz potężne uszy... no!

— Prawda!? Ja zawsze mówię: moje uszy, a pańska głowa, to byłby osioł dopiero co się zowie!

Krótkie chwile rozkoszy.

Wieczór, księżyc, maj,
Sad, on, ona, raj.
Westchnienia, całusy,
Błagania, pokusy,
Krzyk. — O, jej! o jej! — Bij!
Matka, ojciec, kij.

Posłuszne dziecko.

Matka: — Tyś pewnie nawymyślała porządnie panu Władysławowi gdy cię pocałował?

Córka: — Nie mamo, ja chciałam się ciebie naprzód zapytać, co mam robić.

Przyczyna.

— Dlaczego się żenisz?

— Ze zemsty. Antek się ożenił i nie zaprosił mnie na wesele, teraz ja jego nie zaproszę.

* * *

— Ach, mamo, jaki ten pan J. jest ordynarny! Poprostu nie wypada znajdować się w jego towarzystwie!

— A cóż on takiego zrobił?

— Niech mama sobie wyobrazi, wczoraj zaczął mi opowiadać o rewolucyi w Portugalii.

Zachęta.



Pan Dawid Procent jest agentem Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków i w ten sposób werbuje nowego klienta:

— Niech sze pan u mnie zabezpiecza od wypadku, bo to złoty interes. Niech pan sobie naprzykład złamie rękę, to pan zaraz dostaje pięć tysięcy, a złamie pan nogę, to zaraz pan dostaje dziesięć tysięcy, a złamie pan kark, ręce i nogi, to pan jest panem całą gębą...

Bohater.



— Więc zeszłej nocy złodzieje panu wszystko wynieśli z pomieszkania, ależ pan przecież miał rewolwer nabity pod poduszką.

— Tego chwała Bogu nie znaleźli!

Oszczędna żona.



Moja żona jest bardzo gospodarną i oszczędną — opowiada pewien mąż. — Gdy zużyje ubranie, przerabia je najpierw dla najstarszego syna, następnie obdarza nim drugiego z rzędu, potem trzeciego i tak dalej, dopóki w końcu nie pozostanie z niego derka dla pieska... a potem dopiero za ubranie płaci.

Wielki dobroczyńca.



A. Patrz pan na pana N., który tam przechodzi. To jest wielki dobroczyńca ludzkości, już wielu ludziom łzy obtarł.

B. A w jaki sposób?

A. Bo wyrabia i sprzedaje chustki do nosa.

Brylant i złoto.



— Wstydź się pan, panie Silbermann, żądać odemnie takiego posagu. Przecież moja córka, którą panu daję, to brylant.

— Ale właśnie brylant trzeba koniecznie oprawić w złoto, a nie w obietnicę, mości dobrodzieju.

Odciął się.

Student chciał zadrwić z żyda i mówi:

— Nie wiesz, że w Anglii, jak powieszą żyda, to obok niego wieszają osła?

Żyd: — No, to obaj dziękujmy Bogu, żeśmy nie w Anglii.

Mądry.

— Czemuście koniowi oczy zawiązali?

— Żeby nie widział, ile ładują, to będzie lepiej ciągnął.



Photos by American Press Association.

Sensacyjny lot Eugeniusza B. Ely.

SAN FRANCISCO, Cal. — Lot Eug. B. Ely z wybrzeża kalifornijskiego na pokład krążownika Pennsylvania, wywołał światową sensacyę i jest początkiem nowej ery w awiatyce. Przekonano się bowiem, że latawcem można jak najdokładniej kierować, lądować i wzbijać się w dowolnem miejscu o przestrzeni bardzo nawet szczupłej, co ma ogromną doniosłość w operacyach wojennych. Ely wzbiwszy się z wybrzeża, przeleciał 13 mil i bezpiecznie wylądował na pokładzie krążownika "Pennsylvania", a w godzinę później wzbił się znowu w powietrze i powrócił do Selfridge Field, oddalonego od San Francisco o mil 12.

Tak pierwsze, jak drugie lądowanie odbyło się bez najdrobniejszego wypadku. Nawet jeden chociażby drut w konstrukcyi latawca nie zerwał się. Dla wylądowania latawca, urządzono na górnym pokładzie krążownika platformę drewnianą 130 stóp długą, a 50 stóp szeroką. Boki podłużne platformy otoczono baryerą ze sznurów, a prócz tego wzmocniono jej ściany worami piasku, które ułożono wzdłuż baryer, aby mogły one wstrzymać fałszywy jaki ruch aeroplanu i nie pozwoliły mu spaść z pokładu w morze. Na drodze lotu awiatora rozmieszczono łodzie i mniejsze statki, aby na wszelki wypadek pospieszyły mu z pomocą, a Ely sam zabezpieczył się przed utonięciem, umieszczając pod swym latawcem dwa mostki 7 stopowe, które w wypadku wpadnięcia do wody mogłyby utrzymać aeroplan na powierzchni. Jednakże wszystkie te przygotowania okazały się zbyteczne. Ely wzbił się z wybrzeża w powietrze bardzo lekko, poczem z nadzwyczajną szybkością zaczął pędzić w kierunku oddalonej od brzegów o mil 13 floty. Przybywszy do niej, zwolnił biegu, okrążył ją kilka razy, salutując każdy okręt, poczem zwrócił się w kierunku krążownika Pennsylvania i lekko się na jego pokład opuścił, wśród wiwatów marynarzy, gwizdu świstawek okrętowych i salutujących go chorągiewek. Stał się bohaterem dnia.

CHICAGO.

ROZWÓD HR. GIŻYCKICH.

Hrabina, z domu Peterson wniosła podanie o rozwód.

Długa historya smutnego pożycia hrabiostwa Giżyckich dobiega końca.

Sprawa ta niedawno temu poruszyła całą Europą, a i w Ameryce, zwłaszcza zaś w Chicago, skąd hr. Giżycka pochodzi, dużo narobiła hałasu.

Hrabia Giżycki znany jest w Ameryce oddawna. Pierwszy raz pojawił się tu na weselu panny Julii Grant z księciem Cantacuzenem w roku 1899. Wtedy już zasłynął ze swoich wybryków prawdziwie wielkopańskich, cechujących polską magnateryę.—Wtedy też poznał pannę Paterson, którą w 1904 roku w Washingtonie poślubił.

W roku 1905 w Blańsku, dobrach hrabiego na Morawach, przyszła na świat córeczka Felicya, kość niezgody małżeństwa. Życie zrazu płynęło gładko, tembardziej, że hrabia odziedziczył po rodzinie ogromne dobra w Rosyi i dlatego też zmienił obywatelstwo austryackie na rosyjskie.

Tymczasem zwolna przyszło do nieporozumienia w małżeństwie, które w końcu zmieniły się w otwartą wojnę. Hrabiostwo rozeszło się. Wtedy w 1907 roku hrabia porwał w Paryżu z rąk żony swa córeczkę. Daremny był pościg hrabiny i jej otoczenia o zwrot córeczki, hrabia nie chciał ustąpić.

Wtedy wmięszał się w sprawę sam car Mikołaj i polecił hrabiemu zwrócić dziecko, tłómacząc krok ten tem, by nie drażnić Amerykanów. Hrabia dziecko oddał.

Uszczęśliwiona hrabina wróciła do Ameryki w 1908 roku i zamieszkała w swej posiadłości w Lake Forest obok Chicago.

W sobotę wystąpiła z formalną skargą o rozwód w tutejszym sądzie okręgowym, jako powód podając dezercyę ze strony męża, jego wiarołomstwo, skarga wymienia trzy kobiety, oraz inne powody.

Cała amerykańska 'arystokracya" sprawą tą jest ogromnie zainteresowana, a i nas obchodzi o tyle, że hrabia Giżycki jest naszym rodakiem.

BOMBA Nr. 55.

Wybuch zniszczył sklep G. Macalona. Żądano okupu od właściciela.

W zeszłą sobotę rano, około 6ej godziny nastąpił wybuch bomby nr. 55. Eksplozya wydarzyła się przed sklepem Giuseppe Macalona, pn. 832—834 Austin ave. Siła jej była tak potężna, że zniszczyła cały front sklepu i powyganiała z łóżek całą rodzinę Macalona i kilka innych lokatorów domu.

Przed zamachem dostał Macalone list z pogróżkami, podpisany przez Czarną Rękę, w którym domagano się od niego okupu w wysokości $1000 do $2.000. Listy podobne z pogróżkami poczęto nadsyłać grosernikowi już od sześciu miesięcy.

Przerażony Macalone wezwał opieki policyi. Wczoraj czuwali całą noc detektywi w domu Macalone'ów i dopiero około 5:30 godz. oddalili się precz. Zaledwie ci się oddalili, gdy nastąpił wybuch. Powystraszani mieszkańcy powybiegali na poły ubrani z domów. Tomasz Pace, zamieszkały wraz z żoną i dziećmi tuż nad sklepem zostali lekko pokaleczeni.

Na miejsce wypadku nadbiegli policyanci Daly i O'Brien, znajdujący się w pobliżu, ale nie mogli znaleść śladów bomby, ani miejsca, w którem ją podłożono. Wezwano na miejsce inspektora Heeley'a, który zaraz urządził przeszukiwania całej okolicy, ale jak dotychczas daremnie.

"CZARNA RĘKA".

Policya na tropie. Mnóstwo niewyjaśnionych morderstw i gwałtów.

Policya wpadła obecnie, na trop rzeczywistych sprawców wielu tajemniczych i niewyjaśnionych morderstw, spełnianych od roku na północnej stronie miasta, zwłaszcza na osobach Włochów.

Otóż władze sądzą, że pobudką do tego szeregu zbrodni jest wewnętrzna walka między dwoma partyami, jakie się wytworzyły w łonie organizacyi "Czarnej Ręki". Chodzi tam najprawdopodobniej o podział łupów.

Na myśl tę wpadła policya po aresztowaniu niejakiego Gianniego Alongiego, podejrzanego o należenie do "Czarnej Ręki", który dostał się w ręce władz federalnych pod zarzutem nadużywania poczty do celów oszukańczych. Aresztowanie Alongiego zbiegło się razem z zamachem bombiarskim na sklep rzeźniczy Carmilla Marsalli, pn. 834 Gault ct. w nocy dnia 18 stycznia. Dochodzenie wykazało, że listy pisane do Marsalli z pogróżkami pochodziły z ręki Alongiego. To naprowadziło policyę na trop całej sprawy.

Sprawa oddana została w ręce sądów wielkoprzysięgłych.

Niżej podane są nazwiska pięciu ofiar walk wewnętrznych w łonie "Czarnej Ręki", które zginęły dlatego, bo ich towarzysze partyjni bali się z ich strony zdrady.

Są to:

Frataloni Filip, zmarł dnia 13 września 1910 roku w szpitalu Passavant od postrzału.

Gaglione Karol i Maonia Paweł zam. pn. 861 Gault Ct., znalezieni obok siebie strasznie poranieni, ciała ich były wprost poćwiartowane. Stało się to 17 listopada.

Abitta Giuseppi, którego pokiereszowane zwłoki znaleziono w zaułku dnia 19 stycznia.

T. Carmelo, zam. pn. 506 W. Oak ulica, zmarł dnia 21 stycznia w szpitalu Passavant od postrzału.

Oprócz tego w ubiegłym roku spełniono jeszcze kilka innych zbrodni, pozostających w związku z tą sprawą.

Ciekawa rzecz, że oba odłamy "Czarnej Ręki" tępiły wspólnie organizacyę "Białej Ręki", założoną przez kupców włoskich dla obrony swej przed "Czarną Ręką."

Organizacya ta już jest po 4ch latach istnienia rozbita. Każdy prezes tej organizacyi ma zniszczony majątek, a sekretarz jej i doradca prawny, adwokat Malato dwa razy ledwo z życiem uciekł.

Sprawa w toku.

LISTY Z POGRÓŻKAMI STAJĄ SIĘ MODNE.

Różni dowcipnisie korzystając z naiwności ludzkiej i skłonności do zabobonnego strachu, używają teraz i na wsze strony ślą listy, w których nibyto grożą śmiercią, bombami i Bóg wie jeszcze czem, dla powagi rzecz naturalna umieszczając jakiś znak hieroglifowy, lub godło, które ma być znakiem tajemnych a okropnie strasznych związków. Dosyć się ludziska ubawili listem przesłanym ks. Rogalskiemu na Stanisławowie od rzekomej "Czarnej Ręki", która grozi wysadzeniem bombą szkoły św. Stanisława, więc godzi się, aby bawiono się należycie i w innych częściach miasta. Jakiś więc dowcipniś przesłał list z pogróżką śmierci pułkownikowi Leopoldowi Moss, który w pierwszej wardzie ubiega się o zdobycie godności "ojca miasta" i pragnie wejść w poczet zacnego grona aldermanów. List brzmi, że jeśli pułkownik nie zaprzestanie agitacyi na swą korzyść i nie wycofa swej kandydatury, to zginie. Rzecz naturalna, że pułkownik Moss, który nie jeden raz brał żywy udział w kompaniach politycznych, rozcśmiał się tylko.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Wracają do pracy. "Czarna lista". Feliks Jankowski.

Kilkadziesiąt firm krawieckich opublikowało w gazetach wezwanie do swoich robotników, aby powrócili do pracy na tych samych warunkach które podała firma Schaffnera i Marxa.

W toku śledztwa wyszło znów na jaw, że biuro pracy utrzymywane przez właścicieli zakładów krawieckich jest gorszą instytucyą, aniżeli wszystkie śledcze systemy, którymi się rząd cara posługuje.

Głównym świadkiem był Polak, Feliks Janowski, który znajdował się na czarnej liście i z tego powodu nie mógł przez kilka lat dostać zajęcia w zakładach krawieckich w Chicago.

— Powiedz komisyi co się stało, gdyś poszedł do biura pracy z prośbą o zajęcie! — odezwał się senator Hansen do Janowskiego.

— Udałem się do biura po pracę, Isaacs zaczął mi zadawać najrozmaitsze pytania. Pytał się: — Janowski, czy ty pijesz? — Na to odpowiedziałem "tak". — Czy palisz? — i znów twierdząco odpowiedziałem. Czy żujesz tytuń? — Nie! — była moja odpowiedź. — Czy się kiedy upijasz? — Na to ja w ten sposób odpowiedziałem: Pić, to piję, kiedy mi się chce — ale pijakiem nie jestem! — Ile masz dzieci? — Troje, — brzmiała odpowiedź. — Ile godzin sypiasz w nocy? — pytał dalej Isaacs.

— Takie pytanie — mówił wczoraj Janowski — przyprowadziło mnie do złości i powiedziałem mu. — Panie Isaacs, nie jesteś moim spowiednikiem i na takie pytanie nie odpowiem! Wtenczas Isaacs powiedział mi, że pracy nie dostanę, bo on stanie w drodze. Mówił mi nawet, że w całych Stanach Zjednoczonych nie zarobię na utrzymanie, bo on nie pozwoli. — Na to powiedziałem, że nic w świecie nie przeszkodzi mi w pracy na utrzymanie rodziny.

— Panowie — mówił Janowski w dalszym ciągu — ja jestem Polakiem, lecz powiadam wam, że warunki w Rosyi są o 100 procent lepsze dla robotnika, niż system śledczy w tem biurze. W Rosyi nie poważyliby się z ludźmi obchodzić w taki sposób.

— Czy pracujesz teraz? — pyta senator Hansen.

— Tak, byłem na czarnej liście przez 5 lat i potem otrzymałem pracę i zarabiam $27 na tydzień.

Po stronie pracowników świadczył także prezes Stowarzyszenia pracodawców Edward J. Rose. Powiedział on komisyi, że do stowarzyszenia należy 26 firm krawieckich, które zatrudniają około 15,000 robotników.

— Jaki jest cel tej organizacyi?

— Aby zbiorowo dopiąć tego, czego pojedyńczo nie można!

— Jakie stanowisko zajmuje organizacya wobec robotników?

— Jesteśmy ludzkimi o ile konkurencya i handel na to pozwalają.

— Dlaczego sprzeciwiacie się unijnym zakładom krawieckim?

— Nie chcemy delegatów unijnych i przewrotnych agitatorów.

— Czy firma pańska sprzeciwia się pokojowemu załatwieniu strajku?

— Arbitracya jest całkiem zbyteczna!

Senator Hensen kazał firmie M. Born and Co. przedłożyć warunki zgody w przyszły czwartek dnia 2-go lutego.

L. Kuppenheimer w imieniu firmy swej przysłał list do komisyi senatorów, w którym donosi, że zakłady Kuppenheimera gotowe są przyjąć z powrotem do pracy wszystkich strajkierów i z każdym robotnikiem osobiście się ugodzą. Żadnego z obecnych robotników firma nie wydali.

— List nie odpowiada na żądanie komisyi — mówił senator Hensen. — Zobaczymy kto jest winien temu, że strajku jeszcze nie załatwiono.

DROBNE NOTATKI.

Proces Teodora Ostrowskiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie przeszło 92 tysięcy dolarów z kasy Zjednoczenia, znowu został odłożony, tym razem do czwartku, dn. 2-go lutego.

Odłożenie procesu zalecił sam sędzia Beitler, który spodziewa się, że będzie przeniesiony w poniedziałek lub środę i nie chciał procesu rozpoczynać w obawie, że przesłuchy nie będą skończone. Na nic się nie zdały perswazye zastępcy prokuratora Barrett'a, który zaręczał, że dziesięć minut na przesłuchy wystarczy.

Pp. Leona Szopińskiego i Tomasza Królika, świadków w procesie zwolnił sędzia od wstępnych przesłuchów.

* * *

Z domu swej matki pn. 820 Cresson pl. uciekła 18 letnia Madelina Sullivan, piękna i wykształcona dziewczyna, aby poślubić czystej krwi Indyanina nazwiskiem Plenty Hawk, posiadającego rozległe włości na rezerwacyi Crow w stanie Montana. Matka powiadomiła policyę w Sheridan, Wyo., i zażądała aresztowania córki. Policya istotnie aresztowała ją, ale wnet puściła na wolność, stwierdziwszy, że dziewczyna jest pełnoletnią i poślubić chce Indyanina z własnej woli. z

* * *

P. J. Gondek, zam. pn. 2024 Armitage ave., na Jadwigowie, został w tych dniach awansowany na porucznika kompanii straży ogniowej nr. 5, która mieści się u zbiegu 12ej i May ul. Służy on w straży pożarnej przeszło siedm lat i cieszy się wśród towarzyszy wielką popularnością.

Pracując z obconarodowcami, nigdy nie wstydził się swego pochodzenia i dumny był z tego, że jest Polakiem.

Takich nam więcej!

* * *

Fr. Janucha, strajkier krawiecki stawał przed sędzią Sabath, oskarżony o rozbicie kamieniem szyby w objętym strajkiem szapie krawieckim Hart Schaffnera i Marxa. Sędzia nie chciał przekazywać oskarżonego sądom przysięgłym, więc skazał go tylko na zapłacenie $30 za szybę stosownie do oszacowania rzeczoznawcy.

* * *

Fr. Kozikowski oskarżony o to, że mieszkał w domu S. Grawosika i niezapłaciwszy wyniósł się, a gdy go spotkał gospodarz były i upominał się o należną kwotę, to go jeszcze pobił, stawał przed sędzią Sabath. Kozikowski skazany został na dwa dni więzienia — bez kosztów.

* * *

N. Krejnowicz, strajkier krawiecki, oskarżony został przez Martę Brzezińską, że jej nawymyślał od "skiebów" i śmiał się odgrażać, że ją pobije. Świadkowie skarżącej, Franciszka Kowalska i Marya Przybysz świadczyły po stronie Brzezińskiej. Po zbadaniu sprawy sędzia Sabath uwolnił Krejnowicza od kary, lecz stawił go pod bond w sumie $500 na rok, by nie zaczepiał więcej Brzezińskiej.

* * *

Szczepana Herne, rzeźnika zam. pn. 2010 W. 18 ulica, rabuś okradł i zamknął w lodowni. Rabuś zabrał z kasy $38.

* * *

Pan Moneta, właściciel zakładu fotograficznego, pnr. 1064 przy Milwaukee ave., przeniósł tenże zakład na piętro, a na dole urządził "Teatr Polski" — wyglądający istotnie jak pieścidełko, w którym obok ruchomych obrazów, polscy artyści grają codziennie wesołe komedye. Jak się dowiadujemy, całą widownię i kulisy [kilka pięknych zmian] oraz kurtynę, z widokiem na Kopiec Kościuszki malował znany już artysta-malarz p. Pobóg, który doskonale wywiązał się z swego zadania. Polacy dzięki p. M., mają teraz w dzielnicy Półn. Zach., prawdziwy polski teatrzyk, w którym można bardzo wesoło parę razy na tydzień spędzić półtorej godziny.

* * *

Trzej polscy chłopcy zbrzydzili sobie opiekę rodziców i postanowili żyć na własną rękę. Zamieszkali więc w suterenach szkoły przy ul. Wood i Cornelia ulicy, gdzie przez trzy dni przebywali, żywiąc się suchym chlebem, kradzionym ze skrzynki z przed pobliskiej groserni.

W sobotę uciekinierów aresztowano.

Są to dwaj bracia Jan i Józef Korczakowie, liczący 11 i 13 lat, zam. pn. 929 Newton ulica i Henryk Staś, 13 letni, zam. pn. 940 N. Wood ulicy.

* * *

30 letni Kostka, zam. pn. 3535 W. Chicago ave., wracając w stanie mocno podnieconym do domu, począł tańczyć przed budynkiem policyjnym przy Chicago ave "jiga". Były to naturalne próby bardzo nieudatne, a przytem nieszczęśliwe.

Podczas bowiem tych ćwiczeń choreograficznych stracił pijany Kostka równowagę i runął na ziemię, kalecząc sobie czaszkę.

Zabrano go na ambulans policyjny i odstawiono do szpitala.

* * *

W tych dniach odbyło się posiedzenie komitetu, zajmującego się budową Polskiego Sierocińca, obliczonego na danie przytułku 400 sierotom polskim, nad którym kierownictwo mają objąć Siostry Felicyanki.

Przewodniczący zdał sprawozdanie na tem posiedzeniu z postępu budowy i robót około Sierocińca. Oświadczył on, że wszelkie roboty postępują szybko naprzód i jest nadzieja, że dnia **1 kwietnia nastąpi uroczyste poświęcenie i otwarcie Sierocińca** polskiego w Chicago.

Jak wiadomo, wszystkie parafie zajmują się wystawieniem tego gmachu, każda się bowiem otaksowała, według liczby rodzin, na ten cel.

* * *

Pan Juliusz Śmietanka, wraz ze swą małżonką Maryą, z domu Barzyńską, wyjechał do Południowej Ameryki, gdzie zabawi cztery do pięciu tygodni. Pana J. Śmietankę zastępuje adwokat p. Ludwik Pinderski i p. A. Śmietanka.

Burza w organiźmie.

Chorobliwy ból głowy bywał nieraz przyrównywanym do burzy w organiźmie. Towarzyszy mu pochmurność, ociężałość, niepokój i czucie się źle, które uniemożliwiają wszelki wysiłek mózgu lub mięśni. Przyczyną jego jest przepracowanie się, podniecenie, brak snu, długie głodzenie żołądka, lub nadużycia jakiegokolwiek rodzaju. Możesz pozbyć się bólu głowy momentalnie, jeżeli weźmiesz jeden z **Severy Opłatków na Ból Głowy i Neuralgię**. Każdy po wzięciu go może natychmiast załatwiać dalej swoje zwykłe czynności. Sprzedawane przez aptekarzy; cena 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy pakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Ang. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

FAŁSZYWE pieniądze banknoty. Podrabiane w 3 gatunkach 10 szt. za 25c. Kto przyśle swój adres otrzyma duży katalog książek sekretnych i tajemnic. Adres: Wacław Miller, Box 184; Phoenixville, Pa. 7

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, pisać i czytać. W 2 miesiącach możecie umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy Wam jedną próbę dziś i adresujcie:

SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639 22-nd str., Cor. MILLARD.
dla doświadczonych. Piszcie do nas
CHICAGO, ILLINOIS. Dept. G.

NOWI AGENCI.

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.

Leczone są natychmiastowo naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.

German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST. LOUIS, Mo. Dept. 84 x

NIE WIERZCIE ogłosz niom, obiecującym taniość! Potrzebujecie szyfkarty do lub z kraju, posłać lub zmienić pieniądze, wyrobić pełnomocnictwo itd., udajcie się do najstarszego Domu Bankowego, istniejącego od przeszło 60 lat a zostaniecie rzetelnie obsłużeni. Bischoff's Banking House, 287 Broadway New York. 6

DOBRY ZAROBEK. Każdy w łatwy sposób może zarobić od 8 do 18 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasz tytoń rosyjski. Przyślijcie 35c w markach, a za nie dostaniecie dwie paczki najlepszego rosyjskiego tytoniu, i dwie książeczki bibułek i zupełnie darmo dwa 20c kupony premiowe, oraz ilustrowany katalog wartościowych rzeczy, jako to: zegarków, maszyn do drukowania, gramofonów, harmonii książek itd., rozdawanych naszym kostumerom darmo, a także w jaki sposób możecie zarobić na tytoniu. Zgłoście się jeszcze dziś do registrowanej w rządzie amerykańskim i znajdującej się pod kaucyą firmy, a przekonacie się, że skorzystacie wiele. Russian Tobacco Co. 343 E. 9 Str. Dept. 14 NEW YORK. N. Y. 6

DARMO DLA MĘŻCZYZN! Jeżeli jesteś mężczyzną cierpiącym na jakąkolwiek chorobę prywatną lub sekretną, lub jeśli cierpisz wskutek błędów młodości, straciłeś chęć do życia, czujesz brak energii i utratę siły męskiej to napisz do nas, a my cię wyleczymy bez niczyjej pomocy w twym własnym domu. Poślemy darmo cenną i ciekawą książkę, opisującą sposób gwarantowanego leczenia bez lekarstw naszym nowym wynalazkiem.

F. B. KRANTZ, 1717 N. Hermitage Avenue. CHICAGO, ILL. 6

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 kto pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne wino Swiętochowskie i inne lekarstwa; praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Po objaśnienia adresujcie do: D. Wróblewski and Company 18 East 115th Str. New York, N. Y. 8

BACZNOSC POLACY! Nowy wynalazek! Posiadamy najlepszy środek przeciwko wypadaniu i jednocześnie na porost włosów. Gwarantujemy, że w przeciągu miesiąca, po użyciu tego środka, dostaje się silne i osadzone włosy. Cena razem z przesyłką tylko $1.25c. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co., 18 East 115th Str. New York, N. Y. 8

Andrzej Swięboda ze wsi Łąki powiatu Rrzeszowskiego poszukuje stryja Józefa Swiebodę we ważnej sprawie, przebywa tu już lat 21; pochodzi tak samo ze wsi Łąki powiatu Rzeszowskiego ost. p. Strażów. Ktoby o nim wiedział, niechaj mi doniesie a otrzyma wynagrodzenie.

Andrzej Swieboda,
Junction str. N. 1126, Detroit, Mich. 6

DARMO! posyłam katalog opisujący księgę "KLUCZ ZIEMNY" oraz inne cyrkularze ciekawych ksiąg Sekretnych a na przesyłkę załącz 2 centowy znaczek. A. Zebrosky, Box 1095, Maynard Mass. 7

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najtańszej kompanicznej. Sporządzam dokumenty Europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacye. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, N. Y. 9

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. 13

250 DOLAROW ZŁOŻYŁ Jakób Burek rodem z suwalskiej gubernii do banku w przeciągu kilku miesięcy. Zapytajcie się jakim sposobem to stało się w tych kiepskich czasach. Opowiem krótko. Do niedawna był jeszcze biedak i często chleba nie było w domu, bo oddany był pijaństwu. Zona jego dowiedziała się od sąsiadki, że Dr. Jan Chmielnicki, Cb. z Somerville, Mass. N. 10 Waytt str. ogłosił w gazecie, że potrafi swem lekarstwem najgorszego pijaka odzwyczaić od trunków, tak, że on o tem nic nie będzie wiedział. Napisała list i otrzymała lekarstwo. Skutek był cudowny. Mąż przestał pić zupełnie a pieniądze za trunek zaoszczędzone składali do banku. Dzisiaj jak słyszałem, kupną ładną farmę. Chcecie zaoszczędzić na czarną chwilę, lub stare lata, idźcie w ślad pani Burkowej.

I. Trzepiela. 6

NAJLEPSZY SRODEK na zatwardzenie; niestrawność, ból głowy; zapobiega hemoroidom, reumatyzmowi, cierpieniom nerek, kamieniom w pęcherzu, Florence regulująca herbata. Czy wiecie, że 90 procent chorób jest spowodowanych przez złe działanie żołądka. Od dziecka do starości zatwardzenie nie jest powodem wszystkich chorób. Florence regulating herbata pomaga wszystkim wymaganiom natury. Czyści cały organizm natury i usuwa powody chorób. Jest nieszkodliwą nawet dla najmniejszych dzieci, dobra w smaku i stanowczo skuteczna. Przyślijcie 12c za małą, albo 29 za dużą paczkę w pieniądzach lub w znaczkach pocztowych. Adresujcie do Florence Mfg. Co. Brooklyn, N. Y. a na tychmiast wyślemy paczkę na adres wskazany. 6

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend, Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 854 Becher str., Milwaukee, Wis. x

Polska szkoła Akuszeryi.

Pilne polskie niewiasty chcące zdobyć płatną profesyę na całe życie, niechaj wstąpią teraz do naszego kollegium dla akuszerek. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich stron kraju i wystawiamy prawne dyplomy. Ci, którzy teraz wstępują płacą tylko $50 za cały kurs. Piszcie do nas dzisiaj. Adres: Dr. Soukup, 3639—22St. Cor. Millard, Chicago, Ill. 5

Przyślijcie dolara w markach lub money order do Sachsa Pharmacal Laboratory 161 Leonard Brooklyn, N. Y. 7

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘZCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Zadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, MASS. 9

KUPUJCIE FARMY W STANIE WISCONSIN.

Darmo! —10 Owiec i Krowa— Darmo! dla kupujących 80 akrów — lub **5 owiec na 40 akrów. Ziemia** nadzwyczaj urodzajna i po **cenach niskich**, od **$10 za akier** i wyżej, stosownie do lokacyi. **Warunki** bardzo dogodne. Dwie koleje przerzynają grunta naszej kolonii — stacya na miejscu. **Pozostałe drzewo** na gruncie zapłaci Wam za farmę. **Klimat** przecudny. Wszelkie zboża, trawy, warzywa itd. rodzą się i dojrzewają — także bydło, owce, świnie i kury dobrze się opłacają. **Zbyt** na wszystko na miejscu. W kilku latach można dorobić się majątku. **Pracy** wiele latem i zimą. Kolonia nasza ma poparcie **Duchowieństwa i Wiel Ks. Biskupa dyecezyi.** Ksiądz polski już na miejscu, a kościół i szkoła będą wkrótce pobudowane. **Zniżone ceny** podróży dla kolonistów. Wybierzcie teraz najlepsze miejsca, zanim inni rozkupią. Po dalsze informacye piszcie do:

NICKOLS and FRISSELL,
302—3 Andrus Bldg. MINNEAPOLIS, MINN. 5

NADZWYCZAJNA sposobność zarabiania dużo pieniędzy przez sprzedawanie naszych krajowych wódek, win i likierów. Wszelkich informacyi udziela Karatsonyi and Kmetz 54 — 2 Ave. NEW YORK. 7

NOWY AGENT.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

NA SWIERZBY, PARCHY I ROZE.

CHOROBY 15 LAT STARE NASZA MASC ROYAL WYGOI ZA PARE DNI. Cena $1.25. Bardzo dużo ludzi próbką się wyleczyło. Cena za próbkę 50c. Setki podziękowań z Ameryki i Kanady. $1000 nagrody temu, kto nam dokaże tego, że nieprawda. Spróbuj a podziękujesz nam, jak i drudzy nam podziękowali. Adresuj: Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 10

POSZUKUJE posady nauczyciela lub zajęcia biurowego. Ukończyłem 8 klasowe gimnazyum w Rosyi i posiadam dobrze język polski i rosyjski, a także teoretycznie niemiecki, francuski, łaciny. Mam pierwsze początki angielskiego i dobrą znajomość matematyki. Adres: 260. E. Main Str. Amsterdam NY. A. K. 5

POSZUKUJE towarzyszki życia panny lub wdowy; adres: S. Wójcik, 812 22nd st. OAKLAND, CAL. 5

DROGA DO majątku! Wielki zarobek. Piszcie zaraz, załączając 5c na przesyłkę cyrkularzy. John Metzak 752 Henry Ave. WINNIPEG, CANA. 5

Ostatnie Wiadomości.

Z POWSTANIA W MEKSYKU.

Szereg zwycięstw podnosi ducha walczących.

EL PASO, Texas. — Depesze z Schafter, Texas, donoszą, że około 200 meksykańskich powstańców z Cithula zadało wojskom rządowym porażkę koło Boquilas. Z tego samego źródła dochodzą wieści że jeden z wybitnych właścicieli ziemskich z San Darlos, niejaki Salgada, przyłączył się ze 100 ludźmi do powstańców.

Również z Chihiahua donoszą, że Pascal Alvarez, były szef policyi z Chihiuahiuie przystąpił do rewolucyi.

Dowódca powstańców Pasquale Orożco pojmał dowódcę wojsk rządowych Jezusa Marqueza, przy którym znalazł podpisany przez gubernatora Terrazasa wyrok śmierci na siebie samego. Niezrażony tem wcale, kazał stracić Marqueza, a donosząc o tem gubernatorowi dodał mu, że wcale głowy poświęcać nie myśli.

MEXICALI, Meksyk. — Jak donoszą, miasto to wkrótce wydane zostanie na pastwę płomieni. Powstańcy bowiem, których obecnie mają w swem ręku, wiedzą, że go nie utrzymają, zamierzają go w razie ustąpienia puścić z dymem. Poczem pomaszerują za zatokę by się połączyć z powstańcami w Chihiahua i Sonora.

CANANEA, Meksyk. — Rozeszły się tu pogłoski o śmierci dowódcy żandarmów miejskich, **Emila Kosterlickiego,** Polaka. Otóż jak zapewnia jego siostrzeniec, pogłoski te są na wskroś fałszywe. Żyje on i jest zdrów. Dużo obywateli z Cananei przyłącza się do powstańców.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Nadeszły tu telegramy z Moctehuma, Sonora, z których wywnioskować można, że na ulicach miasta Sahiaripa stoczono zaciętą walkę, w której powstańcy odnieśli świetne zwycięstwa.

Wogóle rewolucyoniści są górą.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Gospodarka "biura pracy" zaszkodziła fabrykantom. Strajkierzy mają nadzieję wygrania.

Strajk krawców pozostaje w stadyum niezmienionem.

Co prawda robotnicy - strajkierzy są najlepszej myśli i wierzą mocno w zwycięstwo, w czem ich umacnia jeszcze niezdecydowana polityka firm "związkowych" jak B. Kuppenheimera & Co., jednakże sprawa w rzeczy samej mało naprzód postąpiła.

Fabrykantom ogromnie zaszkodziły w opinij publicznej szczegóły, jakie wydobył na jaw komitet senatoryalny, badający strajk. Zwłaszcza owo "historyczne" Biuro Pracy, utrzymujące "czarną listę" robotników, wielce przyczyniło się do podkopania miru firm "związkowych."

To też z tej racyi pojawiły się w Chicago nowe apele, by raz podobnym nadużyciom kres położyć przez załagodzenie strajku i doprowadzenie do porozumienia.

Dla bezrobotnych płynie zewsząd pomoc. Sami przykrawacze z lokalu No. 61 zebrali na dalsze prowadzenie strajku $800. — United Mine Workers of America dali znowu $500. W końcu robotnicy zatrudnieni u firmy Hart Schaffner i Marx, zadeklarowali 10 procent zarobków na rzecz strajkierów.

LOT NAD MORZEM.

Nowy rekord awiatora McCurdy.

HAVANA. — J. A. D. McCurdy zdobył nowy rekord w locie ponad morzem, przeleciawszy około 90 mil od Key West we Florydzie do punktu odległego o 100 mil od Havany, gdyż wypadek zmusił go do wylądowania na powierzchni fal.

Na falach znajdował się też tak długo, aż mu z pomocą nadpłynął kontrtorpedowiec "Terry". Od utonięcia zabezpieczyły lotnika pontony, które przymocował sobie dla asekuracyi do aeroplanu.

McCurdy znajdował się w powietrzu przez 2 godziny i 8 minut.

Nagroda za ten lot opiewała na $8,000, z czego $5.000 dał dziennik "Havana Post", a $3.000 miasto Horacia. Mimo wypadku o bie nagrody dostanie śmiały lotnik w uznaniu swej odwagi.

Wypadek, który zmusił McCurdego do wylądowania, był sam w sobie bardzo błahy. Oto w maszynie pękł mały sztyft, wskutek czego oliwa do smarowania wyciekła. Wobec tego, bojąc się rozgrzania motoru, coby znowu spowodowało eksplozyę McCurdy wylądował na falach. Pontony były tak dobrze sporządzone, że lotnik sobie nawet nóg nie zamoczył.

W porcie powitano McCurdego entuzyastycznie.

McCurdy naprawiwszy muterkę wzniósł się z pokładu statku w górę na pole ćwiczeń, Camp Columbia, gdzie przed rozentuzyazmowanymi Kubańczykami popisywał się swemi produkcyami.

McCurdy ma lat 23, jest z pochodzenia Kanadyjczykiem, ale uchodzi za amerykańskiego lotnika.

AWIATYKA DO CELÓW HODOWANIA BYDŁA,

HOUSTON, Tex. — Lotnik Rene Simen pastuch teksaski używa aeroplanu do... pilnowania bydła. Obszerne stepy objeżdża on aeroplanem, widzi z góry, gdzie się bydło znajduje i w miarę potrzeby spędza je do zagród. Łatwiej mu to przychodzi, niżby na koniu uganiał się zabydłem, bo bujając w powietrzu widzi, gdzie się bydło znajduje i spędza je do gromady łatwo, gdy zechce.

ZECERZY GROŻĄ STRAJKIEM.

LONDYN. — Nadzieja dojścia do porozumienia na zwołanej konferencyi pracodawców i przedstawicieli unii zecerskiej spełzła na niczem. Zecerzy żądają ograniczenia czasu pracy do 50 godzin tygodniowo, podczas gdy pracodawcy obstają przy 52 godzinach pracy. Żadna ze stron interesowanych nie chce ustąpić. 20,000 zecerów w Londynie oświadczyło, że z dniem 4 lutego wyjdą na strajk.

WŁOCHY PRZECIW TURCYI.

RZYM. — Odpłynięcie pancernika "Piza" do Egiptu i ostatnio wydany rozkaz, aby pancerniki "Van Georgio" i "San Marco" natychmiast były gotowe do podróży wywołało tu wielkie poruszenie. Ogólne jest tu zdanie, że Włochy planują demonstracyę swej floty przeciw Turcyi z powodu różnych zajść jakie w ostatnich czasach miały miejsce. Bezpośrednim jednak dowodem tej nieprzyjaznej akcyi stała się wyzywająca postawa Turcyi, która nie liczyła się z stosunkowo słabemi Włochami. W październiku, gdy statek włoski chciał zawinąć do portu Hodoida w Arabii, został on wstrzymany przez kanonierkę turecką. Rząd włoski ostro przeciw temu zaprotestował, że jednakże Turcya nie wiele sobie z protestu tego robiła. Włochy zarządziły zbrojną demonstracyę swej floty.

WAZNE OSKARŻENIE.

WASZYNGTON, D. C. — Do departamentu wojny wniesiono oskarżenie, że syndykat okrętowy przewożący towary usiłował przekupić prasę, aby ta pisała za daniem subwencyi z kasy państwa dla marynarki towarowej. — Pono pismu "Journal of Commerce" ofiarowano $100,000 jeżeli będzie pisała za daniem subwencyi kompaniom okrętowym.

PAROWIEC W PŁOMIENIACH.

SAN FRANCISCO, Cal. — Na wysokości Paint Reyes, parowiec "Queen" wypłynąwszy z San Francisco, stanął w płomieniach. Ponieważ pożar nie łatwo było ugasić, a na pokładzie znajdowało się prócz załogi 92 pasażerów, przeto parowiec zawrócił do portu, wysadził pasażerów na ląd, a załoga przy pomocy dwóch statków pożarnych miejskich rozpoczęła akcyę ratunkową. Wkrótce też pożar ugaszono i jak w końcu się przekonano, nie zrządził on szkód większych.

NIE WIEDZIELI, ŻE SĄ ŻONACI.

KEWANE, Ill. — Żyjąc przez trzy lata z sobą jak mąż z żoną Michał Dragolewicz i Regina Wróblewska dopiero wczoraj dowiedzieli się, że są nielegalnie zaślubieni, gdy przyszło im składać zeznania przed koronerem przy obdukcyi zwłok ich dziecka. Wyjęli oni licensyę ślubną u klerka powiatowego i sądzili w swej naiwności, że to certyfikat ślubu. Oprawili więc licensyę w ramki i żyli sobie spokojnie jak małżeństwo. Dowiedziawszy się o swoim błędzie, dopiero teraz wezmą ślub legalny.

LEWIS POBITY PRZEZ GÓRNIKÓW.

COLUMBUS, O. — Oficyalnie ogłoszono na konwencyi górników odbywającej się w tem mieście, że prezydent unii górniczej Tom. L. Lewis został pobity przy wyborach. Prezydentem górników został wybrany John P. White. — Wszyscy inni urzędnicy unii górniczej zostali wybrani tylko Lewis przepadł przy powszechnem głosowaniu członków. Naraził się on górnikom w Illinois i ci go pobili swoimi głosami.

ARCYBISKUP IRELAND CHORY.

ANN ARBOR, Mich. — Arcybiskup John Ireland z St. Paul przybywszy tu na konsekracyę ks. Edwarda D. Kelley'go na biskupa sufragana w dyecezyi detroickiej nagle zapadł ciężko na zdrowiu. Lekarze są zaalarmowani stanem chorego, choć twierdzą, że na razie żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi.

POSTRZELONY ZA USIŁOWANE UPROWADZENIE WŁASNEJ CÓRKI.

MARION, Ill. — Walter Harris z Dewmoine usiłował wykraść swoją własną 10 letnią córeczkę, która była przy matce w Marion, gdy Harrisowie się rozeszli, starając się o rozwód. Żona Harrisa, a matka dziewczynki narobiła wrzasku i przywołała sąsiadów. Wtedy Harris wydobył rewolwer i zaczął strzelać do żony i do zgromadzonego tłumu. Wtedy z tłumu padło kilkanaście strzałów i Harris padł śmiertelnie ranny. — Przewieziono go do szpitala, gdzie lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

DOBRY ZAMIAR.

By rozpocząć nowy rok z dobrymi zamiarami, porzućmy niektóre ze złych przyzwyczajeń i zaakceptujmy niektóre nowe cnoty. Nauczmy się co jest dobre, a co złe dla nas i rozważamy jakiego kursu się trzymać. Po pierwsze starajmy się zakonserwować nasze zdrowie i takowe posilić. W razie, gdy się zauważy jakieś nieregularności, a specyalnie w organach trawienia, trzeba wybrać jakieś lekarstwo a najodpowiedniejszym jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Jest ono używane przez długie lata przez nasze rodziny i we wszystkich chorobach żołądka, wątroby i wnętrzności. Działa ono na trawienie i reguluje je, oczyszcza krew i daje dobre pożywienie nerwom, sprowadza ulgę we wszystkich wypadkach zatwardzenia i w wypadkach reumatyzmu i bóle głowy, jak również przy chorobach nerwowych i dużo na choroby skórne. W aptekach Jos Triner 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

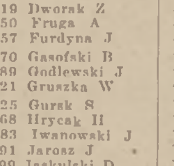
Piękny kalendarz ścienny wyślemy po otrzymaniu 10 centów markami.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3603 Adamska M	4191 Lukajski A
3606 Adamowicz S	4222 Marczuk M
3629 Augustyn K	4240 Meczek A
3632 Babin J	4299 Mudejewska J
3644 Baldwin J	4306 Mucha A
3664 Benda P	4333 Niko J
3677 Biniecko F	4349 Oborski A
3711 Brzezicki R	4379 Panek A
3714 Bryk M	4390 Pawlak I
3736 Cachowska J	4428 Plaziak S
3747 Chimel A	4441 Potrzuski I
3750 Chrzan K	4460 Radwanowski
3759 Cieślak M	4469 Rak Z
3776 Czech W	4514 Rusnak J
377 Czarna M	4588 Siwek T
3794 Dembski Jan	4572 Sekowski A
3800 Domagala R	4600 Simon J
3804 Dominiak F	4620 Sodowski J
3808 Drobszewski F	4633 Spak J
3819 Dworak Z	4648 Stankowski M
3850 Fruga A	4664 Stebel P
3857 Furdyna J	4682 Strajny J
3870 Gasofski B	4693 Surzyn K
3889 Godlewski J	4720 Szlyka J
3921 Gruszka W	4738 Sztukowski H
3925 Gursk S	4751 Tagowski J
3968 Hrycak H	4794 Tylka A
3983 Iwanowski J	4824 Warchol M
3091 Jarosz J	4907 Zemlaucki J
3999 Jaskulski D	4909 Zalinski J
4001 Janku J	4914 Zarkowski S
4010 Jawor A	4916 Zielinski J
4013 Kalinska J	4917 Ziemba J
4046 Kania J	4919 Zitek W
4057 Kaski K	4921 Zoczny S
4071 Kisko F	4922 Zoszczurecki
4100 Korzenioska M	4924 Zukaszew S
4162 Leszko J	4925 Zurawiecki J
4193 Ligmanowski	4926 Zyta Z
	4927 Zydło P

NIACH $50.00 ZŁOTY ZEGAREK. WSPANIAŁEGO MODELU O 21 KAMIE-



$3.95 kupi elegancko grawirowany wspaniałego modelu amerykański złoty kamieniami wysadzany damski albo męski zegrek kompletnie gwarantowany na 25 lat. Należy napisać męski czy damski, otwarty czy też z podwójną kopertą, a my przyślemy do dowolnej egzaminacyi, a jeśli w ofisie agenta ekspresowego uznacie że jest to rzeczywiście o 21 kamieniach złoty $50.00 zegarek, zapłacicie $3.95 i koszta przesyłki a dostaniecie go i w dodatku wisiorek za darmo. Za 6 zegarków zapłacicie $23.70 a jeden w dodatku DARMO. Kto przyśle $3.95 z zamówieniem nie płaci kosztów przesyłki i dostanie piękny pierścionek za darmo.

RANDOLPH WATCH CO. Dept. 8 CHICAGO, ILL. 6

Najlepszy przyjaciel.

Kto na ziemi jest nam najlepszym przyjacielem? Ten kto nam największe usługi oddaje! — A kto to jest? Zdrowie! — A kto nam zapewnia zdrowie, zachowując nas przed chorobami i lecząc nas z nich? Bezwarunkowo słynne kuracyjne Wino Częstochowskie! Ono nam reperuje nadwątlony żołądek, doprowadza do normalnych funkcyi wnętrzności, czyści krew i przez to odświeża cały organizm. Dlatego pijcie Wino Częstochowskie. Dostać go można wszędzie: w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński A. Co., Buffalo, N. Y.



Czytajcie z Uwagą.

Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce.
Gazeta Polska wychodzi stale od 38 lat.
Gazeta Polska zawiera najwięcej wiadomości z całego świata.
Gazeta Polska zamieszcza śliczne ilustracye.
Gazetę Polską powinien mieć każdy Polak w swoim domu.
Gazeta Polska kosztuje tylko 2 dolary na rok.

Kto zgłosi się do mojej księgarni i zaprenumeruje Gazetę Polską na rok, ten otrzyma w prezencie: Książek za dolara.

I tak: Obraz z nadpisem: "Boże Błogosław Nasz Dom."

Obraz: "Rodzina Swięta."

Sliczny Kalendarz na rok 1911 i śliczne małe pudeleczko wykładane morskiemi konchami. Kto to wszystko chce otrzymać przez pocztę, musi nadesłać 25c na przesyłkę.

Kto jest prenumeratorem Gazety Polskiej i nadeśle mi pieniądze za 5-ciu nowych prenumeratorów, ten otrzyma śliczny obraz wielkości 16 x 20, oprawny w szerokie złocone ramy, za nadesłaniem 50c na przesyłkę. Kto się sam zgłosi po obraz, ten nie opłaca przesyłki. Ta oferta ważną jest tylko przez miesiąc, gdyż Wydawnictwo pozwoliło mi tylko przez ten czas dać powyższe warunki dla poparcia mego nowego interesu. Kto sobie życzy sprowadzić książki do nabożeństwa, powieściowe, gramofony; stereoskopy; złocone krzyże i tym podobne rzeczy, niech pisze do mnie, a otrzyma o wiele taniej, niż gdzie indziej. —

Wszelkie listy i pieniądze proszę nadesłać pod adresem:

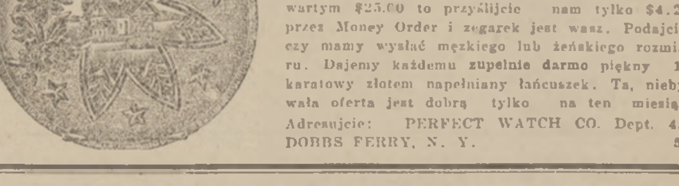
..**I. WITKOWSKI, 8345 Superior Ave. So. CHICAGO, ILL., Agt. Gazety Pol.**



ZAWIERZYMY WAM NA 10 DNI.

Nie przysyłajcie pieniędzy! Piszcie dzisiaj!

Po ten wspaniały na 20 lat gwarantowany Zegarek podwójna koperta; ślicznie grawirowany; dobrze trzymający czas. Zobaczcie go a kupicie go Pozwólcie nam go wam przysłać bez żadnych kosztów na 10 dni próby. Jeżeli po 10 dniach przekonacie się, że jest tanim i równa się z każdym 23 kamieniowym, 14 karatowym złotem zegarkiem wartym $25.00 to przyślijcie nam tylko $4.25 przez Money Order i zegarek jest wasz. Podajcie, czy mamy wysłać męzkiego lub żeńskiego rozmiaru. Dajemy każdemu zupełnie darmo piękny 14 karatowy złotem napełniany łańcuszek. Ta, niebywała oferta jest dobrą tylko na ten miesiąc. Adresujcie: PERFECT WATCH CO. Dept. 45, DOBBS FERRY, N. Y. 5



$16.00 wartości towar za $5.65.

Jest to największy "bargain" jaki kiedykolwiek ofiarowano. $16.00 wartości towar, użyteczny towar za $5.65. Zobowiązujemy się wysyłać go w następnych dwóch tygodniach, tak długo jak zapas starczy, zupełnie darmo z naszymi prawdziwymi amerykańskimi zegarkami.

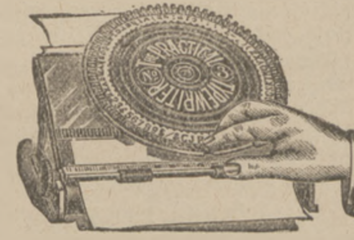
1 Para doskonałych szczotek .... .50	1 Elegancką męską z prasowanym przodem koszulę $1.50
1 Szpilka do krawatki .... .50	2 Kołnierzyki .... .25
1 Para pięknych spinek do mankietów .... .50	1 Elegancką jedwabną krawatkę .50
1 Doskonała stalowa brzytwa 3.00	2 pary dobrych skarpetek .... .50
1 Elegancki pasek do brzytwy 1.00	1 Set [4] guzików do kołnierzy .. .25..

Te przedmioty przedstawiają razem wartość $8.50 i wszystkie będą wysłane darmo z każdym zegarkiem męskim lub damskim. Zegarki te to prawdziwe amerykańskie podwójnie złocone zegarki, dokładnie zbudowane i pięknie grawirowane, mają najlepszy niklowy werk i są gwarantowane na lat 20. Stanowczo najlepsze czasomierze na świecie tak męskie, jako i damskie. Wszystkie wyżej wymienione przedmioty będą posłane razem ze zegarkiem C. O. D. za $5.65 i koszta przesyłki ekspressowej. Można je zegzaminować na ofisie ekspresowym, a jeżeli uznacie, że te wszystkie towary i zegarek warte są $16.00 i że dostajecie największy bargain na świecie, natenczas płacicie $5.65 albo odeślijcie na nasz ekspens. My przyjmujemy wszelkie ryzyko.

Jeżeli $5.65 jest posłane razem z zamówieniem, natenczas my płacimy koszta przesyłki i dodajemy jeszcze dolarowe pióro natryskowe ekstra do każdego zegarka. Zegarek i prezenta darmo, jeżeli kupujecie sześć za $33.90, dostajecie siódmy zegarek i prezenta darmo. Piszcie, czy damski czy męski zegarek jest żądany, oraz numer koszuli; należy pamiętać że to jest oferta na 2 tygodnie.

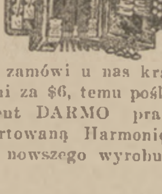
WILTON JEWELRY CO. Dept. 81 30 La Salle str. CHICAGO ILL. x

!!ZA DARMO!!



Tę piękną Maszynkę do pisania, może każdy od nas dostać za darmo, bez żadnej dopłaty za jeden wieczór wolnego czasu, pomagając nam w rozpowszechnianiu naszych pożytecznych i potrzebnych rzeczy. Maszynka ta jest silnie zbudowana z najlepszego materyału. Posiada wszystkie litery i znaki. Można nią pisać lub adresować itd., tak łatwa do pojęcia, że i dziecko potrafi nią operować. Rozdajemy także przeszło 100 innych ciekawych i kosztownych artykułów za darmo. Piszcie po nasze cyrkularze i katalogi i naszą specyalną ofertę, załączając dwucentowy znaczek na przesyłkę. Adres:

KOPERNIK INTRODUCTION CO. Drawer A. WESTFIELD, Mass. 7

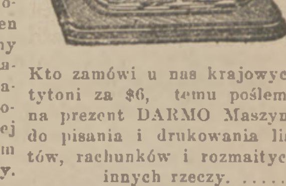


Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO prawdziwą importowaną Harmonię najnowszego wyrobu.



DARMO!!

Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, to na prezent temu poślemy razem z tytoniem ten prawdziwy importowany Fonograf zupełnie DARMO. Ten Fonograf jest sporządzony z najlepszego metalu i zaopatrzony w dużą wspaniałą trąbę. Mając ten Fonograf możecie w każdej chwili urządzić w swoim domu koncert muzyczny. Wystarczy tylko nakręcić maszynę i założyć rekord, a usłyszycie najpiękniejsze pieśni narodowe, robotnicze, weselne, wyjątki z oper i koncertów muzycznych na pojedyńczych i złożonych instrumentach, oraz orkiestrę wojskową. Ten Fonograf razem z rekordami poślemy zupełnie DARMO.



Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO Maszynę do pisania i drukowania listów, rachunków i rozmaitych innych rzeczy. ......



Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO o 17 kamieniach zegarek męzki lub damski, 18 karatowym czystym złotem napełniany i gwarantowany na lat 20

KAZDEMU POSLEMY ZUPEŁNIE DARMO RAZEM Z TYTONIEM JEDEN Z TYCH WYMIENIONYCH PREZENTOW, jeżeli pomożecie nam rozpowszechniać nasze słynne Rosyjskie, Austryackie, Hercegowińskie i Dalmackie tytonie. My chcemy, żeby wy rozprzedali nasze tytonie pomiędzy swymi przyjaciółmi i znajomymi, dali im nasz adres, żeby oni wiedzieli, gdzie mogą dostać dobry krajowy tytoń. Tym sposobem zwrócicie sobie swoje zapłacone $6, nam zrobicie kilku nowych kostumerów, a jeden z tych tu wymienionych prezentów zostanie wam zupełnie DARMO. Przyślijcie nam teraz 50 centów zadatku markami i napiszcie, którą rzecz chcielibyście mieć na prezent, a my poślemy wam wartości na $6, 40 pudełek Rosyjskiego, Austryackiego, Hercegowińskiego i Dalmackiego tytoniu [cena pudełka 25 kopiejek — paczki 34 halerzy] i jeden prezent, który wy wybierzecie, poślemy wam razem z tytoniem zupełnie DARMO. A resztę $5.50 zapłacicie agentowi expressowemu który przyniesie towar do mieszkania, przy którym zbadacie i przekonacie się o jego wartości. Gdybyście nie byli zadowoleni, to agent expressowy odeśle nam nazad, a my zwrócimy wam wasz zadatek. "UWAGA"! Kto nie może przysłać marek, może przysłać $1 w zwyczajnym liście, a przy odbiorze towaru dopłaci $5.

EUROPE IMPORTING TOBACCO COMPANY, 32 Union Square E., Depot, NEW YORK. 7